

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1;
za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50;
na prowincji w Cesarstwie i Kró-
lestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed.
numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz
drobnego pisma (nonpareil) lub jego
miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2,
3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych
przed lub po tekście 18 k. Doniesienia
i Nekrologi 50 k. Nadeślanie (w tek-
ście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie
od opłaty pocztą i kosztów przesyłki

Petersburg, dnia 29 października (10 listopada) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekaterynski № 82,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: „Petersburg
Kraj”. Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: „War-
szawa Kraj”). REKOPISÓW drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 63.

Załatwia wszelkie transakcje banko-
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na
najumiejętniejszych warunkach. Bez-
płatne informacje ustne i piśmienne we
wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi.

ŚWIECI PAŃSCY

czyli

Dzieje Kościoła Katolickiego w ży-
wościach świętych.

Ks. MARJAN FULMAN,

Magister św. Teologii.

I. Psychologia świętych, przez Prof.
Henryka Joly.II. Św. Augustyn z Canterbury i
jego towarzysze. p. O. Brou T. J.III. Św. Augustyn, Ojciec i Doktor
Kościoła, p. Ad. Hatzfelda.

Cena każdego tomu 50 kop.

Następne tomy w druku.

Do nabycia we wszystkich księgarni-
ach. (2751)

HISTORIA SŁOWIAN

napisał

Edward Bogusławski

TOM II-gi święto opuszcł prasę.

Cena rb. 3 kop. 20.

Cena tomu I-go rb. 3 kop. 20.

Skład główny w księgarni Gebethnera
i Wolffa w Warszawie. (2761)

W BERLINIE. Pokoje, umeblowane
w centrum miasta polecam dziennie lub
na czas dłuższy. Usługa polska. Fried-
richstr. № 3, II piętro. (7187)

WILKO.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

ul. Botaniczna, d. Czarnowskiego.

KURSY

RYSUNKU I MALARSTWA

DŁA PAŃ.

Rysunek z gipsów i z natury, rysunek
wykreślny.Malowanie dekoracyjne. Malowanie na
tkaninach, drzewie, skórze, gobeliny.Wypalanie. Szwedzka rzeźba (Ker-
schner). (6948)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Riichement Illustrée.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

An prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour
la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des
Revue est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéres-
santes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce
résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et
prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la
Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des arti-
cles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles
parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures
politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et décou-
vertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande
Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres
primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

1900 r. 10. Mazowiecka, 10. Rok XXI.

„WIECZORY RODZINNE“

TYGODNIK ILUSTR. DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

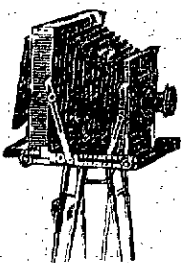
◆ PRENUMERATA KWARTALNIE WYNOŚI: w Warszawie rub. 1 z odno-
szeniem do domu. Z przesł. poczt.: rub. 1 kop. 25 ◆

ZAWIERA: Numer Główny (ok. 200 ilust.) — Dodatek dla młodszych dzieł
(ok. 100 ilust.). Dodatek powieściowy w formie książkowym
(biblioteczka „Wieczorów“)

Konkursy z nagrodami w książkach. — Dla całorocznych
prenum. premjum: książka. (2746)

Od 1-go stycznia rozpoczynamy: Z. Urbanowskiej „Róża bez koleców“; Teresy Jadwigi
„Pojednanie“, powieść z czasów Napoleońskich; J. Verne'a „Testament dziwny“.

Red. L. Hauke. ◆ Wydaw. Marja Balińska.



P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze piętro.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem,
wkrótce opuści prasę. (2463)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agencja Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż
materiałów leśnych. (87)

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karan'iana № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele.

Kuracja wodą, elektrycznością i
psychoterapią. Cierpienia chroniczne
żołądka, wątroby i nerek.
Cierpienia nerwowe i kobiece. Osła-
bienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynują po
polsku. (7084)

POSZUKUJE nabywcę na akcyjny
sklep spożywczy przy fabryce cu-
kru, albo współnika z kapitałem
do 3,000 rubli, któryby zajął się
prowadzeniem interesu. Adres: Miasto
Krasifów, gub. Wołyńska, dyrektor Po-
tocki. (7141)

Przyjmuję zamówienia na kom-
pletne urządzenie mleczarni

w miastach lub na wsi, o az dają wska-
zówki do racjonalnego prowadzenia ta-
kich i wyrobu różnego gatunku ma-
sia i sera, odpowiednio wymaganiom
rynków zagranicznych i miejscowych.
Organizuje spółki mleczarskie i t.d.
Mogą też przyjąć odpowiednią posadę.
Adres: Petersburg, Newski просп. № 67,
mebl. pok. Pikiel. (7184)

ZARZĄD

Warszawskiego Towarzystwa

Oczyszczania i Sprzedaży
Spirytusu

W WARSZAWIE,

podaje niniejszem do wiadomości, że sto-
sownie do uchwały Ogólnego Zebrania
z d. 30 października r. b. wypłała dywi-
dendy za rok 1898/9 po rb. 52 kop. 50 od
jednej akcji I i II emisji, dokonywać
się będzie okazaniem kuponów w Bin-
rze Towarzystwa w Warszawie przy uli-
cy Włodzimierskiej Nr. 14, od godziny 10
do 12 rano, poczynając od dnia 2 listo-
pada r. b.

Warszawa, dnia 30 paździer-
nika 1899 roku. (2768)

RZĄDCA

zonaty POSZUKUJE posady od 1-go kwiet-
nia w Królestwie lub w Cesarstwie.
Obeznan z gospodarstwem rolnem i
przemysłowem, wykwalifikowany zagra-
nicą; pracuje w Królestwie od lat
ośmiu samodzielnie w pierwszorząd-
nych gospodarstwach. Posiada świadectwa
i poważne rekomendacje; zna język ru-
ski. Warunki wynagrodzenia: pensja
lub tantiema. Adres: J. Olszewski, Za-
borowo, poczta Płońsk, gub. warszaw-
ska. (7189)

D R. M. MISIEWICZ powrócił z za-
granicą, przyjmuje specjalnie
z chor. płciowemi i drog mo-
czowych. Warszawa, Złota
№ 14. (2773)

ZAWIADAMIA SIĘ, ŻE

BANK HANDLOWY

w Warszawie,

i wszystkie Oddziały tegoż Banku przyjmują wpłaty na zamówione Akcje Banku
Ziemskiego w Poznaniu, nowej (4-ej) emisji, w celu podniesienia obecnie trzy-
milionowego kapitału zakładowego do czterech milionów marek. Należność za
Akcje wynosi 1,000 marek i może być wpłaconą jednorazowo lub w 4 półrocznych
ratach po 250 marek. Każda wpłata oprocentowana zostanie za pełne miesiące
w stosunku 4 proc. rocznie do daty zamknięcia nowej emisji. (7181)

WYPRAWY KUCHENNE.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2744)

KIJÓW

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754)

Grand-hôtel w KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędną. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C^{te} Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”: — „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu, firmy „Martini & Rossi”, Likier „Grand Marulier”, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

Generał M. Dragomirów.

JOANNA D'ARC

(UZIEWICA ORLEAŃSKA)

Z upoważnienia autora przetłumaczył z rosyjskiego S. Stawożański. CENA k. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Ildzikowskiego w Kijowie, Kreszczatik dom № 29. (690)

„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

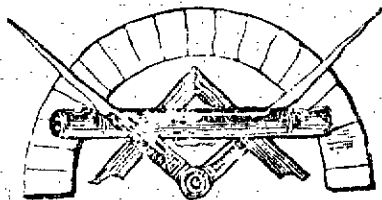
Nowo utworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na prośbę natychmiast puszka za liczeniem. (674)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.

Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu mawrytańskim.

Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Fundulejewska № 31, Telefonu № 835. (686)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejewska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczyt. medalami na wyst. w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (637)

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBUJĄCE urządzenia z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku).

Kijów, Kreszczatik, № 41. (677)

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35.

(651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhausenkiej fabryk maszyn, fabryk noży dytuz. A. Paschena; fabryk pasów Temler i Szwede; fabryk pomp Rohu, Zieliński i Ska; fabryk transmisji i kółtowni «Syrena» w Warszawie; fabryk rur kanaliz. «Nowa» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYC

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyc. (620)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

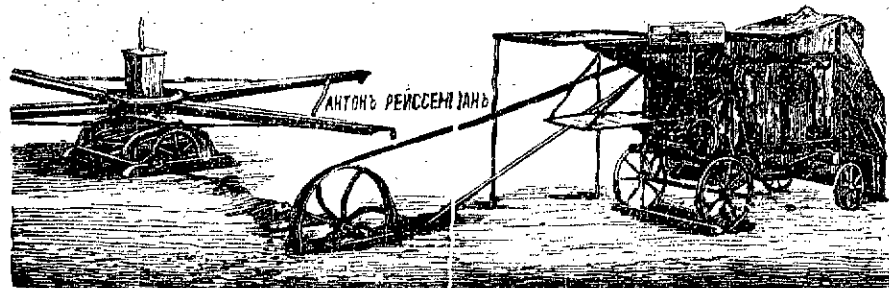
WŁASNOŚĆ LITERACKA. — Podobno literat A. pojedynkował się z inżynierem B.; nie wiesz o co im poszło?

— Owszem, wiem; panu A. szło o własność literacką

— A więc B. dopisał się plagiatu?

— Bynajmniej; białamuch literatowi żonę.

(Mucha).



Generalna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemiąnom i Składow:

Parowe PŁUGI systemu Compound.

MECHANIE parowe i LOKOMOBILE.

SIENNIKI ręczne i rantowe.

KIERATY, SIECZKARNIE.

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistymi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: Bogumił ŁAZNICKA.

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łażyński w Niemierzu.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myły i siany, oraz kowalski i koks Tow. «Almaznaja».

WĘGIEL KOTŁOWY i OPALOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultz w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

FABRYKA „GRADUS”

Kijów, ul. Wielka Wasilkowska № 39. Telefonu № 742.

Monometry, termometry, aerometry, wakuometry i inne fizyko-mechaniczne aparaty wykonują się z zupełną gwarancją. Przyjmują się reparacje. (694)

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

KIJÓW, Fundulejewska № 29. Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA

Franko-Ruskich Fabryk w Niżnie-Dniepru.

Lokomotywy, wagony osobowe, towarowe, platformy — dróg żelaznych, podjazdowych, tramwajowych — wszelkich typów, akcesoria kolejowe: nity, śruby, matry, haki, lasce. (692)



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW:

Mikołajewska.

PETERSBURG:

Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:

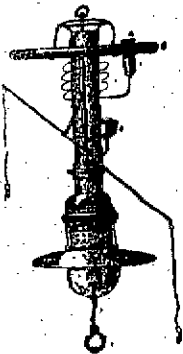
Sadowaja.

TASZKENT:

Samarkandzka.

WARSZAWA.

NAJTAŃSZE OSWIECENIE za 1 kop.



godzina światła białego o sile 200 świec
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knota i ko-
szulki Auera, oraz (2716)

KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnow-
szego systemu, wyrabia fabryka

A. ZAWISTOWSKIEGO

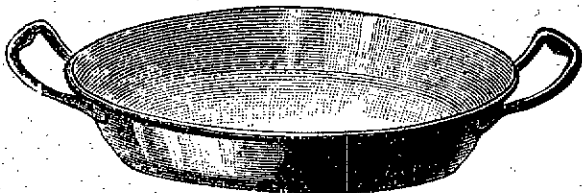
Warszawa, ulica Leszno № 91.



Naczynia kuchenne i stołowe
z czystego Niklu

BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP
w Dolnej Austrii

znane powszechnie z pięknego i trwałego
wyróbu, są co do trwałości i praktycz-
ności bez współzawodnictwa.



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U

A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najaku-
ratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
TEODORA KABATNIKA

(2646)

Nowy-Swiat № 39.

POLEGA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Pa-
piery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane.
Podkładki do pisania. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi.
Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inży-
nierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. **GENY NIZKIE.**

Towar wyborowy z pierwszorządnych fabryk krajowych i zagranicznych.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Włodowa № 4. (2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

BIURO UNGRA Aleja Jerozolimska № 84
(róg Marszałkowskiej)
W WARSZAWIE.

Stale posiada na składzie Meble nowe i używane.
Wielki wybór Mahoni. — Ceny niskie. (2737)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



„EXSICCATOR”
de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna № 5
(2439)

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5,

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukuje
widoków zewnętrznych, wnętrz, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem
wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem
techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspa-
niałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach:
na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i
zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i bi-
blioteki polskiego domu.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy,
kop. 50, z przesyłką kop. 65 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny,
rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowym,
winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kw-
cie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wy-
słać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej
księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą,
kosztów przesyłki nie ponoszą. (2736)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznichenko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruszalny pereułek № 60.

Sensacyjna Nowość

dla Pań!!!!

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

Gorset Pabsta,

nie gumowy,

podający się każdemu ruchowi bez
uciśnięcia ciała, a mimo to nadają-
cy figurze piękne kształty, trwałe i
nader swobodny w noszeniu, słow-
em, prawdziwe dobrodziejstwo
dla dbających o swe zdrowie pań,

POLECA FIRMA

„WYGODA”

Warszawa, Marszałkowska № 118, 1-sze piętro.

◆ Cena stała rb. 7 kop. 50. ◆

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem.
Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talji jednej
połowy używanego gorsetu.

Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gubernie Królestwa Polskiego.
Adres dla listów: „Wygoda”, Warszawa. (7052)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(2363)

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem.
!!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!**
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatne. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Każde
naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2602)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,
daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël,
zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako
środka pożywnego i wzmacniającego.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe
JULJUSZA HEINZEL
W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kasz-
mirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i
męskich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,	w Rostowie nad Donem,
" Moskwie,	" Odesie,
" Warszawie,	na jarmarku w Niznim-
" Charkowie,	Nowgorodzie.

IZOLACJE KORKOWE
korków, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach miesz-
kalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI
ŁÓDŹ, Mikołajewska 8. — WARSZAWA, Chmielna 10.

NAŁĘCZÓW

Stacja drogi żel.
Nadwiślańskiej, 5
godz. od War-
szawy, 6 wiorst
od kolei.

Poczta i telegraf
na miejscu.
Powozy i bryczki
na zamówienie.

w czasie sezonu zimowego funkcjonuje, jako zakład lecz-
niczy zamknięty (sanatorium) dla chorych z chorobami
wewnętrzными i nerwowymi. Wyłączone są choroby umy-
stowe i zaraźliwe. Zakład posiada 50 dobrze ogrzewa-
nych mieszkań, własną kuchnię dietetyczną, czytelnię,
fortepian, gry i rozrywki.

Hydroterapia, kąpiele borowinowe, kąpiele
elektryczne, stosowanie wszelkich kuracji dietetycznych
i najnowszych metod leczniczych, pod kierunkiem dwóch
lekarzy.

Ceny od 1 października do 1 czerwca niższe.

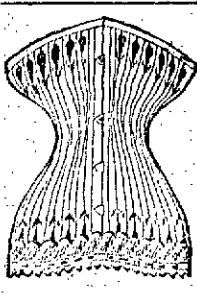
Dyrektor dr. A. Puławski, dotychczasowy ordy-
nator szpitala Dz. Jezus w Warszawie. (2733)

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337,
jedynie nieszkodliwy

Zadać wszędzie **H. LACHS**, Główny
skład: Solna 9, w Warszawie. (2662)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW
POKOJOWYCH,
Warszawa, Nowy-Swiat, 31.
Wykonują wszelkie roboty malarskie,
oraz szyldy. (2686)

FABRYCZNY SKŁAD
DYWANÓW
Z. Kiltynowicza
w Warszawie
przeniesiony został na tę samą Mazo-
wiecką ul. № 20, obok pałacu JW.
Kronenberga. (2308)
Obieca meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

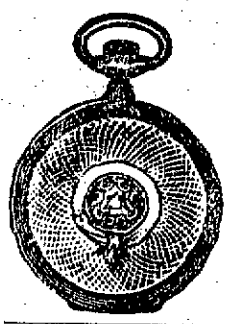


"Fabryka i Magazyn gorsetów
„Concorde”
w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 5. (2766)
poleca najnowsze fasony gorsetów z najmłodniejszych materiałów.
Zamówienia wysyłają się za zaliczeniem pocztowym. Do
obstalnku należy dołączyć miarę objętości talji na gorsecie.

WARSZAWA

NAJTANIEJ

Polecam Szanownej Publiczności wybór różnego rodzaju zegarków, łań-
cuszków, breloków i t. d. po nader niskich cenach, mianowicie:
Zegarki srebrne z najcenniejszych fabryk, męskie i damskie w cenie
6 rb. 25 kop., 7 rb. 50 kop., 8 rb. 75 kop., 9 rb., 14 rb. do 25 rb.
Zegarki z prawdziwego Amerykańskiego złota, niczem nie różniące
się od prawdziwych złotych 56 próby, nagrodzone medalami na wystawie
w Genewie, razem z łańcuszkiem w cenie 8 i 10 rb. Takie same damskie
o 50 kop. drożej.
Zegarki czarne oksydowane, z trwałym werkiem w cenie 4 rb. Damskie
zegarki czarne o 1 rb. drożej.
Budziki stołowe z muzyką 1 gat. 6 rb. 50 k., 2-gi gat. w cenie 5 rb.
Regulatory ściennie, elegancko wykończone, w skromnych szafkach,
w cenie 7 rb., 9 rb., 12 rb., do 35 rb.

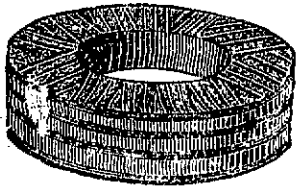


NOWOŚCI Budziki stołowe z samoświecącym w nocy
cyferblatem w cenie 2 rb. 80 k.

POLECA MAJSTER FACHOWY
M. JAKUBOWICZ

w Warszawie, ul. Długa № 53-3.

UWAGA. Wszystkie wyżej wymienione zegarki po-
zostają obciążone przez specjalistów i prze-
ziemnie skontrolowane i wyregulowane po-
dług warszawskiego obserwatorium, tak, że Szanowna
Publiczność otrzymuje zegarki w należytym porządku i
z sumienną gwarancją. Wysyłam do wszystkich miejsco-
wości za nadesłaniem 1 rubla zadatku, resztę zaś za zali-
czeniem. (2749)



Józef Lewiński,
WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich
dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substan-
cyj twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.
CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszc-
zający łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne
włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką,
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — My-
dła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby
uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku
i denku jednokowem markami № 1036 pozwolenia Urzędu
Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego
wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70.
T. Ł. GRABOWSKI. — Obstalniki od rb. 2 załatwiam po
otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE
Inż. Górn. Mirecki i S-ka
Warszawa, Ordynacka 8.
POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
Badanie gruntu
STUDNIE ARTEZYJSKIE
z gwarancją wydajności.
Roboty zimą i latem. (2734)

ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

FILJA POZNAŃSKA
pod firmą
J. Szpetkowski i Spółka
W WARSZAWIE
Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoru-
je całe kościoły, buduje ołtarze, ambony,
oraz wszelkie meble kościelne. Specjalności
zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypuk-
lorzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej,
która jest nader wytrzymała, polecamy spe-
cjalnie wyroby z takowej do kościołów wil-
gotnych. (2683)



ROBERT ZIEGLER
WARSZAWA
Trębacka, 4.

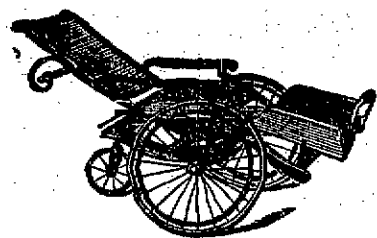
Największy wybór broni własnej i z naj-
więcej renomowanych fabryk, po cenach
znacznie niższych. Ilustrowane katalo-
gi na żądanie gratis—franco. (2662)

Zakład Fotograficzny
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ
dawniej E. TROCEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska, 3.

Leśniczy

kawaler z kaucją, zaprowadza bażanty i
szkółki leśne, posiada wieloletnie świa-
dectwa z dużych majątków—potrzebuje
obowiązków. Adres: Józef Jankowski, st.
Mrozy, gub. Warszawskiej. (2769)



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka wyrobów żelaznych.



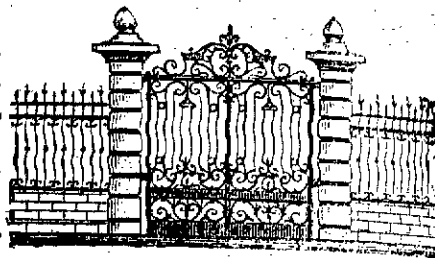
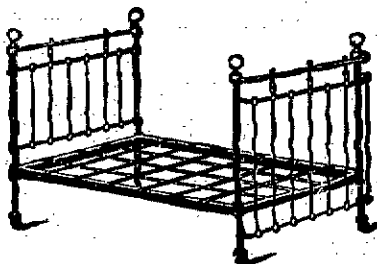
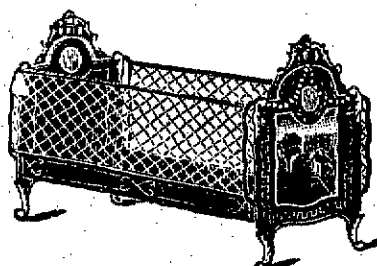
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebel żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łaźni.

Cenniki na żądanie franco.



Broń

MYŚLIWSKA WSZEL-KICH SYSTEMÓW
poleca

**GŁÓWNY SKŁAD
S. BAGIŃSKIEGO**

w Warszawie, Długa 19.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis i franco. Ceny znacznie niższe.

Pierwszorzędne Biuro

nauczyciele Znatowiczowej i Michnie-wiczowskiej poleca nauczycieli, boni, cu-dzoziemki. Złota, 32. (2705)

Ojcow.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. — Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje. (2770)

Dyrektor Zakładu Dr. ST. NIEDZIELSKI.

NOWE OŚWIECZENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

Przy pomocy aparatu „Excelsior“ wytwarza się automatycznie Gaz oświetlający, tańszy od oświetlenia naftowego, służący także do opalania mieszkań, poruszania motorów, do celów technicznych, gospodarskich i t. p. Aparat „Excelsior“ oddaje szczególnie usługi na prowincyi, dla majątków ziemskich, teatrów, cyrków, biur, i t. p. gdzie niema urządzeń gazowych. Katalogi bezpłatnie. Techniczne biuro urządzeń gazowych Inderau i S-ka. Odesa, Poczta, 28. (7195)



KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego“, wyszedł nakładem firmy „B. RONCZEWSKI“. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej kafe-garni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysył. się na każde żądanie bezpłatnie.

ZWROT RETORYCZNY. — ...Dante jedną nogą stanął w wiekach średnich, a drugą witał zaranie nowej epoki... (Śmigus).



NA SEZON NADCHODZĄCY

Najdokładniejsze opisy maszyn, rysunki, wskazówki do użycia, oraz cenniki przesyłają się na każde żądanie franco.

PRZYRZĄDY DO PRZYGOTOWANIA PASZY

ułatwiający spożywanie, trawienie i wyzyskanie paszy przez inwentarz. Parowniki „Reforma“ pat. Reussa do parowania, kartofli, łubinu i t. d. Nie-zaprzeczenie pierwsze między wszystkimi parownikami, bez żadnego zarzutu.

Pasza z parownika „Reforma“ pod względem pożywności, smaku i zdro-wotności, nie ma porównania z gotowaną w wodzie.

Płócniki mechaniczne do okopowych. Najdogodniejsze w użyciu z samowyrzucaniem kłębów po opłókanii. Robota dokładna i nierównie szybsza od ręcznej.

Rozdrabiacze do parowanych kartofli, Siekacze i szarpacze do okopowizny, Rozdrabiacze do makuchów, Złotowniki do gniecenia różnego ziarna, Śrótowniki „Excelsior“ słynnej fabryki Fried. Kruppa do śrutowania wszel-kiego ziarna i mielenia na razówkę, pojedyncze (para tarcz) i potrójne o sta-łowych tarczach, mielących obustronnie.

73 nagród na wystawach i największe rozpowszechnienie (20,000 egz.) we wszyst-kich krajach, dostatecznie przemawiają za wartością.

Sieciarkanie ręczne i maneżowe, znanego wyrobu Bentalla i inne. (2772)

Maszyny do czyszczenia i sortowania ziarna i kartofli.

Wiałnie do wiania Claytona najlepsze z istniejących, o znacznej powierzchni oczyszczającej.

Wiałnie Beckera oryg. angielskie kombinowane, Roebura i inne.

Młynki do sortowania na wagę gatunkową „Triumph“, znane z doskonałego działania.

Trybuny do odciskania okrągłych zanieczyszczeń i sortowania ziarna podług kształtu, najstarszej renomowanej fabryki Mayera w Kalk.

Sortowniki do kartofli najprakt. z sitami płaskimi wyrobu Cegielskiego i inne.

Kombinowane parowe młocarnie do koniczyzny z bukownikiem „Mo-nitor“, wydaj. około 100 pud. czystego ziarna dziennie.

Bukowniki do koniczyzny maneżowe i wszelkie inne maszyny

POLECAJĄ

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
w Warszawie, Miodowa 4.



SKŁAD

OBIĆ PAPIEROWYCH

(Obicia amerykańskie, zmywające się wodą)

KAZIMIERZA GRUZEWSKIEGO

WILNO,

(7186)

róg ulicy Wielkiej i Szklanej.

POLITYCY Z CUKIERNI. — Mój kochany, co właściwie znaczy Transvaal? — Wiesz, to znaczy, że mieszkańcy tego kraju tak mocno walą anglików, że ci ostatni wpadają w trans. (Mucha)

Kaucjonowany i zatwierdzony przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych

WILEŃSKI KANTOR

KOMISOWO - INFORMACYJNY

Księcia Ignacego Giedrojcia,

ul. Wielka, dom Br. Cholem, pasaż.

- Informacje, dotyczące: wszelkiego rodzaju zaopiarowania i za-potrzebowania, najmu służby, nauczycieli, nauczycielek, boni, mieszkań i t. p.
- Posrednictwo w sprzedaży i kupnie majątków, domów, placów, willi, lasów i t. p. (7185)
- Transport mebli i towarów w mieście i kolejami.
- Komisowa sprzedaż towarów, produktów wiejskich i leśnych.

Rozpowszechnianie ogłoszeń i reklam.

Przy kantorze egzystuje kaucjonowane Biuro posłańców.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklama-wane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-ływać się na „Kraja“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 44

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 44 „KRAJU”:

z dnia 29 października (10 listopada) 1899 r.

Artykuł wstępny: Pożyteczność ziemstw, przez Leona Potonskiego.

Artykuły bieżące: List do redaktora „Kraju” o stosunkach galicyjskich, przez Ziemiannina. Siły ekonomiczne włościan w Kraju połudn.-zachod., p. F. L. Proceś galicyjski, p. Szarego. O zasadę i taktykę, p. R. Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Przed własnym progiem (z ilustracją), przez Elżbę Orzeszkową. Alfred Wierusz-Kowalewski (z ilustracją), przez Ad. Neuwirt-Nowaczyńskiego. Polacy w Westfalji (z ilustracją), p. S. Kr. Kronika mieszczańska (wiersz), p. Or-Ota. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Fundusze Akademii, przez Ferdynanda Hoessicka. Wskrzeszenie, powieść L. Tołstoja (przekład). Z dziedziny astronomii, przez B.-skiego. Prasa rosyjska o Chopinie. Kronika literacka. Z teki humorystycznej. Bibliografia „Kraju”. Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Trzy pokolenia, obraz C. Gussowa. Projekt kościoła św. Mikołaja w Kijowie (3 ilustracje).

Portrety: D. S. Sipiagin.

Karta albumowa: Wilk, obraz O. Wierusz-Kowalskiego.

POŻYTECZNOŚĆ ZIEMSTW.

Pojęcie samorządu prowincjonalnego, choćby w najszczuplejszym działającym zakresie, zawiera w sobie: 1) przyznanie przedstawicielom ludności prawa samodzielnego załatwywania sprawami miejscowymi i, co idzie za tem—prawo opodatkowywania ludności i rozrządzania groszem publicznym na cele ściśle przez ustawę określone; 2) przyznanie ludności prawa kontrolowania czynności organów samorządu, co nieinaczej może być urzeczywistnionem, jak tylko przez obieralność tych organów, to jest przez obranie pełnomocnego zgromadzenia przedstawicieli ludności, które następnie powierza na pewien termin władzę wykonawczą obranemu przez siebie zarządowi, zachowując jednak prawo złożenia swych pełnomocników z urzędu, w razie niezadowolenia z ich działalności.

Instytucje ziemskie w Rosji, pomimo niektórych zmian zaszłych w ich ustroju pierwotnym, zachowują wszakże i po dziś dzień rdzenne cechy zasadnicze wszelkiego samorządu. Nikt obecnie nie wątpi o użyteczności powierzania pewnych spraw miejscowych, zwłaszcza w zakresie gospodarczym — ludności samej w osobach jej przedstawicieli. Logicznie myślący ludzie przyznają równocześnie, iż samorząd, jeżeli traci chociażby jedną z cech swoich rdzennych, samorządem być przestaje. Przytem nietylko zatracą on

użyteczność swoją, lecz—pozbawiony samodzielności—stać się może nawet ciężarem, jeżeli przysługuje mu prawo opodatkowania ziemi, przemysłu i handlu oraz prawo szafowania groszem publicznym.

Rozszerzenie instytucji ziemskich, istniejących dotąd tylko w 31 guberniach, na całe państwo, przedstawia się niewątpliwie jako logiczny wynik zarówno teorii jednoci państwowej, jakoteż zasady równouprawnienia wszystkich obywateli państwa. Gdy atoli kwestja ta postawioną została obecnie na porządku dziennym, nie od rzeczy będzie postawić pytanie, czy wogóle życzyć sobie należy wprowadzenia owych instytucji i czy wszędzie istnieć one mogą z jednakowym pożytkiem?

Odpowiedź na to daje działalność przeszło 30-letnia instytucji ziemskich w Rosji. Wszystkie niemal zarządzenia w tym okresie czasu w dziedzinie postępu życia prowincjonalnego zawdzięcza Rosja ziemskiej inicjatywie i staraniom, a więc: szkoły ludowe, powiatowe lub okręgowe szpitale i ambulatorja, drogi bite, szosy i mosty, przytulki dla obłąkanych, muzea i składy narzędzi rolniczych i t. d.

Dają się, co prawda, słyszeć nieraz narzekania, iż ziemstwa mniej świetnie wywiązały się z powierzonego sobie również nadzoru nad magazynami zapasowemi zboża, łącznie z zadaniem zaopatrzenia ubogiej ludności w żywność podczas nieurodzajów. Lecz szereg wielkich nieurodzajów, jakie nawiedziły wschodnie i wschodnio-południowe gubernie państwa w ostatnim lat dziesiątku, miały charakter żywiołowy, zapobieżenie zaś tym klęskom i ich zażegnanie przechodziły oczywiście siły, a nawet i kompetencje ziemstw, gdyż na te zjawiska, prócz warunków fizycznych, od woli ludzkiej niezależnych, składało się niemało przyczyn, bezwarunkowo po za obrębem działalności ziemskiej pozostających.

Zważmy tylko, iż celem walki z nieurodzajem, w jednym 1891 r. wyasygnowano ze skarbu państwowego 160 milionów rubli, t. j. sumę, która przewyższa więcej, niż w trójnasób całość zasobów pieniężnych, jakimi rozporządza ziemstwo na wszystkie

miejscowe potrzeby, a więcej, niż pięciokrotnie przekracza wspólny budżet, pozostający do dyspozycji ziemstw, po potrąceniu wydatków, obowiązujących z mocy ustawy.

Bądź co bądź, była i w tem niewątpliwa jednak i doniosła zasługa ziemstw, iż owe klęski głodowe zostały za ich przyczyną skonstatowane, uznane za rzeczywiste, co swoją drogą przyszło niełatwo. Następnie nikt inny tylko znowu instytucje ziemskie pośredniczyły w udzielaniu ludności zapomóg rządowych; a zatem walka faktyczna ze zgonami następstwami nieurodzajów znowu spadła na barki instytucji ziemskich, niesłusznie dziś posądzanych o niedbalstwo wobec klęski żywiołowej, o wiele przechodzącej ich siły.

Działalność ziemstw, aczkolwiek odbywająca się w skromnym zakresie miejscowych potrzeb społeczno-ekonomicznych, wielką ma doniosłość z tego głównie względu, że jej pole leżałoby inaczej wprost odłogiem. I tak np. szkoła ludowa zawdzięcza swój byt przeważnie staraniom ziemstw.

Jakkolwiek kierownictwo szkoły, metody i programy, a nawet nominacje na posady nauczycielskie od ziemstw nie zależą, to jednak środki na założenie szkół ludowych dawało właśnie ziemstwo, wpływając równocześnie na zarządy gromadzkie i gminne, celem budowania lub dostarczania odpowiednich lokalów i uposażenia szkół.

Inicjatywie instytucji ziemskich w szerzeniu oświaty wśród ludu przeważnie zawdzięcza Rosja bardzo znaczny postęp w tej mierze. Gdy bowiem przed wprowadzeniem ziemstw, z liczby rekrutów, rocznie powoływanych do szeregów, zaledwie 11 proc. umiało czytać, dziś liczba analfabetów wśród nowozaciecznych stanowi około 50 proc. Istniały w Rosji, co prawda, jeszcze przed r. 1866 szkoły początkowe parafjalne; liczbę ich podawano nawet na 10 tysięcy. Wiadomem było jednak, iż po największej części istniały te szkoły tylko na papierze, nie zaś w rzeczywistości. Z powstaniem szkół ziemskich, stopniała ostatecznie liczba dawnych szkółek parafjalnych. Nowe zaś szkoły tejże kategorii za-

kładać rozpoczęto dopiero po roku 1884.

Dodać należy, iż szkół ludowych, założonych i utrzymywanych bezpośrednio staraniem i kosztem rządu w guberniach wielko-ruskich, istnieje liczba całkiem nieznaczna; z sum bowiem wyznaczanych na wykształcenie ludowe w budżetach ministerstwa oświaty, większa bezporównania część asygnowana bywa w rzeczonych guberniach na inspekcje szkół ludowych, nie zaś na same szkoły, których zakładanie, oraz utrzymanie pozostawiono właśnie staraniom ziemstw. W ostatnim tylko lat dziesiątku przybyły tu z pomocą nowe szkoły parafjalne, zakładane staraniem miejscowych osób duchownych, i od instytucji ziemskich niezależne.

W pierwszym okresie działalności ziemstw, stanowił nawet wydatek na szkoły—główną w budżecie ziemskim pozycję. W drugim dopiero okresie, skutkiem zbiegu różnych okoliczności, wydatek ziemstw na szkoły ustąpił pierwsze miejsce wydatkom na organizację ludowo-leczniczą i sanitarną; po dziś dzień zajmuje wszakże szkoła ludowa w budżetach ziemskich drugie miejsce.

Ogólny wydatek ziemstw na szkoły w r. 1893 w 31 guberniach stanowił sumę 6,794,659 rb., co odpowiada 14 proc. całości budżetów ziemskich, obejmujących wszystkie potrzeby miejscowe. Suma ta przedstawia się bardzo pokaźnie, gdy zwazymy, iż całość budżetu ministerstwa oświaty w r. 1893 na administrację, uniwersytety, gimnazja i wszystkie w państwie zakłady szkolne wynosiła niespełna 22½ miliona rubli; tymczasem w 31 tylko guberniach asygnowały ziemstwa specjalnie na szkoły ludowe prawie trzecią część tej cyfry.

Najpierwszą pozycję w budżetach ziemskich, jakśmy nadmienili, zajmują obecnie wydatki na zarządzenia lekarsko-sanitarne. Pod tym względem działalność ziemstw wydała też obfite owoce. Przed stworzeniem instytucji ziemskich, istniało w Rosji, pomijając największe miasta, zaledwie kilka lecznic i przytułków pp miastach gubernialnych, w zawiadywaniu gubernialnych zarządów lekarskich oraz urzędów dobroczynności (*prikazy*) pozostających. Porada lekarska w powiecie dostępną była o tyle, o ile osiadł był w mieście powiatowym lekarz wolnopraktykujący, lub znalazł się

lekarz w konsystującym w jakiej osadzie oddziale wojska. Istniejące wówczas szpitale i przytułki dla obłąkanych oddane zostały w zawiadywanie ziemstw w pożalowania godnym stanie; fundusze, na utrzymanie tych zakładów, były niedostateczne, a w części nawet niekompletne.

Z całą energią zabrały się ziemstwa do wytworzenia szpitali i punktów leczniczych w powiatach, dzieląc powiaty na obwody, polecane opiece dobrze płatnych lekarzy i felezerów, których zaproszono w drodze ogłoszeń publicznych. Tym sposobem organizacja lekarska w guberniach ziemskich stanęła dzisiaj bez porównania wyżej, niż w guberniach, nie mających instytucji ziemskich. Ponieważ do ostatnich należą gubernie kraju zachodniego, w którym przebywa stosunkowo znaczniejsza część ludzi o wyższym wykształceniu, niż we wschodnich, więc liczby osiadłych w guberni lekarzy nie rozstrzygają o porównawczym stanie organizacji służby zdrowia. Porównanie zaś liczb istniejących szpitali także nie wystarcza, gdyż szpitale mogą być mniejsze lub większe. Najtrafniej tedy określają stan organizacji liczby znajdujących się w szpitalach każdej guberni łóżek dla chorych.

Otóż, pokazuje się, iż w jednej z uboższych guberni ziemskich, nowgorodzkiej, mieszczą szpitale łóżek 1,267 (dane z r. 1892), gdy tymczasem w stosunkowo bogatej, lecz ziemskich instytucji nie mającej gub. wileńskiej łóżek 907; w zamóżnej gub. włodzimierskiej (ziemskiej) łóżek 2,286, w charkowskiej (także) łóżek 2,274. Tymczasem w guberniach, nie mających ziemstw, znajdujemy łóżek szpitalnych: w grodzieńskiej—862, witebskiej—780, kowieńskiej—340, estońskiej—728, kurlandzkiej—733. W tem zestawieniu nie uwzględniamy oczywiście liczb łóżek w szpitalach guberni moskiewskiej, petersburskiej, kijowskiej, chersońskiej i inflanckiej, w których statystyce przeważają wielkie naczelne ich miasta. Oprócz pomniejszych przytułków dla obłąkanych, zdobyły się niektóre ziemstwa gubernialne na wielkie szpitale dla chorych umysłowych, np. ziemstwo gub. twerskiej. Wszakże tego rodzaju większe zakłady mają niedogodność, polegającą na tem, iż ściągają one chorych, przywożonych z daleka, z innych nawet guberni, i zaludniają się niepomiernie, obciążając budżet zakładów.

Na służbę zdrowia wydają obecnie (w roku 1893) ziemstwa 31 guberni około 13,700 tys. rb., t. j. 35 proc. całkowitej sumy ziemskich wydatków w rzeczonych 31 guberniach. Wobec ubóstwa, chorób, wobec nędzy, spowodowanej przez częste nieurodzaje, ostatecznie wobec straszliwej śmiertelności dzieci, wszystko, cokolwiek stworzyć dotąd zdołały ziemstwa w dziedzinie zdrowia ludowego, przedstawia się niezaprzeczenie, jak kropla w morzu.

Gdy jednak zwazymy, iż około 38 procent budżetów ziemskich pochłaniają t. zw. wydatki obowiązkowe, jako to: zapomogi na utrzymanie administracji prowincjonalnej, tudzież nadzorczych instytucji włściańskich, następnie obowiązek kwatunkowy (dla wojska) i dostarczanie koni urzędnikom miejscowym, pokaże się, iż w pozostających 62 proc., około 49 proc. używane są przez ziemstwa na potrzeby zdrowia i szkół ludowych.

Wypadnie nam tedy przyznać, iż ziemstwa robią, co mogą, udzielając istotnie większą część środków, jakimi swobodnie rozporządzają, na najpilniejsze potrzeby ludowe. Wydatek na utrzymanie personelu ziemskich zarządów wynosi nieco mniej, niż 10 proc. budżetów.

To też dziwić się nie należy, jeżeli powierzona również ziemstwom funkcja ulepszenia dróg i mostów odbywa się zbyt wolno i w małych tylko rozmiarach. Po zaspokojeniu bowiem potrzeb wyżej wymienionych, nie pozostaje ziemstwom wiele więcej nad 3 proc. ogólnej sumy budżetowej na budowanie dróg i wszelkie inne wydatki. Lecz cóż znaczy jakie 2½ milj. rb. rocznie na ulepszenie dróg w 31 guberniach, z których niejedna przewyższa obszarem takie państwo, jak np. Belgja?

Bardzo niewiele także mogły ziemstwa dotąd przeznaczyć na poparcie gospodarstwa rolnego włściańskiego. Wszelako to, co już zostało zrobione w tym zakresie w niektórych guberniach, a głównie w guberni moskiewskiej, zasługuje na uwagę z tego głównie względu, iż świadczy o najlepszych chęciach instytucji ziemskich pracowania nad podniesieniem dobrobytu ludowego.

Jużemy nadmienili wyżej o składach ulepszonych narzędzi rolniczych, które ziemstwa wypożyczają włścianom na terminowe spłaty. Rozdają one także nasiona zbóż lepszych gatunków, urządzają wystawy i muzea wyrobów przemysłu

wiejskiego. Niektóre ziemstwa, idąc za przykładem moskiewskiego, utrzymują inspektorów gospodarstwa rolnego, którzy objeżdżają powierzone sobie obwody, udzielając włościanom wskazówek, ziemskim zaś zarządom donosząc o stanie rolnictwa i dostarczając potrzebnych informacji.

W tym pobieżnym szkicu musimy jeszcze, lubo mimochodem tylko, wspomnieć o niemałej pracy, podjętej przez ziemstwa niektórych guberni, celem zbierania materiałów statystycznych, dotyczących bytu przeważnie ludności rolniczej. Prace owe datują się głównie z pierwotnego okresu działalności ziemskiej, gdyż napotykały one przeszkody, wobec których w większej części ziemstw zostały w końcu zaniechane.

Powracając do postawionego na wstępie pytania, zaznaczyć winniśmy, że główną cechą wszelkiego samorządu, obdarzonego siłą żywotną, musi być obieralność zgromadzeń i zarządów.

Niezbędna jest także organizacja ziemstw obieralnych nie tylko w zakresie guberni, lecz w każdym powiecie, gdyż właśnie w łonie instytucji powiatowych tkwi rdzeń działalności samorządu ziemskiego. Organizacja ziemska, pozbawiona instytucji powiatowych, oraz zarządów obieralnych, a więc zasadniczo niepodobna do istniejącej w Rosji, żadnych widoków powodzenia miećby u nas nie mogła. Miałt powszechnej sympatji i gotowości do udziału w pracy, ustrój spaczony wywołałby niechybnie obawy powiększenia ciążących na ludności podatków, bez dostatecznych gwarancji używania środków pieniężnych na potrzeby najpilniejsze.

Leon Połonski.

LIST DO REDAKTORA „KRAJU” o stosunkach galicyjskich.

Wierni zasadzie informowania czytelników naszych wszechstronnie i bezstronnie, dajemy miejsce poniższemu uwagom jednego z przedstawicieli galicyjskiego ziemiaństwa, poruszającego w sposób bądź co bądź oryginalny przyczynę obecnego ukształtowania się stosunków galicyjskich. Zastrzegając się przeciwko solidaryzowaniu redakcji „Kraju” z poglądami galicyjskiego „Ziemiaństwa” i z jego charakterystyką ludzi i rzeczy, podajemy je wszakże jako przyczynek do toczącej się dotychczas szerokiej dyskusji i może jako początek i punkt wyjścia do nowej.

Szanowny Redaktorze!

Mówić prawdę ludziom w oczy — rzecz arcy-nie miła... Robić to w kraju, w którym się „coś psuje”, bywa nawet bardzo niebezpiecznym dla nieproszonego „prawdomówcy”. Wobec tego jednak, że o obecnych stosunkach galicyjskich rozchodzi się tysiące fałszywych wieści po

świecie, że w czambuł potępia się i ciężko winnych, i lekkomyślnych, i czasem zgola niewinnych, że wogóle przez to wytwarza się o tym kraju zgola fałszywa opinia, — postanowiłem — pomimo że narażę się może na różne nieprzyjemności — skreślić dla czytelników „Kraju” prawdziwy obraz dzisiejszego stanu moralnego Galicji.

Od chwili rozbudzenia w Galicji życia społecznego, t. j. mniej więcej od r. 1860, zarysowały się wyraźnie dwa odmienne kierunki, dwa prawie wrogie stronnictwa: liberalne i konserwatywne. Pierwsze ród swój wiodło z emigracyjnego Towarzystwa demokratycznego i s. p. Centralizacji, drugie zrodziło się z wpływów i tradycji, przechowywanych również na emigracji w „hotelu Lambert”. Jeden i drugi kierunek nigdy nie był szczerze rodziwy, nie powstał z ewolucji rdzennie polskiej myśli — oba były bastardami dwóch polskich tradycji, zapłodnionymi przez doktryny, z zachodu przywiezione. To też zaraz w początkach, gdy tylko zaszła potrzeba praktycznego działania, w latach od r. 1860—1864, oba kierunki wykazały dowodnie, że były o tysiąc mil od pojęcia prawdziwie racjonalnej polityki. A nadspodziewanie szczerza książka Stanisława Koźmiana pod tytułem: „Rzecz o roku 1863” daje nam najjaśniejsze i niezbitne dowody, że błąd polityczny, popełniony przez nieopatrzne powstanie w roku 1863, ciąży w zupełnie równej mierze tak na sumieniu liberalnej, jak i konserwatywnej partji. Zresztą mnie nie potrzeba było nawet książki p. Koźmiana; byłem dzieckiem kilkoletniem w tej smutnej epoce, ale pamiętam najdoskonalej, jak późniejsze „podpory tronu” austriackiego konspirowały na umór z wysłańcami jaskrawo-czerwonych komitetów emigracyjnych... *Errare humanum est*, za błędy popełnione przed laty trzydziestu kilku karać dziś ludzi nie można, ani też wspominać im, że „butnie i buńczucznie” pogrążyli naród w długoletnią niedolę. Lecz zauważyć można i koniecznie należy, że już wówczas w obu partjach zarysowały się najdokładniej dwa gatunki ludzi, zasadniczo się różniące. Jedni z najlepszą wiarą i zupełną nadzieją powodzenia, z myśliwską strzelbą lub kosą, „na sztorc” wbitą, szli do lasu bić się z regularnymi, wyćwiczonymi pułkami. Drugi którzy zdala od dymu prochowego konspirowali, układali konstelacje polityczne, zalegali przedpokoję gabinetów zachodnich państw, zebrali łaski i zmiłowania u napoleońskich ministrów, fałszywymi wiadomościami i obietnicami ludzili naiwnych entuzjastów tak długo, jak długo mieli choćby cień nadziei „obcej interwencji”, a przez tę interwencję, sperandę swego własnego wyniesienia się na wybitne, rządzące stanowiska w kraju, w którym miał zapanować inny ustrój państwowy i polityczny. Zasadnicza różnica tych dwóch gatunków ludzi bije w oczy czytelnika książki p. Koźmiana, bije tak wyraźnie, że chyba nikt omylić się nie może, którzy do tego, a którzy do innego gatunku należeli. Wiemy np., że Juliusz Tarnowski, że tysiące innych, którzy zginęli na polu nierównej walki, należeli do entuzjastów, z drugiej zaś strony wiemy, że ludzie z obu obozów należeli do politykujących... W jednym i drugim obozie politycznym byli i tacy

i owacy: byli uczciwi i szalbierze, byli ludzie dobrej i złej wiary.

Ustała zawierucha wojenna; Galicja doczekała się samorządu; rozpoczęło się życie polityczne — jednakowoż te dwa zasadnicze typy pozostały w odradzającym się społeczeństwie... Jakże ich były role?... Entuzjaści chwycili za pług, młot, cyrkiel, pracowali w czoła pocie, w nadziei moralnego i materialnego odrodzenia skolatanego, zmaltretowanego prowincji. Ci sami, którzy pragnęli iść ginąć w nierównej walce, przekonawszy się o bankructwie idei „zbrojnego powstania”, z równą zapalczywością rzucili się do pracy na każdym polu. Ci zaś panowie „dyplomaci”, którzy już za smutnej pamięci ruchów rewolucyjnych nawiązywali „wpływowe stosunki” czy to z zagranicznymi gabinetami, czy z rezonerami międzynarodowego stronnictwa rewolucyjnego, nie zaniechali swych praktyk; umieli się oni, niestety, wybić na czoło swych politycznych stronnictw, błagą i mydleniem oczu potrafili oszukać najzaciejszych, najmądrzejszych ludzi i, niestety, aż do dziś kierowali tak partją konserwatywną, jak i liberalną.

Umieli oni wyzyskać system parlamentarny i zepsuć go przez to; chwytały wysokie, intratne stanowiska, łowili synekury po bankach, zarządach kolejowych i towarzystwach wytwórczych; bałamucili opinię kraju i doprowadzili do tego, że z pewną nawet słuszością rzucają nam Niemcy w oczy obelgę: iż Koło polskie może mieć po swej stronie każdy rząd, byle za to hojnie zapłacił!). I w tej smutnej sprawie oba kierunki polityczne są zupełnie narówni — nie sobie zarzucać nie mogą. I w jednym i drugim stronnictwie, większość, podstawa składała się z ludzi uczciwych, lecz ci dawali się wodzić za nos karjerowiczom, kandydatom do austriackich tek ministerjalnych i tytułu ekscelencji.

I wlokło się tak to życie galicyjskie lat około dwudziestu. Skromni ludzie pracowali w pocie czoła, a „jenerałowie” obu stronnictw zbierali laury, honory, pieniądze, i całemu światu głosili, wskazując na rezultaty roboty pracowników, że to ich zasługa. Żeby się jednak pomiędzy sobą w czemśkolwiek wobec świata różnić, znaleźli sobie konika, na którym aż do umęczenia jeździli na wszystkich publicznych występach. Konikiem tym był rok 1863. Konserwatywni jenerałowie nie umieli znaleźć dość słów hańby i pogardy dla ludzi, biorących ongi udział w tym smutnym ruchu, zaś jenerałowie liberalni oddawali się sztucznym i nieszczerym zachwytem dla „epoki bohaterstwa narodowego”. Jedna i druga taktyka nie przystoi ludziom zacnym i rozumnym, bo ani błędu chwalić i wywyższać, ani tych, którzy zbłądzili w dobrej wierze, poniżać i hańbić nie należy. Prawy człowiek winien zawsze znaleźć w sercu dla błądzących — przebaczenie i zapomnienie ich win.

W tej samej epoce zarysowały się najjaskrawiej różnice obu stronnictw. Konserwatystów, którzy się ogniskowali w Krakowie, przezwano „stańczykami”, a liberalnych, którzy opanowali Lwów — „tromtadrami”. Nie biorąc nigdy czynnego udziału w życiu politycznym, miałem sposobność spotykać, a nawet być w bliższej zażyłości z licznymi przed-

) Zdanie to, jak i kilka innych, pozostawiamy na odpowiedzialności autora. (Prs. Red.)

stawicielami obu tych stronnictw, w akademicki sposób nienawidzących się nawzajem, i od lat kilkunastu zadawałem sobie pytanie: co ich właściwie różni? Bo w rzeczy samej, czy to „stańczyk“, czy to „tromtadrata“, jeżeli są ludźmi uczciwymi i porządnymi, mogliby się w przeciągu pół godziny najdokładniej porozumieć pomiędzy sobą, bo zawsze dążą do jednego celu — dobra kraju. Niestety, porozumieć się dotychczas nie mogą, bo takiemu porozumieniu nie sprzyjają z obu stron jenerałowie, których role są ważne tylko w czasie wojny, w razie zaś zgody i pokoju nie potrzebnymby było ich dowództwo i otaczająca ich aureola mężów stanu. Skrajne dzienniki z obu stron walkę tę nieszczęsną podsycają z gorliwością, godną zaiste lepszej sprawy.

Była jednak chwila, że nastąpił był chwilowy rozejm. Jenerałowie obu stronnictw na jakiś czas porozumieli się wzajemnie i stworzyli wspólnymi siłami czyn, który stał się źródłem chwilowego wyniesienia i tryumfu dla kilkunastu ludzi w Galicji, który jednakże dla kraju zapisał się jako klęska, mało co mniejsza, niż skutki powstania 1863.

Chcę tu mówić o sławnej wystawie krajowej r. 1894. Było to wielkie dzieło blagi, fałsz od góry do dołu. Kraj cały pogrążony w nędzy, ludzie setkami umierający na cholere, a myśmy przedstawiali cesarzowi obraz ekonomicznego rozwoju kraju i kładliśmy monarsze w uszy, że to dzięki nadzwyczajnym rządóm naszym przemądrych jenerałów, doszliśmy do tak znakomitego rozkwitu. Skutki tej blagi nie kazały zbyt długo na siebie czekać. Mamy już je przed oczyma — bankructwo finansowe, polityczne i moralne. Upadek na całej linii. Ofiary winne i niewinne — niezliczone. Jedne wegetują w zapomnieniu, niby wyciśnięte cytryny, inne giną w śledczym więzieniu lub podnoszą samobójczą broń do skroni, inne zaś znowu stoją przed kratkami sądów przysięgłych.

Smutna nauka, że w żadnym gospodarstwie, czy to rolnem, czy fabrycznem, czy wreszcie społecznem i krajowem, okpiwać nie można i fałszywe bilanse zawsze do najsmutniejszej katastrofy doprowadzić muszą.

Dość tego! Znać się nad upadkiem ludzi nie należy; czy zawinili oni lekko-myślnością, czy złą wiarą i nieuczciwością, są dziś strasznie ukarani, a ich los wielu innym za przestrołę służyć może i powinien.

Choć się tego nie pisze, to jednak i w kraju i poza krajem mówi się głośno o nieszczęsnem bankructwie i ręce się łamie i rozpaczają nad tem, co dalej będzie? Niechęć i apatja ogarnęła najcięższe nawet umysły, i ogół jest w usposobieniu człowieka, któremu pożar lub powódź zabraty całe mienie, a on stoi nad pustką, popadłszy w bezgraniczne zniechęcenie, i nie chce się imać pracy w celu odbudowania swej fortuny. Wprawdzie straty są dotkliwe, klęski ogromne, nie czas jednak na rozpacz i zniechęcenie. A kto wie nawet, czy przejścia te bolesne nie staną się początkiem nowej, prawdziwem zdrowiem tryskającej epoki odrodzenia kraju. Zrąb narodu stoi niepoknity, tylko szczyty, sztucznie sklecone, spłonęły lub powaliły się. Ci wszyscy, co ziemię orali, ci co pracowali na polu

nauki, sztuki, przemysłu, handlu, chociaż uciarli finansowo, choć w przykrych się znaleźli stosunkach, istnieją i gotowi są do dalszej pracy. Powinni jednak zastanowić się zimno i rozważnie nad przyczynami klęski, powinni stracić wiarę we wszystkich samozwańczych jenerałów, a z pośród siebie wybrać przewódców narodowych, tak, jak to umieją robić nasi nowi sprzymierzeńcy — czesi. Powinniśmy raz na zawsze zapomnieć o „stańczykach“, o „tromtadratach“ i t. p. pseudo-różnicach politycznych, a stworzyć silne, jednolite stronnictwo *ludzi dobrej woli*, którymby nie o wyniesienie osobiste i własne interesy chodziło, ale o dobro kraju i rozwój ekonomiczny. Chwila po temu bardzo sprzyjająca. Koło polskie w Wiedniu znajdzie się z konieczności w opozycji przeciw nowemu rządowi, a do stronnictwa opozycyjnego nie będą się chyba tak cisnąć wszelkiego rodzaju karjerowicze i kandydaci na tajnych radców. Stronnictwu opozycyjnemu nie będą rozdawać orderów i synekur.

Przeciwności polityczne, to tak jak silny wiatr północny: plewy i poślad odwieją, a pozostawia celne ziarno.

To też niech rodacy nasi, w innych krajach mieszkający, nie rozpaczają nad oplakany stanem Galicji. Wszędzie i zawsze byli złodzieje grosza publicznego, byli maniacy, ludzie lekkomyślni, byli też karjerowicze i tacy, co lubią łowić ryby w mętnej wodzie. Na szczęście, wypadki ostatniego roku zdemaskowały ich prawie wszystkich. Lecz oprócz tego smutnej pamięci zastępu, jest w Galicji dość ludzi dzielnych i rozumnych, którzy nie pozwolą zatonać nawet krajowej i ochronią od zagłady prowincję, która tak wybitnie zajęła stanowisko w rozwoju umysłowości polskiej.

Ziemiannin.

W Sanockiem.

SILY EKONOMICZNE WŁOŚCIAN

w Kraju połudn.-zachodnim.

W organie kijowskiego Towarzystwa rolniczego „Ziemielielje” znajdujemy zgrupowane przez p. Osadczego ciekawe wiadomości o stanie ekonomicznym ludności włościańskiej na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Poza gruntami, nadanymi przy uwłaszczeniu, włościanie prowincyj wspomnianych posiadają na własność obszary, nabyte przy pomocy Banku włościańskiego, którego operacje nie prowadzą się tu wszakże na większą skalę. Szczupły zakres działalności Banku da się — zdaniem autora — wytłómaczyć tak warunkami pomysłnemi, w jakich znajdują się wielkie gospodarstwa rolne w prowincjach południowo-zachodnich, jak faktem znajdowania się licznych dóbr ziemskich w posiadaniu żywołu ziemiańskiego polskiego, oburącz trzymającego się rodzinnej ziemi. Utrudniają także nabywanie przez włościan majątków ziemskich ograniczenia praw własności, jak serwi-

tuty wszelkiego rodzaju, wspólność pastwiskowa i t. p.

Od r. 1893 do 1897 włościanie nabyli przy pomocy Banku włościańskiego w guberni kijowskiej 69,247 dzies., w gub. podolskiej — 48,610 dzies., w wołyńskiej — 51,959 dzies. Płacili średnio za dziesięcinę w dziesięciolecie 1888—1897 w guberni kijowskiej 83,4 rb. (włączając grunta pow. radomyskiego na Polesiu kijowskiem), na Podolu 113,18 rb. i na Wołyniu 52,7 rb. Do sumy kupna włościanie dopłacają gotówką z własnych środków od 20 do 30 proc.; resztę płaci właścicielowi Bank. Nabywają dobra ziemskie tak jednostki, jak stowarzyszenia i gromady wiejskie. Wszakże własność jest zawsze indywidualną i wspólność posiadania ogranicza się do wspólności pastwiska i do ograniczeń, wynikających z szachownic. Podział gruntów, nabytych na kolonje samoistne, praktykuje się nader rzadko. Autor najnieśluszniej narzeka na „zgubny indywidualizm” ludu, stojący rzekomo na przeszkodzie postępowi gospodarstwa włościańskiego. Tem dziwniejszem wydaje się to narzekanie, iż sam autor zaznacza, że właśnie warunki, w których odbywa się kupno dóbr ziemskich przez włościan (szachownice i niedostateczne zabezpieczenie pojedynczych gospodarzy), utrudniają postępy kultury rolnej na gruntach nowonabytych. Bank włościański nie wywarł poważniejszego wpływu na wzmożenie się własności ziemskiej włościańskiej.

«Po minionych latach 16 działalności Banku — mówi p. O. — nie ma żadnych podstaw do opierania na niej poważniejszych nadziei. Bank może tylko w zakresie mikroskopijnym okazywać pomoc nader nie-licznej grupie rolników».

Statystyka stwierdza, że istotnie w nabywaniu gruntów przy pomocy Banku włościańskiego bierze udział na Ukrainie 3,3 proc., na Podolu 3,4 proc. i na Wołyniu tylko 3,2 proc. ogółu ludności płci męskiej.

Włościanie prowincyj południowo-zachodnich nabywali także grunta do czasów ostatnich w sąsiednich guberniach, chersońskiej i jekaterynosławskiej, fakty wszakże tego rodzaju nie grały poważniejszej roli w życiu ludności włościańskiej. Bezwarunkowo — zdaniem autora — ujemnym objawem jest wzmożenie się w ostatnich latach prądów emigracyjnych, którym ulegają włościanie, przesiedlając się nad Amur lub w stepy Azji średniej. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że wychodźstwo na wschód pociąga za sobą rozstrój gospodarstw włościańskich lub nawet zupełną ich ruinę.

Nader małe rozpowszechnienie dzierżaw włościańskich w prowincjach

ejach zachodnich przypisać należy brakowi wykształcenia rolniczego u włościan, którym niepodobna wydzierżawiać majątków w wysokiej kulturze. Ogółem włościanie dzierżawili w ostatnich czasach w guberni kijowskiej 184 tysiące dziesięcin, na Wołyniu 95 tys. dzies. i na Podolu tylko 44 tys. dzies. Dzierżawy włościańskie rozpowszechnione są najbardziej na Polesiu kijowskim (pow. radomski) i wołyńskim. W powiatach zaś, gdzie kultura rolna jest wysoka (pow. winnicki, mohylowski, płoskirowski, brackowski i kaniowski), nikt włościanom ziemi nie wydzierżawia, z wyjątkiem zarządu apanaży.

Wobec wzrostu ludności i obrócenia wszystkich gruntów włościańskich na pola orne, dające dochód największy, znikły niemal pastwiska wiejskie, t. zw. wygony. Włościanie pasą bydło na ścierniskach większej własności i swoich, przeskadzając w ten sposób ulepszeniom kultury. P. O. zaznacza, że pożytek, odnoszony przez włościan z praw serwitutowych, jest prawie żaden, ale że praw tych bronią oni zawzięcie. Grają tu rolę zapewne nie tyle względy ekonomiczne, ile psychologiczne. Wspólność pastwiskowa tworzy pewien związek rzeczowy włościanstwa z dobrami większych właścicieli, i włościanom chodzi nie tyle o realne pożytki z tego związku, ile o jego zachowanie.

Przemysł domowy wiejski w prowincjach południowo-zachodnich prawie nie istnieje. Żadnych wiadomości statystycznych w tym względzie zresztą nie zbierano.

Szukanie zarobku przy pracy na roli w prowincjach południowych sąsiednich, przeważnie w mniej zaludnionych prowincjach gub. chersońskiej i jekaterynosławskiej, jest zwyczajem nader rozpowszechnionym.

Wobec zmiennych warunków klimatycznych chersońszczyzny, zarobek letni przybyłego robotnika nie jest pewnym i waha się pomiędzy 15 a 60 rublami. Według wiadomości, zgromadzonych przez kijowski gubernialny komitet statystyczny, ze wszystkich powiatów gub. kijowskiej w r. 1897 wyruszyło na zarobki 129 tys. mężczyzn i 29 tys. kobiet, co stanowi od 2,4 do 11,7 proc. ludności. Zarobek ich wyniósł od 3 do 4 milj. rb., co nie jest cyfrą zbyt wielką wobec tego, że włościanie kijowscy płacą 2,952 tys. rubli podatku państwowego i 1,187 tys. podatków gromadzkich.

Znacznie więcej zarabiają włościanie na miejscu, pracując jako robotnicy rolni u większych właścicieli ziemskich. Według obrachowań p. O., zarobek roczny tych robotników dosięga 43,150 tys. rb., co wynosi około 44 rb. na każde gospo-

darstwo włościańskie w trzech guberniach południowo-zachodnich. Autor powołuje się na dokonane z polecenia ministra rolnictwa studia nad warunkami zarobkowania w rozmaitych prowincjach, stwierdzające, że «średnia płaca dzienna robotnika rolnego na Ukrainie, Wołyniu i Podolu jest niższą, niż gdziekolwiek na obszarze Rosji europejskiej». Płaca ta w pięcioleciu 1883—1887 r. wynosiła dla robotnika z zaprzęgiem (na własnym wiku) od 97 do 127 kop., dla robotnika pieszego od 35 do 65 kop., dla wyrobnicy od 22 do 41 kop.; na wiku zaś chlebodawcy dla robotnika od 26 do 53 kop., dla robotnicy od 17 do 31 kop. Robotnik roczny otrzymywał rocznie średnio 41,33 rb., wyrobnica—31 rb. Według wiadomości, zbieranych przez p. O., przy pośrednictwie pisarzy włościańskich, nauczycieli ludowych i włościan, płaca wyrobnika rolnego okazuje w ciągu lat ostatnich dążność wybitnie zniżkową. Jest to zresztą, jak sądzimy, objaw, dający się zauważyć wszędzie, gdzie ludność wzrasta nieodpowiednio do wzrostu warsztatu przemysłowego, przy którym mogłyby pracować wolne ręce. Wprawdzie rozwija się w prowincjach południowo-zachodnich przemysł cukrowniczy, ale w cukrowniach robotnik miejscowy ustępuje miejsca przybyszom z Białorusi i z za Dniepru, którzy mają się pracy na warunkach zbyt niekorzystnych dla ukraińskiego lub podolskiego włościanina. Pocięszając się on więc może tem, że nienajgorzej być musi w jego kraju rodzinnym.

F. L.

PROCES GALICYJSKI.

Lwów, 4 listopada.

Piąty tydzień skończył się¹⁾.

Nie przyniósł on silnych momentów, ale był bardzo urozmaicony, bo przez scenę przesunął się formalny korowód postaci, które w jakimkolwiek, choćby najodleglejszym sposobie, przytykały do sprawy. Rozpoczęła go oskarżona Marja Furmanówna, kochanka Zimy, którą przesłuchano po raz pierwszy. Spowiedź damy z półświatka miała się początkowo odbyć przy drzwiach zamkniętych i nawet taki postulat moralny wypowiedziano na posiedzeniu w „Czytelnicy katolickiej“, ale ostatecznie badanie dokonało się publicznie, ponieważ prokurator i sędziowie wyszli z zasady, iż każdy najlepiej sam może salwować swoją cnotę, wynosząc się z sali. Przewodniczący trybunału uprzedził nawet „młodsze i delikatne“ osoby, że omawiane będą drażliwe sprawy, jednakże tym razem nie znaleźli się tacy, którzyby ten adres wzięli do siebie. Nikt się nie ruszył z miejsca.

¹⁾ Patrz korespondencję ze Lwowa w N-rze 43 i Dodatki w N-rach 40, 41, 42. (Prz. Red.).

Rozczarowanie tych ciekawych musiało być tak samo wielkie, jak ich nadzieje. Furmanówna opowiedziała najzwyklejszą historję z półświatka, bar dziej smutną, aniżeli pikantną. Pochodzi ze wsi, gdzie rodzice trzymali karczmę. Uciekła do miasta, mając lat szesnastu, bez dokładnie określonego planu, ale mając o zrobieniu kariery. Zaczęła ją na służbie, potem sprzedawała bardzo tanio swoje wdzięki przechodniom ulicznym, a nakoniec trafił się jej jeden taki przechodzień, który ją wziął „na utrzymanie“. Był to Zima.

Wtedy już Furmanówna „zrobiła los“. Zima wynajął jej mieszkanie, obsypał wygodami, kupił jej kamienicę — i tak dalej i dalej... Takie rzeczy idą przecież wedle szablonu.

Obecnie jest Furmanówna „panią“. Ma dom i gotówkę w banku, razem coś około 80 tys. złr. majątku. Oskarżono ją o złożenie fałszywych zeznań, gdy słuchana była w śledztwie jako świadek. Ona tłumaczy się tem, że myślała, iż ją traktują jako oskarżoną, a oskarżonym wolno się zastaniać nawet kłamstwami. Ale majątkowi jej nie grozi. Furmanówna wygląda na 30 lat. Jest nieładna, dobrze zbudowana, ma typ semicki. Wychrzcila się wskutek interwencji Zimy. Mimo, że już jako zamożna dama nauczyła się czytać i pisać, nie zdradza zbyt jaskrawo swojej gminnej przeszłości. Przeciwnie, broni się rezolutnie, po prawnie i po adwokacku. Zaprzecza, jakoby jej majątek pochodził wyłącznie od Zimy. Miała także innych prócz niego... Z wynurzeń sądowych wynika, że ta nimfa miała dużo instynktów hetery. Zubożalego ojca wypędziła, groząc mu policją, gdy prosił ją o wsparcie... Jak w powieści.

Zresztą, dla procesu są to rzeczy zupełnie obojętne i tylko zrzędzeniem przy padku zahaczają o niego.

Scena się zmienia.

Żywa bohaterka, obrzucona setkami oczu, otoczona nimbem brukowego zainteresowania, usuwa się — a jej miejsce zajmuje wyjęty z pliku aktów ważny dokument urzędowy: memoriał radcy namiestnictwa Kleeberga o gospodarce Kasy oszczędności w latach 1893 — 5. Już w r. 1895, w piśmie, wystosowanem do namiestnictwa, podnosi radca Kleeberg, że Zima działa bez wszelkiej kontroli, i że „w państwie jego zaczyna się psuć“. Ten historyczny dokument przeszedł wówczas bez wrażenia, lubo jego autor doradzał przeprowadzenie niespodziewanej rewizji, a następnie zmian w personalu.

Znowu zmiana.

Przesłuchiwany jest dr. Wiktor Opolski, lekarz Szczepanowski od m. grudnia 1898 r. Od kilku lat już jest Szczepanowski chory na wadę serca, a w ostatnich czasach choroba ta przybrała rozmiary groźne. Pod wpływem ciężkich cierpień i morfiny, którą dla uśmierzenia ich zażywał, mógł Szczepanowski niejedno zdziałać bezwiednie. Tak samo zeznają dwaj inni lekarze: prymarjusz szpitala lwowskiego dr. Widman i profesor uniwersytetu dr. Frus. Wynurzenia Widmana rzucają jaskrawe światło na stan, w jakim się Szczepanowski znajdował, zwłaszcza w przededniu katastrofy. Był to człowiek przez pół tylko świadomy i przytomny.

Następuje galerja innych świadków. Lekarzy luzują bankowcy i prawnicy.

Radca namiestnictwa Jaegerman, dyrektor Banku krajowego, dr. Alfred Zgórski, prokurator Stachiewicz opowiadają, jak wyglądał stan Kasy oszczędności zaraz po katastrofie, kiedy władza wydelegowała ich do zbadania interesów. Dr. Zgórski oświadcza, że zachwianie się Kasy w styczniu nie byłoby w żadnym razie spowodowało bankructwa. Nie sądzi także, aby katastrofa odbiła się bardzo dotkliwie na ekonomicznych interesach kraju. Wrzawa była trochę przesadzona, o ile szło o gospodarcze konsekwencje. Obecny dyrektor Kasy, p. Antym Nikorowicz, przesłuchiwany jako dalszy świadek, oświadcza, że straty instytucji będą prawdopodobnie mniejsze, aniżeli się zdawało początkowo i deklaruje się jako zwolennik sprzedania kopalń Wolskiego i Odrzywolskiego, chociaż dają one pół miliona czystego dochodu rocznie. Inny świadek, prof. uniwersytetu dr. Rudolf Zuber oblicza, że kopalnie tej spółki w samej Schodnicy przedstawiają wartość około siedmiu milionów; inne tereny, które się już eksploatuje, ocenia na trzy miliony; takie, na których rozpoczęto dopiero roboty, także trzy do czterech milionów, na koniec inwentarz na milion.

Prokurator rozszerzył akt oskarżenia przeciw Szczepanowskiemu, obwiniając go także o lekkomyślne bankructwo, a to na tej podstawie, że już w r. 1895 wiedział o swojej ruinie, i mimo to zaciągał dalej długi w Kasie oszczędności. Na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się do winy w tym kierunku, odpowiada Szczepanowski przecząco. W roku 1895 majątek jego nie był jeszcze w takim stanie, aby mu groziła ruina, zaś w roku 1898 opierał się na poręce Wolskiego i Odrzywolskiego, uważając ją, jako nowe aktywa, wprowadzone do interesu.

Dziś rano skończyło się olbrzymie, 29 dni trwające postępowanie dowodowe i rozdano sędziom przysięgłym pytania. Jest ich szesnaście. Dziewięć odnosi się do Wędrychowskiego, dwa do Szczepanowskiego, cztery do Karpińskiego, jedno do Furmanówny.

Jeszcze tylko trzy albo cztery dni procesu. Od poniedziałku rozpoczną się końcowe wywody: obrońców, prokuratora i przewodniczącego, a potem — nastąpi wyrok.

Szary.

O zasadę i taktkę.

W «Dzienniku Poznańskim» znaleźliśmy artykuł, którego powód faktyczny ani cel praktyczny nie są nam wiadome, ale którego treść zasługuje na uwagę sama przez się, jako sformułowanie pewnych zasad postępowania w polityce.

«Dziennik», tylokrotnie przez radykalne pisma poznańskie posadzany o tendencje «ugodowe», o sprzyjanie polityce «dworskiej», redagowany przez wybitnego publicystę, który w swoim czasie popierał oportunistyczną taktkę posłów polskich

w Berlinie, występuje teraz wprost i wyraźnie z surowem potępieniem «epigonów polityki ugodowej», przeciwko objawom, «które nas prowadzą pod jarzmo kaudyńskie i uwłaczają naszej godności narodowej».

„Był czas, — powiada „Dziennik” — kiedy u nas uprawiano t. zw. politykę ugodową, a chociaż polityka ta doznała pod pewnym względem, tak samo z winy przeciwników, jak i z winy naszej, zawodu, nikt nie zaprzeczy, że dla praktycznego polityka były chwile, które mogły usposabiać do zgody i ustępstw, zdobywających prawa i korzyści. Z takiego stanu rzeczy wynikało, że należało unikać ostrości polskiego występowania, a czy to wobec rządu, czy wobec współobywateli niemieckich i niemieckiej opinii, występować nietylko z umiarkowaniem, ale i ze skłonnością do liczenia się z przewagą i stosunkami, których zmienić nie można. Dlatego zdarzały się często wspólne działalności niemieckich i polskich współobywateli, nacechowane wzajemną dążnością do jednego celu, nietylko na naturalnem polu, ale i tam, gdzie przyzwoitość, grzeczność i uczucie przynależności do państwa mogło oddziaływać na względy wzajemności, z dodatnim skutkiem dla interesu obustronnego mieszanych narodowości. Ale od owego czasu dużo się zmieniło, czego, jak się zdaje, nie biorą na uwagę nasi epigoni tamtej polityki. Zdaje im się snąć, że i dziś środkami tamtej polityki osiągnąć można cośkolwiek, chociaż, po prawdzie, stosunkowo mało się wtedy osiągnęło w stosunkach bardziej sprzyjających».

Wspomina dalej «Dziennik» o «syrenich głosach», które «wabią do ustępstw», niczego wzamian nie oferując, i pyta, czy godzi się w tym kierunku «zatrwać organa opinii publicznej», «dla korzyści osobistych lub lokalnych».

„Nie posadzamy nikogo o złą wolę, ale posadzać musimy, kogo należy, o brak zastanowienia i o jednostronność rozumowania, zupełnie niepojętą. Jeżeli wówczas nasza chęć do zgody i pojednania, okazała się w skutkach bezsilną, to czegoż się epigoni tamtej polityki spodziewają dziś, kiedy każdy dzień nam przynosi nowe prześladowania i nowe upokorzenia? Czyż nie może tu przyjść na myśl, że przeciwnicy nasi muszą nas chyba posadzać o naiwność, jeżeli się zachowujemy tak poręcznie, jak się nie zachowywaliśmy czasu rozkwitu polityki ugodowej?»

„Nie wypada nam i dziś myśleć o rewolucji, o odrywaniu prowincyj polskich od państwa pruskiego, o oporze przeciwko władzy i prawom; nie wypada nam nawet na polu dokuczliwości i prześladowań oddawać czynnie pięknem za nadobne, ale serca naszego nawet pozornie nie możemy oddawać tym, którzy go uszanować nie potrafili i nie chcą».

Jak powiedzieliśmy, nie znamy powodu faktycznego, który zmusił «Dziennik» do powyższego wystąpienia. Być może, że nam to wyjaśnią nasi korespondenci z Poznania lub z Berlina, mniej od pism miej-

scowych względami taktycznymi skrepowani. Ale pod względem zasadniczym uwagi «Dziennika» wydają nam się bardzo słuszne. Angażować się politycznie, bez żadnych szans powodzenia i bez nadziei na kompensatę, jest błędem, a czynić jakieś awanse na własną rękę, «dla korzyści osobistych lub lokalnych», wbrew interesom ogółu, — występkiem.

R.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Rzym, 1 listopada.

(Początek sezonu. Towarzystwo «Dante Allighieri». «Osservatore Romano».)

△ Sezon rzymski zaczyna się wtedy, kiedy muzyka zaczyna grywać na Pincio; od dwóch więc tygodni mamy muzykę po południu; szereg powozów, objeżdżających prześliczne miejsce przechadzki, przedłuża się — i coraz więcej cudzoziemców gromadzi się na tarasie, aby rozkoszować się wspaniałym widokiem na Rzym, kopułę Św. Piotra i zachód słońca, zapadającego za ogrody Watykanu. Zresztą w życiu rzymskim zmian nie ma, tylko mieszkania, z powodu zbliżającego się Anno Santo, podrożały...

Oprócz naszych artystów, przebywających tu stale, jak Brodzki, Siemiradzki, Rygier, mamy w roku bieżącym Aleksandra Gierymskiego. Stefan Bakalowicz zbiera w Pompei motywy do nowych obrazów. Niebawem też przybędzie delegat krakowskiej Akademii nauk, p. Kętrzyński, celem poszukiwań w archiwum Watykanu; w lutym oczekiwany jest biskup krakowski Puzyrna z polską pielgrzymką, Niewątpliwie napływ obcych w czasie roku jubileuszowego będzie znaczny, chociażby tylko z powodu pielgrzymek rozmaitych narodowości. Wiadomem zaś jest, że Leon XIII osobiście w wigilję Bożego Narodzenia otworzy drzwi święte, zamurowane w portyku Bazyliki św. Piotra, od lat 75 nie otwierane, z powodu zbiegu różnych okoliczności, chociaż od czasów Leona XII już dwa jubileusze upłynęły.

Jako przeciwstawienie uroczystościom watykańskim, koła liberalne urządzają kongres antyklerykalny, pod sztandarem Giordana Bruna, spalonego przed trzystu laty na placu dei Fiori, w miejscu, gdzie dzisiaj stoi brązowy posąg mnicha. Poważniejsze zapewne znaczenie mieć będzie kongres robotniczy międzynarodowy, pod auspicjami Watykanu.

Tymczasem, po kongresie orientalistów, odbył się w ciśniejszym zakresie kongres narodowy doroczny Towarzystwa «Dante Allighieri» — w Messynie. Jest to Macierz włoska, na wzór «Alliance Française», niemieckiego «Allgemeiner Deutscher Schulverein» lub słoweńskiej «Edinosti». Celem tego Towarzystwa jest pielęgnowanie i krzewienie języka włoskiego w krajach podległych innym państwom i w koloniach zamorskich. Zbiegiem jednak okoliczności Towarzystwo «Dante Allighieri» wyteża swoje siły w walce z południową

Słowiańszczyzna, której fale coraz natężają, biją o granice włoskie. Z całej dotychczasowej działalności Towarzystwa zdawałoby się nawet, że głównym jego celem jest walka ze Słowianami. Dziesięć już lat upłynęło od zawiązania się Towarzystwa, z inicjatywy zmarłego przed pięciu laty literata Rogiera Bonghiego. Dziś, na jego miejsce, prezesem centralnego komitetu w Rzymie jest senator Pasquale Villari, znany historyk, autor dzieł o Savonaroli, Machiavellim i studjów estetycznych, profesor we Florencji. Nie powiem jednak, aby spółka, agitująca pod sztandarem ojca języka i literatury włoskiej, wyrobiła sobie na półwyspie wielką popularność, pomimo kongresów, jakie co roku zbierają się w jednym z miast włoskich, i pomimo mów patriotycznych. Ktoś słusznie powiedział, że włosi przyzwyczajeni są do hałaśliwych wybuchów, do teatralności; że zaś są także niechętni i sceptycy, więc spokojna, wytrwała praca nie zaszczebia się wśród nich łatwo. A „Dante Allighieri“ trzyma się przepisu, jaki jej dał pierwszy jej prezes, Bonghi: *Bien ne fait pas de bruit et bruit ne fait pas de bien*. On to także kazał wyryć na tablicy marmurowej w zakładzie dla sierot w Anagni, niedaleko Rzymu, następujące piękne słowa:

„Mów dobrze językiem wielkiej twej ojczyzny. Nie czujesz, ile on zarazem ma słodczy i siły dźwięków? Nie czujesz, jak z niego wytryska każda myśl twego umysłu? Żaden język nie jest piękniejszym od twego. W twojej mowie odzwierciedlają się dzieje ojczyzny: z wieku na wiek pokolenia, które cię poprzedziły, złożyły tam ducha swego i podały ci go. Kiedy będziesz czysto mówił własnym językiem, będziesz obcował nie tylko z żyjącymi ziomkami, ale i z tymi, co żyli przed tobą, i nie obcego nie wejdzie ci do duszy...”

„Dante Allighieri“ wyciąga ramiona także i ku kolonjom włoskim w Egipcie, Tunisie, Grecji, Turcji, oraz w Ameryce i Australji (w tych dwóch częściach świata jest włosków do dwóch milionów); ale, jak na teraz, wyteża swoją działalność w zakresie szkoły, kościoła i gminy w Tyrolu, Istrii i Dalmacji, gdzie (w dwóch ostatnich prowincjach) walczy z akcją Towarzystwa św. Cyryla i Metodego i ze słoweńską „Edinostją“. Zadanie włoskiej „Macierzy“ jest trudne: przedewszystkiem nie ma funduszów, jakie mają inne Towarzystwa, następnie ma przeciw sobie socjalistów włosków — w Trjeście, idących ręką w rękę ze słowiańską „Edinostją“; po części „Dante Allighieri“ nie może także liczyć na poparcie duchowieństwa własnej narodowości w austriackich prowincjach, gdyż jej agitacja jest w ręku masonerii, która zasiada w komitecie centralnym, poczynając od p. Ernesta Nathana, wielkiego mistrza „wielkiego wschodu“ włoskiego.

Pod wielu więc względami Stowarzyszenie to nie może się mierzyć ani z „Alliance Française“, ani z „Schulvereinem“, ani z Towarzystwem św. Cyryla i Metodego, ani z towarzystwami biblijnymi angielskimi. W Istrii, Dalmacji, Tyrolu jest około 668 tysięcy włosków; na wyspie Malcie, której włoskość jest silnie zagrożoną przez Anglię, żyje 160 tys. włosków.

To też w przemowach swoich członkowie komitetów prowincjonalnych Towarzystwa „Dante Allighieri“ z goryczą wyznają, że, pomijając inne obce Macierze, będące prawdziwymi potęgami, nawet taka słoweńska „Edinost“ ma bilans roczny 200 tys. florenów, wobec... 40 tysięcy lirów włoskiego stowarzyszenia.

A co tu dopiero mówić o propagandzie w Argentynie, Brazylii, Stanach Zjednoczonych! „Dante Allighieri“ posiada także filję swoją w Odesie, gdzie na jej czele stoi p. Dell' Orso.

Nie brak jednak moralnego poparcia, jakie daje centralny komitet rzymski, kiedy się toczy walka o język w Istrii, albo kiedy włosi dalmaccy protestują przeciw kroackiemu gimnazjum w Zadarze.

Niedawno mieliśmy tutaj w Rzymie rzadki wypadek: „Osservatore Romano“ (z d. 27 października), organ papieżki, został skonfiskowany za artykuł p. t.: „Papież i Włochy“. Od lat dziesięciu nie było podobnego wypadku z dziennikiem, uchodzącym za organ oficjalny Watykanu, lubo kilkakrotnie komunikat Kurji zawiadamiał, iż tylko część wyłącznie urzędowa wychodzi z kancelarii apostolskiej. Skonfiskowany artykuł przeprowadzał myśl, iż najlepszym sposobem utrwalenia jedności włoskiej byłoby ustanowienie rzeczypospolitej federacyjnej z papieżem, jako prezydentem. Jak wiadomo, jest to marzeniem wielu tutejszych klerykalnych polityków; czy takie jednak marzenie dałoby się ziszczyć, to inna kwestja.

Weryha.

Paryż, 3 listopada.

[Praca p. Béranger'a. W przededniu zgromadzenia sądu państwowego. P. Dérouté. Zgon matki księżny Dominikowej Radziwiłłowej. Drobną wiadomości].

△ Prace komisji śledczej w sprawie „spisku“ zostały ukończone. P. Béranger opuścił pałac luksemburski, w którym chwilowo zamieszkał, i wyjechał na wieś zażyć dobrze zasłużonego odpoczynku. W przeddzień wyjazdu cnotliwy senator padł ofiarą zabawnej przygody. By przejrzeć pozostałą resztę dokumentów, wstał bardzo wcześnie, o godz. czwartej zrana. W palacu było ciemno, służba spała. Pragnąc w mroku zapalić lampę, p. Béranger potrafił kilka mebli; jakieś krzesło przewróciło się z hałasem. Zwróciło to uwagę przechadzającego się pod oknami republikańskiego gwardzisty. Wspiął się na palcach: w gabinecie p. prezesa widzi krzątającą się postać mężką. Okropna myśl przenika do umysłu czujnego strażnika: rojalisci przekupili zbrojnego zbrojnego, by zamordował p. Béranger'a! I nie wahając się, otwiera drzwi, wpada do gabinetu i chwytając za kołnierz... moczającego się wciąż z lampą p. Béranger'a. Ten ostatni w pierwszej chwili stracił również przytomność, — i obaj poczęli wołać, gwardzista i senator: „Ratunku!“ *à l'assassin!* Łatwo sobie wyobrazić, jaki w palacu uczynił się rumor, zanim nadbiegła ze światłem służba rozjaśniła *qui pro quo!*

Rola p. Béranger'a była od początku do końca niewdzięczną. Podczas śledztwa oskarżeni często zachowywali się

względem niego szyderczo i niegrzecznie. Teraz z raportu, który złożył na ręce prokuratora jeneralnego p. Bernard'a, nikt nie jest zadowolony. Skrajne stronnictwa republikańskie narzekają, iż p. Béranger okazał dla winnych zbyt wiele powolności, a głównie, że nie pociągnął do odpowiedzialności całego szeregu osób, których współdziałanie w spisku ma być dowiedzionem.

Do tej kategorii mają przedewszystkiem należeć jen. Roget i p. Karol Dupuy. Pierwszy — jak twierdzą oskarżyciele — był zdecydowany iść z Dérouté'm do Elizejów, i tylko w ostatniej chwili nabrane przekonanie, iż znaczna część podwładnych wojsk odmówi mu posłuszeństwa, odwiodło go od tego kroku. Zaś b. prezesa ministrów pomawiają, iż wobec spiskowców zachowywał pobłażliwość męża, który, choć wie o zdradzie żony, przymyka dyskretnie oczy, bo tak jest dla niego korzystniej... Trudno dziś odgadnąć, jakie były zamiary i plany tego polityka, który nosił zawsze karabin na dwóch ramionach. To pewna jednak, że podczas pierwszego procesu Dérouté'a uczynił wszystko możliwe, by zatuszować sprawę. Ten proces był od początku do końca komedią. Próżno oskarżony tłumaczył, że chwycił za uzdę konia jen. Roget'a, by prowadzić wojsko do Elizejów; usłużny prokurator nie znalazł w tym czynie nic więcej, jak „występek prasowy“, wiedząc, że sąd przysięgłych tego rodzaju przestępstw z zasady nie uznaje. Ale do dziś dnia nikt nie zrozumiał, jaki związek miała prasa z usiłowaniami p. Dérouté'a. To, że jest on dziennikarzem, nie mogło wystarczać. Inaczej każdy morderca lub podpalacz starałby się tylko, by go podciągnięto pod kategorię „dziennikarza“; zbrodnia stawałaby się „występkiem prasowym“ i miałaby zapewnioną bezkarność.

Jeżeli wszakże skrajna republikańska lewica nie jest zadowolona z pracy komisji śledczej, to cóż dopiero powiedzieć o prasie opozycyjnej, na którą składają się dzienniki monarchiczne i nacjonalistyczne. Zarzucają przedewszystkiem sądowi państwowemu brak kompetencji.

Sprawa istotnie jest zawiła. Pp. Dérouté i Habert stawali już przed sądem, oskarżeni o zamach przeciw bezpieczeństwu Rzeczypospolitej, i zostali uniewinnieni. Zasada prawna głosi: *non bis in idem*. Nie można sądzić dwukrotnie jednego i tego samego przestępstwa. Wskutek tego wszystkim oskarżonym można było zarzucić tylko udział w spisku. Tu jednak obrońcy „spiskowców“ powiadają: „Sąd państwowy, t. j. Senat, sądzi tylko zamachy przeciw ustrojowi państwowemu; spiski nie podlegają jego kompetencji, lecz należą do jurysprudence sądów zwykłych.“

Zdaje się, że w twierdzeniu tem tkwi prawda. Atoli republikanie mają precedens: proces Boulanger'a, Rochefort'a i hr. Dillon'a, których za spiskowanie sądził — i zasądził — najwyższy sąd państwowy. Oskarżenie wówczas wnosili — i udowadniał jego prawomocność — p. Quesnay de Beaurepaire, ten sam, który dzisiaj, w zupełnie analogicznym wypadku, drze się w niebogłosy, iż prawo zostało pogwałcone.

Skargi wszakże p. Quesnay'a i jego towarzyszy pozostaną głosem wołają-

cego na puszczy. Za pięć dni rozpoczyna się posiedzenia Senatu, zamienionego w najwyższy sąd. Oskarżeni zresztą nie tracą otuchy ani dobrego humoru. Czasy *terroru* minęły, w inwentarzu obecnej Rzeczypospolitej z pewnością brak nawet historycznych *charrettes*, na jakich sto kilka lat temu wożono podobnych więźniów na stracenie. Poważniejsze kary grożą tylko pp.: Déroulède'owi, Guérin'owi i Dubuc'owi (ten ostatni był prezesem Ligi rojalistycznej młodzieży). Wszystkim trzem udowodniono, że brali pieniądze na agitację. Dwaj pierwsi próbowali czynnie wywołać rewolucję.

Pp.: Guérin i Dubuc nie budzą żywszych sympatyj. Paryż żałować będzie tylko p. Déroulède'a, do którego przywykł. Na bulwarach i w teatrach brakować będzie szerokopolego surduta, który osłaniał długą postać niefortunnego trybuna. Nie chcę podawać w wątpliwość szczerości p. Déroulède'a. Widziałem go wielokrotnie w korytarzach Izby lub teatru: czynił na mnie zawsze wrażenie kaboty. Ten człowiek musiał być zawsze *wzruszony*; nawet gdy opowiadał o swych cierpieniach żołnierskich, w głosie jego tkwiła patryjotyczna łezka: płacz narodzie francuzki, bo twój wielki mąż, uwielbiający swą wielką *patrrrie*, ma... boleści!... Może kilkoletni pobyt w Belgji lub Szwajcarji, zdala od agitacji francuzkich, uspokoi trochę neurasteniczne usposobienie p. Déroulède'a. Wątpię bowiem, by go czekała surowsza kara. Poczciwa Marjanna nie lubi tworzyć męczenników.

Ks. Dominikowa Radziwiłłowa dotknięta została bolesnym ciosem, bo śmiercią matki, ś. p. Dolorès d'Agramonte, która zmarła w tych dniach w New-Yorku. Pani ta, pochodząca ze starożytnej rodziny andaluzyjskiej, spokrewniona z tutejszą arystokratyczną rodziną ks. de Gramontów, znana była ze swej dobroczynności i miłosierdzia. Księżna Dominikowa Radziwiłłowa, acz pochodzenia hiszpańskiego, jest zupełną polką i nasze tutejsze instytucje filantropijne otacza gorącą opieką. Jako przewodnicząca Zakładu św. Kazimierza, czyni niezmiernie wiele dobrego.

Ostatnie zeszyty „*Science française*” i „*Cosmos*” zawierają naukowe studia rodaków naszych, pp. Stepińskiego i Niewęglowskiego.

Paryżskie koło artystyczno-literackie polskie odbyło w tym tygodniu pierwsze swoje w bieżącym sezonie posiedzenie.

St. K.

Wiedeń, 4 listopada.

[Nowy sposób wytworzenia większości rządowej w Izbie. Dążność Niemców do utrzymania *status quo*. Usposobienie Czechów.]

△ Od kilku lat wychodzi w Wiedniu dziennik polityczny „*Reichswehr*”. Pierwotnie uważano go za organ hr. Bade-niego, później za organ hr. Thuna. Po upadku obu mężów stanu, przypisywano utrzymywanie ścisłych stosunków z dziennikiem bar. Dipaulemu, byłemu ministrowi handlu oraz przywódcy stronnictwa niemiecko-katolickiego. Słychać nawet, że niektóre artykuły wstępne są pisane, a przynajmniej inspirowane przez bar. Dipaulego. „*Reichswehr*”, pismo dobrze redagowane, stoi na stanowisku prawicy. Ztąd liczyć się z niem trzeba, jakkolwiek względnie mało posiada abonentów. W ostatnich dniach ukazały się

w „*Reichswehr*” dwa artykuły naczelne, p. t. „Zwrot”, których ze względu na silne wrażenie, jakie sprawiły, milczeniem pominąć nie możemy.

Z wielką werwą, godną lepszej sprawy, zastanawia się w nich autor nad utworzeniem w Izbie większości, mającej objąć — prosimy uważać — obok całej dzisiejszej większości także całą dzisiejszą opozycję, z wyjątkiem 15 socjalistów i 7 członków stronnictwa p. Wolffa! Większość ta liczyłaby przeszło 400 głosów, czyli prawie całą Izbę, a więc byłaby zdolną w oka mgnienia uchylać całe konstytucje; pod jej skrzydła opiekunkę garnęliby się polacy, czesi, wszyscy inni słowianie, włosi i prawie wszyscy Niemcy, bez różnicy barwy politycznej! Z łona tej większości koalicyjnej wyłoniłby się ściśle parlamentarny gabinet koalicyjny. Istny raj na ziemi! Wszystkie te wnioski autor opiera na spostrzeżeniu, że ogromna większość, prawie cały skład Izby, okazał się na wskroś dynastycznym i państwowym, ulegając bez oporu życzeniu korony co do szybkiego wyboru delegacji! Skoro więc wola korony takiego cudu dokonała, czemużby nie miała wystarczyć, aby lewicę i prawicę zjednoczyć we wspólnej pracy około dobra państwa? Autor tak się zapala do swej myśli, tak jest pewny siebie, że radzi, aby nie tracić czasu i prędko się zabrać do ziszczenia tego patryjotycznego dzieła, gdyż jutro już może być zapóźno.

Naszem zdaniem, to już zaczyna trącić psychozą. Chaotyczny sposób rozwiązania przesilenia, jakiego, niestety, przed miesiącem byliśmy świadkami, zdolny był, jak widzimy, wywołać nawet w człowieku tak trzeźwym, jak bar. Dipauli, pewne majaczenia. Fałszywa przesłanka doprowadziła autora do fałszywego wniosku. Znana depesza cesarska, pośrednio do p. Jaworskiego wystosowana, wywarła tym razem skutek, gdyż miało do czynienia z prawicą, która zresztą wyboru do delegacji nigdy nie kwestjonowała. Wątpimy czy hr. Clary zechce powtórnie uciekać się o pomoc do korony, bo albo korona odmówi interwencji, albo też wystąpienie korony może pozostać bez echa. Do lewicy, czyli mniejszości, nie zwrócono się z depeszą cesarską, albowiem dawna obstrukcja przeciw wyborowi delegacji otrzymała z góry najwyższą nagrodę, na jaką stać było państwo, t. j. zniesienie rozporządzeń językowych. Stawiamy pytanie: czy opozycja niemiecka byłaby usłuchała życzenia cesarskiego, gdyby rozporządzeń językowych nie zniesiono? Zadną miarą! A zatem i dziś przypuszczenie, jakoby cała Izba poddała się tylko woli cesarskiej, jest mylne.

Musieliśmy się zastanowić bliżej nad powyższą konjunkturą, aby czytelników ostrzedz przed złudzeniami. A właśnie żyjemy obecnie w erze pełnej złudzeń. Przyjaciele gabinetu hr. Clary'ego, a jest ich więcej ukrytych niż jawnych nie tylko wśród lewicy, ale i w kołach prawicy, zaczynają rozgłaszać, że gabinet obecny daleko dłużej niż przewidywano utrzyma się u steru, że cudów dokona, że się prędko przemieni na rząd stały, że ewentualnie — tem najwięcej straszą — może nastąpić rozwiązanie Izby i nowe wybory. Niemcy czują się na siłach, rośnie ich odwaga, uważają rząd hr.

Clary'ego za „swoją” gabinet, są nader zadowoleni ze stanu rzeczy i mają tylko jedno życzenie: aby *status quo* jaknajdłużej przetrwał. Nie śpieszą im do nowej ustawy językowej i starają się wpływać na opinię publiczną w tym sensie, że teraz nie czas jeszcze uchylać ustawę tak doniosłą, gdyż namiętności są dotąd zbyt rozbudowane, aby Izba mogła z godnością i z należytym spokojem oddać się tak ważnej pracy. Rozumie się, że Niemcy, osiągnawszy swój cel, t. j. zniesienie rozporządzeń językowych, nie mają powodu domagać się ustawodawczego uporządkowania kwestji językowej, ponieważ każda ustawa taka musi zawierać ustępstwa na korzyść słowian. Rządowi także dogadza to usposobienie Niemców, ponieważ w chwili, gdy wystąpi z nowym projektem w Izbie, będzie zmuszony odkryć przyłbicę, a wtenczas się okaże, że rządy niemieckie w Austrii są niemożliwe.

Inną stronę tragikomedji, jaka się teraz odgrywa w tutejszym świecie politycznym, stanowi fakt — nie do wiary, a jednak prawdziwy — że twórcy niedawnej obstrukcji niemieckiej mają już odwagę otwarcie narzekać na większość parlamentarną za jej chęć przewleknięcia spraw państwowych. Według byłych obstrukcjonistów, wszystko, czego się rząd domaga, musi być spełnione przed Nowym rokiem, każdy zaś, kto tak nie myśli, jest w ich pojęciu wrogiem państwa. Za kulisami ci panowie nalegają na prezydium Izby, aby nie dopuszczało żadnych wniosków, tamujących bieg obrad, możebną zaś obstrukcję czeska ogłaszają za zbrodnię stanu. Niech jeszcze upłynie parę tygodni, a Niemcy tak odważnie będą głosowali za ugodą węgierską, jakby nigdy przeciwko niej nie walczyli. Aby pomódz rządowi, gotowi są teraz postarać się nawet o „zabagnienie” tej częściowej ugody, jaką zawarto na mocy § 14, i obiecują tak działać, aby parlamentarnie załatwiono tylko ustawę o tak zwanych przekazach podatkowych, t. j. — obok kwoty — jedyną pozostałość z całej ugody. Niemcy gotowi są głosować za tą ustawą, jeśli cyfra kwoty na rzecz Austrii będzie cokolwiek, choćby o 3 procent podniesioną. Zapewniają, że oba rządy pogodzą się co do wysokości kwoty, która z 31,5 ma podskoczyć na 34,5. W takim razie plan Niemców ma być następujący: Wnioski rządowe, dotyczące zawarcia ugody na zasadzie § 14, ugrzęzną gdzieś w komisji, jako wymagające dłuższego i gruntownego zbadania, zaś dwa krótkie wnioski o kwocie i o przekazach podatkowych mają być przez Izbę uchwalone zawczasu, przed świętami Bożego Narodzenia, aby rząd hr. Clary'ego mógł się popisać tym sukcesem i nie miał potrzeby uciekać się do § 14. Uporawszy się z całą ugodą węgierską, można będzie w roku następnym długo i szeroko rozwodzić się *post factum* nad „zbrodniami” hr. Thuna. Są to stare plany, mające tylko jedną wadę, że ci panowie robią rachunek bez większości, zwłaszcza bez Czechów, oraz nie myślą o tem, że Izba ma do rozporządzenia tylko 6 tygodni czasu. W warunkach normalnych może byłoby to dostateczne, ale jest stanowczo za mało dla Izby, której grozi obstrukcja czeska. Ustawa o przekazach podatkowych ma być wniesioną dopiero około 20 b. m.,

tymczasem bieg obrad nad nią zatamowany został oskarżeniami przeciwko hr. Thunowi, wnioskami o wypadki w Graefitz, w Holeschau i Wsetinie i t. d. Nieco zręcznej taktyki ze strony już nie całej większości, ale samych tylko Czechów, wystarczy, aby pokrzyżować powyższe plany Niemców.

Wogóle zbyt mało w Wiedniu liczą się z roznamiętnieniem, panującym w Czechach wskutek zniesienia rozporządzeń językowych. Osoby, przybyłe dziś z Czech, opowiadają, że tutaj nikt nie ma wyobrażenia, jak wszystko tam wre i jak wiele przeszkód posłowie czescy mają tam do pokonania, aby choć krótki czas mógł spokojnie się zachowywać w parlamencie. Lada iskra wystarczy, aby wybuch wywołać. Posłowie czescy nie są w stanie powrócić na święta do domu bez utraty mandatów, jeśli nie otrzymają zadośćuczynienia za poniesioną klęskę narodową. Nie powodujemy się pesymizmem, stawiając taką przepowiednię, lecz piszemy na mocy dokładnej znajomości położenia.

Świadomy.

Berlin, 5 listopada.

[Zamierzony wiec polski o sprawach ekonomicznych. Obchody polskie. Koncert Mieczysława Natrowskiego].

△ Ważny wiec polski przygotowuje się w Berlinie na czas adwentu. Chodzi o zastanowienie się nad społeczno-ekonomicznym położeniem robotników naszych, o zdanie sobie sprawy ze stanu dotychczasowej ich zarobkowości, o obmyślenie środków, jakiego ułatwić mogły zarobkowanie przybywającym tu rodakom. Zakres odnośnych rozpraw będzie szeroki, to też nie można się spodziewać, by ta jednorazowa wymiana zdań zrodziła jakiś ostateczny plan działania. Ale, bądź co bądź, wskaże nam pewne wytyczne na przyszłość, poruszy umysły i pobudzi do wspólnych w tej mierze usiłowań. Niezadługo też zapewne i namacalne jakieś korzyści zyskamy, czy to w formie spółek zarobkowych, czy też jakiej organizacji, celem pośredniczenia w poszukiwaniu pracy i t. p. Sprawa zaś ekonomicznej łączności z krajem niewątpliwie posunie się przytem o krok naprzód. Projektowaniem jest naprzykład przyczynianie się do tego, by skrzętnych a zdolnych rzemieślników, którzy skorzystali z pobytu na obczyźnie, nakłaniać, o ile możliwości, do powrotu w strony rodzinne i t. p.

Tyle o zarysach ogólnych przyszłego planu działalności, którego opracowanie za zasługę poczytać należy naszym kolegom przemysłowym, a w szczególności zarządowi Towarzystwa przemysłowców polskich. Że w tym kierunku działać można korzystnie, że jest pole pracy, o tem nie wątpi nikt, kto wie, iż rękodzielnicy i kupcy polacy w Berlinie tworzą zastęp pokaźny i pod niejednym względem przewyższający siły krajowe. Przyszły wiec, którego zwołaniem zajął się nasz polityczny komitet wyborczy, niewątpliwie będzie miał znaczenie doniosłe.

Obchód wczorajszej, szóstej rocznicy „Sokoła” w Charlottenburgu zgromadził liczną publiczność, która szczególnie zapełniła salę.

Przedstawienie amatorskie, w którym wzięli udział rzemieślnicy i robotnicy,

udało się bardzo dobrze. Po niem nastąpiły popisy gimnastyczne. Towarzystwo liczy obecnie blisko 50 członków, a ćwiczących się przeszło dwudziestu. Jest to, w stosunku do znacznej liczby pracującej w Charlottenburgu młodzieży rzemieślniczej i robotniczej, zastęp bardzo szczupły. Zrozumiałe tedy są ubolewania kierowników „Sokoła”, jakiegoś wczoraj w tej mierze slyszeli, ale niezrozumiałe i niewłaściwe zgola były apstrofy do przybyłej licznie na uroczystość uczącej się młodzieży, ażeby czynniej popierała Towarzystwo gimnastyczne. Młodzież ta wstępować do towarzystw tych z różnych względów nie może i nie powinna, od wszelkiego zaś innego poparcia działalności towarzystw bynajmniej się nie uchyla. Zdumiewającym przeto był zarzut prezesa berlińskiego „Sokoła”, że młodzieży naszej brak poczucia narodowego. Zarzut ten można stosować tylko do młodych rzemieślników i robotników, którzy istotnie setkami w Berlinie się niemieczą, gdyż przybywają tu bez dostatecznej świadomości obowiązków społecznych. Intelligencja tutejsza starsza, czy też młoda, według możliwości przeciwdziała temu, popierając usiłowania stowarzyszeń takich i dając dobry przykład.

Temi dniami wystąpił tu z koncertem młodociany Mieczysław Natrowski, znany berlińczykom już z występów zeszłorocznych. Postępy w grze naszego artysty, szczególnie w technice, zadowolniły w zupełności krytykę niemiecką, która przepowiada naszemu rodakowi wielką przyszłość, zaznaczając jedynie, że nie powinien zbyt wcześnie rzucać się do kompozycji trudniejszych.

Janko.

△ Praga czeska. Wieczorem d. 16 b. m. zebrała się inteligencja praska, celem uczczenia pamięci 50 rocznicy śmierci Chopina. Sala konwiktów w Starem-Mieście przakiem była szczelnie zapełniona kwiatem społeczeństwa prackiego; przeważną część publiczności stanowiły panie, wielu literatów i inne wybitne osoby. Polacy pracy naturalnie znaleźli się w komplecie. Koncert przygotowany był bardzo starannie; udział w nim brały najlepsze wykonawcze siły muzyczne, to też wrażenie było bardzo dodatnie.—Literacki związek w Pilźnie zamierza urządzić w dniu 26 listopada wieczór na cześć prof. Bronisława Grabowskiego, jako gorliwego krzewiciela sympatyj polsko-czeskich. Wieczór ten, pomysłany na bardzo szerokie rozmiary, ma być propagandą myśli Grabowskiego w największych warstwach ludowych. W wieczorze weźmie udział nasz wielki przyjaciel, literat czeski F. A. Hora. Morawska „Orlice” przedrukowała ustęp z kroniki Bol. Prusa, p. t. „Mądrość Czechów”, zaznając, że przedewszystkiem swych czytelników z osobą i znaczeniem naszego pisarza. W końcu zamieszcza uwagę, w której konstatuje, że Prus zdanie swe wypowiedział z nadzwyczajną trafnością i że widocznie opiera się ono na gruntownej znajomości ludzi.

△ Słowacja. Kobiety związek dla kształcenia dziewcząt „Živena” w Turcz. św. Marcinie podał prośbę o zezwolenie na założenie szkoły gospodyń dla dziewcząt słowackich. Prośbie tej odmówił węgierski minister oświaty, bez podania jakichkolwiek powodów. O fakcie tym piszą „Národné Noviny” w artykule „Hubenie života”. „Coż po tem—powiada to pismo — że są prawa, których władzy łamać niewolno, co po konstytucji! Nam się odpowiada: „Wy, słowacy, szkoły mieć nie śmiecie, wyście niczem, wy

niewolnicy, wy nie ludzie, ale materiał dla madyaryzacji. Dla was nie masz tu praw, niema szkół, niema prawa do oświaty, a nawet do życia. Wy musicie być zgnębieni i wypieni o szczeru”. W tem niesłychanem postępowaniu madyarskiego rządu jest nowy dowód barbarzyńskiego przesławowania—ale ono nas uczyni odporniejszymi i twardszymi”.

△ Berlin. Niepodpisany korespondent z Berlina podaje w „Koeln. Volksztg” radę Niemcom, w jaki sposób najłatwiej zaprowadzić codzienne kazania niemieckie w okolicach, zamieszkałych przez Polaków, z małą domieszką Niemców. Autor żartobliwie radzi dać zezwolenie na powrót Jezuitów do Niemiec, wówczas bowiem zakon założy wszędzie misje, naturalnie, dla nawracania protestantów, i wtedy nawet Polacy nie będą mieli nic przeciwko kazaniom niemieckim.

△ Karyntja. W Lublanie dr. Janko otworzył kursy języka rosyjskiego, na które zapisało się 40 uczniów gimnazjum miejscowego. Dyrektor gimnazjum—według doniesienia „Now. Wr.”—zagroził tym uczniom wydaleniem ze szkoły. Na to podobno posłowie słoweńscy do sejmiku w Karyntji postanowili wystąpić w sejmie z wnioskiem, domagającym się zaprowadzania wykładow języka rosyjskiego w gimnazjum lublańskim, jako przedmiotu obowiązującego.

△ Szląsk Górny. W Mysłowicach na Górnym Szląsku skazano na trzy dni aresztu pewnego hutnika za to, że wzbraiał się na sędzie zeznawać po niemiecku. Gdy świadek zapewniał, że nie umie po niemiecku, zapytał go sędzia Ranft, czy odslugiwał wojskowość. Z odpowiedzi świadka, że odslugiwał i odbył dwa ćwiczenia, nabral, jak pisze hakatystyczny raciberski „Anzeiger”, Ranft przekonania, że hutnik jest upartym i skazał go na trzy dni aresztu.

△ Poznań. Bank ziemski w Poznaniu podnosi swój kapitał zakładowy z 3 do 4 milionów marek przez wypuszczenie nowych akcji po 1,000 m., płatnych jednorazowo lub w czterech półroczach po 250 m. Akcje przynoszą 4 proc. rocznie. Wpłaty na nowe akcje przyjmuje Bank handlowy w Warszawie i jego oddziały.

△ Prusy. Liczba analfabetów wśród rekrutów pruskich zmniejszyła się. Wynosiła w ostatnim roku tylko 134. Największy procent analfabetów mają Prusy wschodnie—52, następnie Ks. Poznańskie—26; najmniej prowincja nadreńska 11.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 23 października.

[Rada sanitarna. Brak szpitalów. Sanatorja i kolonje letniskowe. Pogotowie ratunkowe. Budownictwo tutejsze].

□ W bieżącym tygodniu Rada miejska zajmie się dawno zapowiadana sprawą utworzenia Rady sanitarnej, która zacznie tu działać zapewne od Nowego roku, jeżeli Rada miejska zatwierdzi wniosek zarządu. W zakres działalności Rady sanitarnej mają wchodzić wszelkie zarządzenia, dotyczące się zdrowotności miasta, oraz dozór nad organami wykonawczymi. Z tysiąca pilnych spraw, czekających na rozstrzygnięcie przez przyszłą Radę, najpilniejszą jest sprawa podatku szpitalnego, zbieranego na rzecz budowy nowych szpitali, tak iżby liczba łóżek odpowiadała rzeczywistym potrzebom ludności. Obecnie w tutejszych trzech szpitalach: Sawicz, Żydowski i Św. Jakóba, mamy tylko 303 łóżka. Normalny stosunek, stwierdzony w praktyce miast lepiej zagospo-

darowanych, wymaga 5 łóżek na tysiąc mieszkańców, a ponieważ w Wilnie jest mieszkańców około 200 tys., należy zatem mieć tysiąc łóżek szpitalnych. Zdarza się przeto często, że chory, w braku miejsca w szpitalu, musi leczyć się w domu, gdzie brak zdrowego powietrza, brak opieki, lekarstw, pomocy lekarza, gdzie nawet dla zdrowych warunki są nie do wytrzymania.

W kołach, propagujących ideę podatku szpitalnego, cytują przykłady miast innych, gdzie cała klasa robotnicza opłaca rocznie — mężczyźni 2 rb. składki, kobiety 1 rb., za co o każdej porze choroby mają w szpitalach leczenie bezpłatne. U nas przeważa opinia, aby podatkiem szpitalnym obciążono nie tylko klasę najuboższą, lecz całą ludność, przez co ciężar, przypadający na jedną osobę, znacznie się zmniejszy, a ogólna kwota wzrośnie.

Z czasem można będzie pomyśleć o zakładaniu sanatoriów i kolonij letnich dla dzieci.

Kilka osób podjęło staranie o założenie w Wilnie pogotowia ratunkowego. Kwestja ta jest tembardziej na dobie, że prawdopodobieństwo wypadku na ulicy wzrosło wskutek niedbałego budowania domów. Tak na przykład w kilka dni po wyświęceniu gmachu tutejszych instytucji sądowych oberwał się kawał tynku i, padając na trotuar, zламаł obie ręce przechodzącemu urzędnikowi sądowemu. Przedsiębiorcy podejmują się roboty tanio, ale też niewiele o trwałość budowy dbają.

A. R. Z.

Wołyń, w październiku.

[Pożary jesienne, pochodzące z nieostrożności i z podpalania. Epidemie pożarów w południowo-wschodniej części gubernii. Przyczyny i skutki].

□ Każdy, choć cokolwiek obyty z życiem wiejskiem, wie dobrze, że zwykle w jesieni rozpoczyna się nowy sezon pożarów, pochodzących zawsze z tych samych przyczyn, t. j. bądź z nieostrożności, bądź z podpalenia. W czasie zbiorów, gdy wszystko, co żyje na wsi, oddaje się gorączkowej pracy w polu, — (bo włościanin tutejszy, choć leniwy z natury, pracuje wówczas energicznie od świtu do zmroku, a nawet często przy świetle księżyca), — słyszymy nieraz o pożarach, zamieniających, dla braku ratunku, wsie całe w zgłiszcz... Dzieci, pozostawione bez dozoru, częstokroć rozniecają pożary i same nieraz giną w płomieniach. Własnymi oczami patrzyłem na to niedawno, w mem najbliższem sąsiedztwie.

Również w jesieni, gdy przy urodzaju wszystkie brogi i stodoły zapełniają się niewymłóconem zbożem, gdy na podwórkach chłopskich staną okrągłe stożki, a na obszernych tokach dworskich duże sterty, — wówczas wznawia się okres pożarów, które najsluszniej należałoby nazwać „agrarnymi“. Zwykłym tu bowiem bodźcem bywa niecna zemsta, wymierzana bądź przeciw sąsiadowi o miedzę, bądź przeciw dzierżawcy lub dziedzicowi, z którymi tak nie trudno u włościan o błahę przyczynę zatargu. Przyczyn tych niepodobna wyliczyć; zrozumie je ten, kto się zżył ze stosunkami wiejskimi, kto odczuwa tętno pożycia dworu z włościaninem tutejszym, w gruncie niezłym, lecz ciemnym i bardzo wrażliwym na podżegające podszepty. Naj-

drobniejsze zajście: o zajęcie bydła lub konia na łanie dworskim lub na łące, o szkodę w lesie, o ukaranie niedbałego służącego lub wydalenie go ze służby, o odebranie, na mocy wyroku sądowego, nieprawnie zajętego skrawka ziemi, lub zresztą wiecznie jęczące targi serwitutowe — wszystko to daje włościaninowi powód do zemsty, której za grzech nawet nie uważa. Wedle swego pojęcia, staje się on tylko narzędziem słusznej kary Bożej dla swego odwiecznego krzywdziciela, a przez podłożenie ognia, najłatwiej tej kary dopełnia.

W jesieni bieżącej takie pożary zdarzają się dość często. W południowo-wschodniej części gub. wołyńskiej, a mianowicie w powiatach: zwiąhelskim, staro-konstantynowskim i części krzemienieckiego, coraz częściej słychać o podpaleniach folwarku, sterty w polu lub młyna. Spalono budynki dworskie w Kosyniowie, w Dereźni, Mołotkowie, dalej w Adamowie pod Połonnem, gdzie zgorzał również ogromny młyn walcowy na rzece Homarze, w Łaszkach, gdzie straty dochodzą do 80 tys. rb., i w kilku innych miejscowościach. We wsi Tyranówce, pomiędzy Połonnem i Miropolem, z powodu fałszywie wytłomaczonego separatu pól dworskich od włościańskich, było w tym roku pięć pożarów, coraz groźniejszych, jeden po drugim. Nareszcie, gdy *po raz szósty* spalono tam niedawno wszystkie zabudowania folwarczne z całą tego-roczną krescencją, tak że pozostał tylko sam dwór mieszkalny, miejscowy właściciel udał się do władz administracyjnych, prosząc o opiekę. Wysłano natychmiast do Tyranówki bataljon piechoty i „sotnię“ kozaków, oraz wydelegowano tam komisję śledczą. Widzimy więc z otuchą, że winowajcy nie mogą rachować na bezkarność. Dotąd jednak, jak słyszałem, dochodzenia komisji do niczego nie doprowadziły. Włościanie do niczego się nie przyznają; przeciwnie, wychwalają zalety i dobroć poszkodowanego obywatela, którego kochają jak ojca, a całą winę zwalają na jego służących.

J. D. K.

Kobryń, w październiku.

[W sprawie robotników wiejskich. Kilka liczb statystycznych. Chrześcijaństwo i żydzi w przemyśle].

□ Kwestja robotników wiejskich należy do najważniejszych w naszym kraju rolniczym i naturalnie gub. grodzieńska nie stanowi wyjątku pod tym względem. Gdy dawniej miewaliśmy latem dostateczny zastęp robotników, placac mężczyznom po 35 kop., a kobietom po 30 kop. dziennie, bez żadnych innych dodatków, obecnie zarobek dzienny mężczyzny wynosi 50 kop., a kobiety 40 k., czyli wzrósł o 30 do 40 proc. Niewątpliwie płaca robotnicza jest tutaj wogóle nader niska i nie zaspakaja potrzeby ludności wyrobniczej. Gdy odrzucimy 87 dni świąt w roku, a resztę czasu podzielimy na trzy okresy, według płacy, mianowicie: 4 miesiące po 20 kop., 3 miesiące po 25 kop., 5 miesięcy po 35 kop. za dzień pracy mężczyzny, wówczas okaże się, że *maximum* zarobku całorocznego wyrazi się w cyfrze 77 rb. A przecież należy z tej sumy odliczyć chociażby 10 proc. na przerwy w zarabkowaniu, spowodowane przez

chorobę, niepogodę, lub przez chwilowy brak roboty. Ordynariusz na zaspokojenie tylko *minimum* swoich potrzeb ma pensji 30 rb. i ordynarję, wartości 60—70 rb., jego więc wynagrodzenie roczne wynosi do stu rubli. Najemnik przeto przy zwykłej normie płacy, z tem samem *minimum* potrzeb ma niedoboru około 30 rubli, co stanowi 35 proc. jego budżetu. Niedobór ten pokrywa się pracą dzieci nieletnich i żony, lub też uciekaniem się do środków takich, jak mieszkanie — przez oszczędność — kartofli do maki przy pieczeniu chleba. Cóż dziwnego, że dzieci najemników są słabe i anemiczne? Robotnicy, naturalnie, dążą do podniesienia płacy zarobkowej i zazwyczaj udaje im się to w lecie, podczas pilnych robót w polu. Zato zimą, gdy roboty jest niewiele, pozostają w zupełnej zależności od pracodawców. Ponieważ jednak niska płaca robocza wpływa na powiększenie wychodźstwa i wywołuje w ten sposób istotny brak robotników, przeto pożądanem jest, by sami pracodawcy uznali we własnym interesie konieczność unormowania płacy roboczej, celem utrzymania robotników na stałe w obrębie swojej miejscowości.

Najtrudnijszem jednak jest położenie robotników w okolicach, gdzie majątki rozparcelowano lub wydzierżawiono włościanom. Ci bowiem zupełnie nie potrzebują najemnika, wykonywając wszelkie prace sami lub za pomocą parobków. W wioskach takich natychmiast tworzą się partje robotników wędrownych.

Gubernia nasza pod względem urodzajności gleby zajmuje po kowieńskiej pierwsze miejsce na Litwie. Wartość urodzaju zbóż oceniano w roku 1895 na 23 miliony rb., w roku 1896 na 21,7 milj., w r. 1897 na 24 milj., podczas gdy wartość produkcji fabrycznej w tym samym czasie przedstawiała cyfry: 12,848 tys., 14,041 tys. i 15,378 tys. Ogólna więc produkcja gubernii w roku 1897 wynosiła 34,478 tys. rb., przy ludności 1,627 tys. Licząc, że przeciętnie rodzinę stanowią 4 osoby, wypada na rodzinę produkcji 96 rb. Do rachunku tego nie włączono produkcji rzemieślniczej, a również pominięto przemysł rolniczy. Niekiedy cyfry, podawane przez statystykę urzędową, wydają się nieuzasadnionemi, a nawet mylnymi. Tak np. oznaczono ilość bydła: w r. 1893 na 1,721 tys. sztuk, w r. 1894 na 1,740 tys. szt., w r. 1896 na 1,675 tys. szt., w roku 1897 na 1,715 tys. szt. Mamy więc w jednym roku przyrost o 19 tys. sztuk, a w roku następnym niedobór w ilości aż 65 tys. sztuk. Taka różnica może być tylko wynikiem omyłki w rachunkach, skoro nie było ani gwałtownej epizootji, ani też masowego bankructwa właścicieli.

O przeciętnym zarobku wyrobników fabrycznych i o jego stosunku do *minimum* ich potrzeb, statystyka urzędowa nie daje nam nawet ogólnikowego pojęcia. A jednak produkcja, dochodząca do 15 milionów rb. wartości i zatrudniająca do 20 tys. robotników, oprócz 800 małoletnich, ma dla gubernii niemałe znaczenie. Rolnictwo jedynie obecnie krytykuje się i pomawia o egoistyczne wyzyskiwanie najemników, przemysł zaś, zachowujący w tajemnicy normę płacy swych robotników, nie zwraca na siebie uwagi krytyków. Z ogólnej liczby 3,671

zakładów przemysłowych, zapewne nie mniej jak 3 tys. znajduje się w rękach żydów, którzy głównie posługują się swymi współwyznawcami, używając chrześcijan tylko do grubszych robót. Z całej ilości rzemieślników jest tylko 4 procent chrześcijan.

K. Z. Z.

Kijów, 25 października.

[Muzeum przemysłu. Jubileusz. Uroczystości chopinowskie. Fundacja].

□ Kwestja otwarcia w Kijowie muzeum przemysłowego, wraz ze stałą wystawą prób i wzorów, oraz biurem rekomendacji dla rzemieślników, zdaje się zbliżać ku urzeczywistnieniu. Instytucja wspomniana powstaje z inicjatywy wybitnego ekonomisty kijowskiego, prof. Pichny, redaktora „Kijewlanina“, i posiada już od kilku miesięcy zatwierdzoną ustawę, a nawet dyrektora, w osobie publicysty, p. Aleksandrowskiego, kijowskiego reprezentanta gazety „Rossija“. Pożytek muzeum przemysłowego w mieście, będącym dla wielkich obszarów punktem centralnym, jest oczywisty i pod tym względem nie może być dwóch zdań. Nam się tylko zdaje, że projektowany lokal na przyszłe muzeum nie jest odpowiedni. Zabudowania po b. wielkiej wystawie z r. 1897 zbyt są od centrum miasta oddalone, nadto rozrzucone po wzgórzach i od zimna niedostatecznie zabezpieczone. Wątpliwą jest rzecz, czy interesowani zechcą w takich warunkach korzystać z muzeum, które przecież powinno liczyć na ożywiona frekwencję, jeśli ma istotnie oddać przysługi przemysłowi krajowemu. Że muzeum, urządzone na placu po b. wystawie, będzie interesującym w lecie, to nie ulega wątpliwości; ale wszakże główny ruch handlowy tętni w Kijowie, jak zresztą i wszędzie, bynajmniej nie w czasie lata, ale raczej o wczesnej wiosnie i późnej jesieni. Przytem Kijów posiada słynne kontrakty lutowe, zwykłe slotne i dżdżyste. Któż zapragnie w taki czas oglądać muzeum, umieszczone w prowizorycznych budynkach, wśród błotnych alei wystawowych?.. Możeby lepiej było, ażeby inicjatorowie tak wysoce pożytecznej instytucji poszukali stosowniejszego lokalu, zanim muzeum otworzą, bo pierwsze niepomyślnie kroki częściej decydują o całej przyszłości danego przedsięwzięcia.

Tydzień ubiegły był w Kijowie tygodniem jubileuszów. Obchodzono tu zwłaszcza bardzo uroczyste 80-letnią rocznicę urodzin p. Mykoły Tereszczenki, znanego milionera, właściciela obszer-nych majątków ziemskich oraz licznych fabryk i młynów. P. Tereszczenko różnemi czasy ofiarował na różne potrzeby Kijowa około 2 milionów rb. i za tę swoją działalność społeczno-filantropijną dosłużył się wysokiego odznaczenia, bo rangi radcy tajnego. W uroczystościach jubileuszowych p. Tereszczenki przyjęły udział liczne instytucje tutejsze, z radą miejską na czele. W dniu 16 października, znowu obchodził w Kijowie 25-letni jubileusz zawodu artystycznego p. Puchalski, dyrektor kijowskiej szkoły muzycznej. W obchodzie jubileuszowym zasłużonego artysty uczestniczyły szereg koła inteligencji tutejszej. Uroczystości Chopinowskie, rozpoczęte w dniu 17 b. m. w kijowskim Towarzystwie literacko-artystycznym,

zakończyły się dzisiaj świetnym koncertem Józefa Śliwińskiego, który przy pełnej sali odegrał kilkanaście utworów nieśmiertelnego mistrza. Recenzenci i muzycy kijowscy uznają w Śliwińskim najlepszego dziś wykonawcę Chopina, podziwiając jego niezwykłą wrażliwość artystyczną, tak niezbędną, ażeby Chopina należycie odczuć i zrozumieć. Dzisiejszy koncert był szeregiem owacyj dla znakomitego pianisty. Śliwiński daje tu jeszcze drugi koncert w dniu 29 b. m.

W d. 23 b. m. odbył się w Kijowie, pod świetną, jak zawsze dyrekcją p. A. Winogradzkiego, koncert symfoniczny, którego drugą część w zupełności poświęconą była Chopinowi. Dyrektor kijowskiej szkoły muzycznej, p. Puchalski, odegrał na fortepianie z towarzyszeniem orkiestry „Koncert F-moll“ Chopina, poczem orkiestra wykonała „Polonez“, „Nokturn“, „Mazurka“ i „Tarentelę“ Chopina w instrumentacji p. Głazunowa. Utwory Chopina, przeniesione na orkiestrę, nie wywołały należytego wrażenia.

Dowiadujemy się o fundacji, uczynionej przez Michała hr. Tyszkiewicza, który w kijowskim oddziale Banku państwa złożył świeżo 50 tys. fr. na kupno willi na Riwierze, w której mogliby znaleźć odpoczynek chorzy lub strudzeni przedstawiciele inteligencji z krajn południowo-zachodn., mianowicie: księża, artyści i literaci.

J. Zam.

± Z Poniewieża piszą do nas: Wybory do rady miejskiej, dokonane d. 27 sierpnia, zatwierdzone dopiero w końcu września. Wyborców jest 114, ale na wybory stawilo się tylko 50; wybrano większą część radnych uprzednich, niektórych zaś odrzucono. Skargi, zanesione przez pp. Renta i Augustynowicza na nadużycia przy wyborach, zostały uznane przez urząd gubernialny do spraw miejskich za niesłuszne i nieusprawiedliwione. Należało wybrać 18 radnych, ale wybrano tylko 17; już tedy po ukończeniu wyborów zaproponowano powołać do kompletu p. Andrejewa, naczelnika okręgu akcyzowego, co też uskuteczniło. Urząd gubernialny do spraw miejskich skasował wybór dwóch członków. Nadto powstała kwestja, która wywołała skargę do Senatu: urząd gubernialny do spraw miejskich nie ma prawa usuwać radnych, wybranych prawnie głosami obywateli miejskich w poczet kandydatów, a tak właśnie postąpiono z pewnym obywatelom, który od lat prawie 30 był obierany na radnego. Dnia 10 października przybyli do Poniewieża jenerał-gubernator wileński, oraz nowy kurator okręgu naukowego wileńskiego. Marszałek szlachty przedstawił głównemu naczelnikowi kraju kilkunastu właścicieli ziemskich; jenerał-gubernator wyraził zadowolenie z postępów kultury i spokoju, panującego w kraju, oraz prosił obecnych, żeby wpływali na lud, w miarę możliwości, by posyłał swe dzieci do szkółek ludowych. Na obiedzie, danym przez p. marszałka dla przybyłych dygnitarzy, w liczbie zaproszonych znajdowali się urzędnicy miejscowi i kilkunastu właścicieli ziemskich. J. W.

± Syberja zachodnia. Korespondent „Świeta“ donosi, że polacy tutaj „doskonale się urządzają i zupełnie przystosowują się do roli naczelników“. Korespondent zaznacza, za gazetą „Stiepnaj Kraj“, że... jest gdzieś na Syberji pewna instytucja rosyjska, do której na urzędnika nie może się dostać nikt z rosyjan. Współpracownikowi „Świeta“ nie podoba się także urządzenie

koncertów na rzecz kościołów katolickich, oraz książki i pisma polskie w omskiej bibliotece kolejowej. Autor korespondencji powołuje się przytem na statut biblioteki, zaznaczający, że ze zbiorów mogą korzystać wszyscy urzędnicy i robotnicy. Ponieważ po polsku umieją tylko polacy, a więc książek polskich, jako niezrozumiałych dla ogółu, być tu nie powinno. Gdyby korespondent był konsekwentny, powinienby żądać, aby i z rosyjskich pism i książek sprowadzano tylko zrozumiałe dla wszystkich, a więc ludowe, gdyż z innych może korzystać tylko inteligentna część urzędników, a bynajmniej nie ogół robotników.

± Łuck. Zarząd konkursowy nad majątkami hr. Eustachego Potockiego w Łucku ogłasza na dzień 4 grudnia sprzedaż przez licytację następujących majątków: Wielkie Zahajce w pow. krzemienieckim (przestrzeń 1,280 dzies., Czepielówkę i Woskodawinę w pow. starokonstantynowskim (1,321 dz.), oraz Pereskały i Ochmatówkę w pow. dnibieskim (969 dz.). Razem przestrzeń tych majątków wynosi 3,570 dziesięcin.

± Woroneż. W gub. woroneżkiej zmarł wnuk ostatniego króla gruzińskiego, książę Grzegorz Gruziniński. Pierwszą połowę swego życia spędził w służbie wojskowej i za waleczność, w bitwach, stoczonych na Kaukazie, został nagrodzony orderami. Od roku 1863, wystąpiwszy z wojska, zajął się zarządaniem własnych majątków w gub. woroneżkiej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 6 listopada.

[Kombinacje wojenno-polityczne. Kwestja węglowa. Towarzystwo pomocy dla uczniów. Prace komisji włościańskiej. Pomoc lekarska na wsi. Kontrola szkół rzemiosł. Tow. rolnicze w Łomży. Dworzec centralny. Nowe pisma. Nekrologja].

+ Mielśmy dawniej żyłkę do „wielkiej“ polityki i zawsześmy chcieli chwytali lada pogłoskę, lada jaką dziennikarską kombinację, ażeby snuć z niej wątek prawdopodobnych i nieprawdopodobnych przypuszczeń. W każdym międzynarodowym starciu uważaliśmy sobie za najpierwszy obowiązek ułokować swoje sympatje po jednej ze stron walczących, cieszyć się z jej przewag, albo smucić z jej przegranej. Dziś już naogół inaczej. Ale i dziś jeszcze przy czarnej kawie lub w alei westchnień spotkasz polityków-emerytów, którzy, z powodu wojny anglików z boerami, toczą gorące debaty i spory, z kim właściwie powinniśmy sympatyzować i komu życzyć zwycięstwa. Najzabawniejszem jest to, że motywem do zajęcia tego lub innego stanowiska, są nietylko względy ogólnoludzkie, ani znajomość stosunków i etycznego podkładu w afrykańskim sporze, ile własne międzynarodowe kombinacje i rachuby. Zupełnie jak ów furman, co gdy nie może powozić, biecze z piasku kręci, albo jako stary gracz, co marzy o wygranej nawet wówczas, gdy nie posiada loteryjnego biletu.

To jednak da się powiedzieć na pochwałę naszą, że już teraz dla wielkiej polityki nie zaniedbujemy małej, t. j. naszych spraw codziennych, najbliższych. Kwestja węglowa stała się nawet przedmiotem polemiki dziennikarskiej, co zresztą ani trochę nie przyczyniło się do jej rozwiązania. Po dawnemu płacimy ceny bajeczne za węgiel, którego kopalnie w dostatecznej ilości dostarczyć nie mogą. Dotychczas broni

my się wstrzeźliwością opalową, ale drżymy na myśl o zimie. Magistrat obliczył już, że składy miejskie przyniosą dwadzieścia kilka tysięcy rubli straty. Do bliższego nadzoru nad sprzedażą w tych składach powołano specjalnych kuratorów z pośród obywateli.

„Kurier Codzienny“ doniósł, że sprawa założenia Towarzystwa pomocy dla młodzieży szkolnej znajduje się na najlepszej drodze. Władza bowiem miejscowa oświadczyła, że nie znajduje przeszkód do zatwierdzenia ustawy, żądając jedynie, aby działalność Towarzystwa nie ograniczała się do uczniów trzech tylko gimnazjów, jak to projektowali inicjatorzy, ale objęła wszystkie gimnazja warszawskie, prócz pierwszego.

Po przybyciu do Warszawy r. t. Podgorodnikowa, przewodniczącego w komisji do reformy stosunków włościańskich w Królestwie, prace komisji tej posuwają się różnie. O ile wiadomo dotychczas, zajęto się przedewszystkiem kwestją serwitutów oraz reorganizacją gminnych kas pożyczkowych. Prace te są dopiero w okresie przygotowawczym; żądano mianowicie od instytucji włościańskich odnośnych dat statystycznych. Niewątpliwie komisja weźmie też pod uwagę i trzecią kwestję, bodaj najważniejszą, mianowicie kwestję skomasowania gruntów włościan i drobnej szlachty w prawidłowe kolonie, bez czego niemożliwy jest racjonalny rozwój drobnych gospodarstw.

W Płocku odbył się nowy zjazd lekarzy okręgowych, ustanowionych sposobem próby na lat trzy, dla udzielania bezpłatnej pomocy lekarskiej ludności wiejskiej. W zgromadzeniu osób bezpośrednio interesowanych, naturalnie, opinia o ich działalności wypadła jaknajpochlebniej. Za wielką zasługę poczytują sobie pp. lekarze, że udzielili wielkiej liczby porad. Co wszakże te porady są warte pod względem leczniczym, tego oczywiście statystyka nie wykaże. Organizację lekarską w gub. płockiej badał specjalny delegat departamentu lekarskiego dr. Oboznienko, oraz wyznaczony przez p. generał-gubernatora warszawskiego, dr. Troickij. Wnioski ich zdecydowały zapewne, czy organizacja podobna ma być rozciągnięta na inne gubernie, czy też musi ulegć zmianom.

Wydane zostały przepisy o kontroli szkół rzemieślniczych dla kobiet. Nadzór nad temi zakładami powierzono urzędnikowi do specjalnych poruczeń przy generał-gubernatorze. Ma on czuwać nad tem, by w szkołach podobnych uczono tylko rzemiosł, nie dopuszczając żadnych innych wykładów, ani nauki języków.

Do liczby stowarzyszeń rolniczych przybyło łomżyńskie, którego ustawa została świeżo zatwierdzoną. Będzie to Towarzystwo rolnicze, na wzór kieleckiego, nie zaś syndykat, jak w Siedlcach, Radomiu i Lublinie.

Podobno zdecydowaną została budowa dworca centralnego przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej. Pod tą ostatnią ulicą ma być zbudowany tunel, prowadzący ku nowemu mostowi na Saską-Kępe. Już na wiosnę rozpocząć się mają roboty. Będzie to ważny czynnik w dalszym rozwoju miasta.

Z Nowym rokiem ukaże się zapewne parę nowych pism periodycznych. P. Wa-

claw Gąsiorowski, humorysta, pisujący pod pseudonimem „Wacek Gąsior“, otrzymał koncesję na tygodnik p. t. „Strumień“, a p. Stefan Woyzbun, b. redaktor „Tygodnika Kolejowego“ — na czasopismo p. t. „Ekonomista“. P. Marja Chelmońska sprzedała założony przez się „Tygodnik Polski“, który podpisywać będzie nadal p. Stefan Karski. Cena sprzedaży wynosi około 20 tys. rb.

Nowy redaktor „Ateneum“, p. Ignacy Chrzanowski, zaślubił córkę znanego przemysłowca i obywatela, p. Karola Szlenkera.

Zmarł w sędziwym wieku s. p. Józef Grabowski, redaktor „Przeglądu Technicznego“. Jako inżynier, pracował niegdyś pod kierownictwem Stanisława Kierbedzia, brał udział w budowie kolei Warszawsko-Petersburskiej i Nadwiślańskiej. W ostatnich latach poświęcił się wyłącznie pracy redakcyjnej.

W—w.

Warszawa, w listopadzie.

[Konkursy rzemieślnicze w Łodzi. Brak mecenasów. Album sztuki polskiej].

Mówi się u nas dużo o podniesieniu rzemiosł, o potrzebie rozwoju rękodzielnictwa, robi się również to i owo, radzi się gorliwie i rozprawia zawzięcie, ale do praktycznego przeprowadzenia pięknych projektów z dziedziny teorii w dziedzinę pożytecznego czynu — zawsze jeszcze daleko.

Godzi się przeto zanotowywać każdy, choćby najdrobniejszy fakt, który tej sprawie oddaje jakąś skuteczniejszą przysługę, i dlatego podnoszę na tem miejscu wiadomość, nadesłaną z Łodzi, a opiewającą bez frazesów, w tych słowach:

«Celem zachęcenia rzemieślników tutejszych do udoskonalenia się w swym fachu, zwłaszcza zaś młodzieży rękodzielniczej, pewne grono ludzi dobrej woli postanowiło w naszym mieście urządzić periodyczne konkursy rzemieślnicze. Na początek tedy wybrano ślusarstwo. Właśnie jeden z uczestników tego grona złożył w agenturze łódzkiej „Kurjera Codziennego“ rb. 25, przeznaczając je na nagrodę za najlepiej i najgustowniej wykonany przedmiot konkursowy».

Przedmiotem tym ma być ozdobnie i praktycznie wykonany zamek do drzwi z antabami i kluczem; termin konkursu oznaczono najpóźniej na dzień 15 marca r. p. Sądzić będzie sześciu majstrów zgromadzenia ślusarskiego w Łodzi, z udziałem jednego stolarza.

«Ogłaszając ten konkurs — powiada odezwa — mamy nadzieję, że będzie to dostatecznym bodźcem, ażeby nasza młodzież ślusarska licznie stanęła do popisu, w którym nie tyle o materialną, ile o moralną korzyść chodzić powinno. «Po rozstrzygnięciu tego pierwszego konkursu, powołani będą do następnych rzemieślnicy innych zawodów».

Trzeba przyznać, że projekt bardzo dobry i praktyczny, bo wywołać musi emulację, pobudzi pomysłowość, zachęci do pracy na własną rękę, skupi uwagę na pożyteczny cel i podrażni ambicję fachową ludzi, którzy w ciężkiej pracy zawodowej dla kawałka chleba nie miewają ani podniety, ani zachęty szlachetniejszej do doskonalenia się w swej specjalności.

Tą drogą możnaby wiele istotnych

osiągnąć korzyści, ale należałoby projekt rozszerzyć, rozpowszechnić go poza jednym miastem, znaleźć znaczniejsze fundusze na nagrody, ażeby się opłacić lepiej czas poza warsztatowym zajęciem zużyty na konkursowe współzawodnictwo.

I pod tym względem pomysły łódzkich ludzi dobrej woli, którzy swą ofiarnością, na początek skromną, dali tak dobry przykład szczeremu zainteresowaniu się sprawą rękodzielnictwa naszego, powinienby zwrócić głębszą uwagę tych zwłaszcza, którzy tej sprawie pragną istotnie się przysłużyć.

Posiadamy dość szczęśliwców, którzy rozporządzają znacznymi środkami i chętnie zrobiliby coś dla dobra publicznego; otwiera się dla nich w tym kierunku nader wdzięczne pole do działania i ofiarności. Niech skorzystają z pomysłu łódzian na większą skalę, a sekcja rzemieślnicza w Muzeum przemysłu i handlu pomocy i pośrednictwa swego im nie poskapi.

Same artystyczne i literackie cele nie mogą wypełnić programu, który dąży do postępu i rozwoju normalnie żyjącego społeczeństwa.

Co prawda, ta nasza sztuka i piśmiennictwo, oprócz żywszego nieco zajęcia się niemi klas oświeconych, nie doznają również tak bardzo gorącego i skutecznego poparcia ze strony ogółu.

Odwiedzamy tłumnie tych parę wystaw artystycznych w niedziele i święta, chodzimy do teatru i na koncerty, bo to jeszcze najtańszy sposób przyjemnego spędzenia czasu i zadowolenia naszych potrzeb estetycznych, ale na tem też kończy się najczęściej nasze mecenasowstwo, zamilowanie i opieka dla sztuk pięknych.

Nie słyszałem, aby który z naszych wielkich panów otworzył hojną rękę dla malarstwa i rzeźby, aby ją wsparł obustalunkami na większą skalę, aby swoje pałace i apartamenty ozdabiał malowidłami i posagami artystycznej wartości.

Ten i ów kupi czasem obraz, byle nie zbyt drogo, nabędzie jaką figurę przy okazji, da sobie zrobić portret, rzadziej już popiersie, i uważa, że spełnił wszystkie swoje obowiązki względem sztuki swojskiej.

Niezaprzeczenie, że się to zdarza teraz trochę częściej, niż bywało dawniej, ale cóż za ogromna jeszcze różnica zachodzi pod tym względem pomiędzy mecenasowstwem naszym a u obcych narodów, gdzie wielcy panowie zakładają własne galerje, stawiają w swoich parkach posągi, fundują pomniki, naznaczają stypendja, ogłaszają konkursy, utrzymują salony artystyczne, gdzie uważają sobie za przedmiot ambicji mieć bawialnię, obwieszoną obrazami głośnych mistrzów, lub jadalnię, malowaną przez znakomitego artystę, albo przedśionek ozdobiony rzeźbami słynnego dłuta!...

Mecenasów, w szerokim tego wyrazu znaczeniu, nie ma ani nasza sztuka, ani literatura. Tradycja Przędzieckich, Rastawieckich, Lubieńskich i innych wygasa zupełnie. Na pomnikowe wydawnictwa, na jakąś szlachetniejszą inicjatywę w interesie samej sztuki, nauki, piśmiennictwa, na tę prawdziwie pańską fantazję z zamilowania piękna, twórczości, poezji i t. p., niema komu się dzisiaj zdobyć, bo... „człowiek ma tyle innych

wydatków, Boże drogi, i tyle innych spraw na głowie!

Mogłoby rolę takiego zbiorowego mecenasa wziąć na siebie samo społeczeństwo, ale do tego potrzebowałoby więcej upodobania i znawstwa, więcej środków i sposobności rozporządzania nimi; poprzestaje ono w swoim rozumieniu na popieraniu prasy i księgarstwa; prenumeruje dzienniki, trochę tygodników obrazkowych, a miesięcznikom zaledwie wegetować pozwala; kupuje książki beletrystyczne (do francuzkich pewne sfery mają zawsze jeszcze więcej pociągu i zamiłowania), nabywa tanie wydawnictwa, zaciękawia się zeszytami edycjami—I to już wszystko.

Na ogólny stosunek jednak wypadnie, że chyba z pośród oświeconych narodów najmniej popieramy własną literaturę i dziennikarstwo, a statystyka czytelników i prenumeratorów, jako procentu ogólnej ludności, wykazałaby niezawodnie cyfry, któreby nas zawstydzić powinny.

Nic dziwnego, iż wydawnictwa, wymagające większego nakładu, stają się u nas białymi krukami i są ryzykownym przedsięwzięciem śmiałych lub nieopatrznych wydawców, bo zwykle w końcu albo się urywać muszą, albo straty przynoszą.

A kto temu winien?... odpowiedź łatwa nawet dla najmniej domyslnych.

Nie ulekała się tego losu spółka wydawnicza, złożona z pp. Laskauera i Babickiego, drukarzy, oraz p. Wierzbickiego, właściciela zakładu fotochemigraficznego, jedynego dziś w Warszawie, który na zagraniczną modłę stara się rozwijać i ulepszać. Ich staraniem i kosztem wyszedł obecnie piąty już zeszyt „Albumu sztuki polskiej“, złożonego z reprodukcji dzieł zeszłorocznej wystawy retrospektywnej. Tekstu, obfitującego w mnóstwo szczegółów, dostarcza znany artysta-literat, p. Henryk Piłkowski.

Całość starannie drukowana w dużym formacie, na wybornym angielskim papierze, przedstawia się okazale, i jako jeden z wyjątkowych okazów wydawniczego ruchu u nas, zasługuje na uwagę.

Gama.

+ W sprawie kas pożyczkowych warszawskiego Towarzystwa dobroczynności Rada miejska dobroczynności publicznej zaopiniowała, że bez zmiany ustawy Towarzystwa można by pozwolić jedynie na udzielenie pożyczek bezprocentowych, oraz, że pożądanem jest wogóle, aby wszystkie kasy, pozostające obecnie w zawiadywaniu warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, mogły być zreorganizowane w ten sposób, aby podlegały oddzielnym przepisom i kontroli organów ministerstwa skarbu. Rada miejska zaleciła więc Towarzystwu dobroczynności wystąpić z przedstawieniem o zmianę ustawy kas, a jednocześnie wypracować projekt ich reorganizacji.

+ Bank państwa polecił weksle w językach obcych, płacone w kasach rządowych (w tej liźbie i weksle z tekstem polskim na miast, gdzie język polski nie jest używany), przyjmować do dyskonta nie inaczej, jak z tłumaczeniem, poświadczonem przez tłumacza przysięgłego lub notariusza. Wyjaśniono nadto, że przy wysyłaniu do kas dla inkasa weksli, pisanych w języku rosyjskim, ale zaopatrzonych podpisami w innym języku, nienżywany w miejscu płacenia weksłu, należy dołączać poświadczone tłumaczenia tych podpisów.

+ Z uwagi na to, że doświadczenia z bakterjami dżumy dokonywają się w m.

Kronsztadzie, w urządzonych umyślnie w tym celu pomieszczeniach fortu „Cesarz Aleksander I“, położonego na wyspie i dającego wszelkie rękojnie bezpieczeństwa dla tych robot, generał-gubernator warszawski zalecił, aby w Warszawie przerwano natychmiast wszelkie doświadczenia nad bakterjami dżumy i aby na przyszłość wszelkie tego rodzaju prace były bezwarunkowo zabronione.

+ Do konsula angielskiego w Warszawie — według doniesienia „Warsz. Dn.“ — zgłaszają się ochotnicy, pragnący wstąpić do szeregów południowo-afrykańskiej armii angielskiej, w charakterze lekarzy lub żołnierzy najemnych. Konsul daje im odpowiedź odmowną. Przytaczając tę wiadomość, „Now. Wr.“ pisze: — „Jest to fakt zupełnie wyjątkowy. Nigdzie w innej części Rosji ochotników do służby angielskiej, naturalnie, niema“.

+ W celu zapewnienia równomierności w opodatkowaniu i wogóle ujednostajnienia prawodawstwa podatkowego w Królestwie Polskiem, ministerstwo skarbu zamierza przystąpić w niedalekiej przyszłości do rewizji obecnych przepisów prawodawczych, dotyczących miejskiego podatku podłymnego.

++ Nowa Aleksandria. Wśród profesorów Instytutu w Nowej Aleksandrii powstał projekt założenia Towarzystwa rolniczo-leśnego. Projekt ustawy, opracowany przez prof. Kaługina, rozpoznana już osobna komisja, złożona z profesorów i przedstawiała do zatwierdzenia władzy wyższej. Towarzystwo będzie miało członków honorowych, rzeczywistych i protektorów; wysokość składki od członków rzeczywistych oznaczono na 5 rb. rocznie. Studenci Instytutu będą mogli uczestniczyć nie tylko na posiedzeniach Towarzystwa w charakterze gości, ale również i odczytywać referaty. Towarzystwo zamierza nadto urządzać różne doświadczenia rolne, konkursy i t. d., oraz wydawać swój własny organ.

++ Dąbrowa Górnicza. Zarządy niektórych kopalni tutejszych, za inicjatywą dyrektora kopalni „Flora“, p. Kontkiewicza, wprowadziły w użycie nazwy techniczne polskie, wypierając dawniej używane niemieckie. W celu opracowania słownika nazw polskich, utworzył się komitet, z inżynierów-polaków złożony, który zadanie to spełnił. Robotnicy, przyzwyczajeni do posługiwania się wyrażeniami technicznymi niemieckimi, nie bardzo chętnie skłaniali się do zamiany ich na polskie i trzeba było uciec się do nakładania pięciokopiejkowych kar pieniężnych, które szybko skutek odniosły. Dziś takie słowa, jak np.: „grundstreka“, „felczunek“, „forszus“ i t. d. zostały zastąpione przez: „chodnik główny“, „przecinka“, „zaliczka“ i t. p. Za kopalnią „Flora“ poszły już inne, jak: „Jan“, „Kazimierz“, „Paryż“, „Koszelew“, „Mortimer“, „Milowice“. Wreszcie — jak donoszą do „Gońca Łódzkiego“ — nawet oporne dawniej kopalnie, jak „Niwka“, „Panna“ i „Saturn“, wprowadziły ostatecznie u siebie nazwy techniczne polskie.

++ Suwałki. Jak donosi „Tydzień“ piotrkowski, — prośba o udzielenie koncesji na wydawnictwo w Suwałkach pisma periodycznego, p. t. „Strumień“, została odrzucona.

PRZEGLĄD PRASY

— Do głosów, wywołanych przez broszurę p. t. „Russko-polskija otnoszenija i czestwowanije polakami Puszkinia“, a streszczonych przez nas w nrze 38, przybyły obecnie artykuły dwóch wielkich dzienników petersburskich.

„Nowosti“ podnoszą z uznaniem

krytyczną i literacką wartość uwag o Puszkynie prof. Zdziechowskiego i Spasowicza, a w zacytowanym przez prof. Losia tłumaczeniu „Oniegina“, pióra Adama Pługa, podziwiają ścisłość przekładu i uderzające pokrewieństwo ducha obu języków. Z politycznej części broszury „Nowosti“ podkreślają ten fakt, że idea wzajemnego zbliżenia się rozwija się samoistnie, przerastając niesprzyjające jej okoliczności, co jest najlepszym dowodem jej wewnętrznej siły żywotnej.

„Możemy teraz życzyć tej idei zupełnego powodzenia i chętnie przyznajemy, że pod tym względem nader ważne znaczenie ma taki, dawniej niemożliwy fakt, jak uczczenie wielkiego rosyjskiego poety w Krakowie i łączące się z niem głosy Władysława Mickiewicza, znanych polskich pisarzy i zagranicznych Towarzystw literackich“.

W „Now. Wrem.“ bardzo utalentowany feljetonista, piszący pod pseudonimem „Sigmy“, nawiązał do broszury powyższej cały swój ostatni feljeton.

Kwestja sama jest najwidoczniej dla autora nowa. Nie wie on naprzykład o tem, że polacy nie korzystają z pożyczek Banku szlacheckiego. Gdy polak wydaje sąd krytyczny o Puszkynie, to autor podejrzewa go o to, że chce wywyższyć Mickiewicza i poniżyć kulturę rosyjską. Z przekasem wspomina autor o tem, że polacy pozbawiają jakoby rusinów galicyjskich ich języka, ale niewiedziałby, w tem nic złego, gdyby kupcy i przemysłowcy polscy w Królestwie zaprowadzili obok polskich książki handlowe w języku rosyjskim.

P. Sigma, wierzy w poprawę stosunków:

„Wcześniej czy później, rosyjscy polacy będą mieli instytucje ziemstw i zarządy miejskie z wyborów. Powoli, w miarę polepszenia się jakości i energii urzędników rosyjskich, ich liźba będzie się zmniejszała i trzeba będzie coraz bardziej spuszczać się na siły miejscowe. Powoli działające siódme dziesięciolecie, naoczni świadkowie katastrofy, i po jednej i po drugiej stronie zejda do grobu, a dla ludzi nowych będzie obcą i niezrozumiałą ta wygasła namiętność walki, nienawiści i zemsty. Powoli cywilizacyjne wierchołki obu narodów porozumieją się...“

Ale autor żąda, by to porozumiewanie się odbywało się koniecznie w języku rosyjskim. Rosjanin może nie znać ani polskiego, ani innych języków i może nie zrozumieć listu Sienkiewicza, pisanego po francuzku. Ale polacy powinni przedewszystkiem nauczyć się po rosyjsku. Poza tem Sigma nie życzy źle polakom:

„Dać zginać temu utalentowanemu, poetycznemu, lekkomyślnemu narodowi, byłoby z naszej strony zbrodnią. Coż z tego, że żyli oni po nad stan. Teraz to zrozumieć i dążyć do nagromadzenia zasobów. A w historii oni nas bronili od Niemców, tak jak my broniliśmy ich od tatarów. A że kochają swoją „ojczyznę“, to za to trzeba ich chwalić. Tylko w kraju rodzinnym człowiek może oddać swemu otoczeniu

wszystko to, co weń włożył Bóg, środowisko i historia, każda zaś ojczyzna jest dość dobrą na to, aby ją kochać i za nią walczyć. Trzeba tylko się zgodzić na to, że istnienie Polski niezależnej, jako buforu pomiędzy Niemcami a Rosją, byłoby absurdem politycznym i zgubą dla plemienia polskiego.

Czytelnicy nasi widzą ztąd, że p. Sigma nie należy do naszych wrogów, tylko nie zupełnie trafnie samą kwestję stawia. W dzisiejszej fazie kwestji polsko-rosyjskiej nie chodzi ani o wywyższenie jednej kultury nad drugą, ani o znajomość języka, której potrzeby nikt nie zaprzecza, ani o bufor między Niemcami a Rosją. Chodzi o przeprowadzenie granicy pomiędzy istotnymi wymaganiami państwowymi a zachowaniem indywidualności narodowej.

— Katechizmu i miłości chrześcijańskiej uczy nas w «Przeglądzie Katolickim» p. Jerzy Moszyński z Łoniowa. Kamieniem obrazy jest dlań sprawozdanie naszego korespondenta o sprawie Michalskiego, skazanego na śmierć i ściętego w Dortmundzie. Z rozmów w tej sprawie z redaktorem katolickiego pisma «Tremonii», oraz z kilkoma innymi osobami, dobrze znającymi miejscowe stosunki, korespondent nasz «Prost» odniósł wrażenie, że sąd pruski nie będzie skłonny do przyznania się do pomyłki. Prokuratorja nakazała już milczenie dziennikom, podczas gdy w sprawie Dreyfusa nawet dzienniki urzędowe wtracały się do procesu. Korespondent podkreślił tę różnicę w poglądach na «bezwzględna sprawiedliwość» i powagę sądów. Jakże surowo gromi nas za to p. Moszyński!

„Niech wie o tem p. Prost., że sprawiedliwości nie ratuje się lekkomyślnym podkopywaniem powagi sądów; niech wie o tem zarówno p. Prost., jak redakcja „Kraju“, że zianie nienawiści, obelgami i potwarzami — chociażby przeciwko największemu nieprzyjacielowi naszego narodu i słowiańszczyzny — upadła nas samych, bo zacierą w nas miłość Chrystusową, bo dowodzi pogardy słów Syna Bożego: „Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie: azaż i celnicy tego nie czynią?“. Niech wie o tem redakcja „Kraju“, że rozbudzanie nienawiści narodowych jest polityczną zbrodnią, przeciw własnemu naszemu narodowi, bo obniża cywilizacyjną jego wartość i zacierą w nim pojęcia prawa, ładn i sprawiedliwości. Nie powinna o tem zapominać szczególnie redakcja „Kraju“, która wystawiła szyld szczerej rosyjsko-polskiej zgody, że ślania międzynarodowej zawiści musiałoby polaków zrobić niezdolnymi do kroczenia w jednym szeregu z prawdziwymi patriotami rosyjskimi, którzy stoją pod rozkazami i kierownictwem Monarchy, głoszącego międzynarodową zgodę i pokój między państwami cywilizowanymi za główne hasło rosyjskiej zagranicznej polityki“.

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczma babińska!

R.

INFORMACJE «KRAJU».

△ Dowiadujemy się, że wszyscy naczelnicy dyrekcji naukowych w Królestwie otrzymali już urzędowy cyrkularz J. W. kuratora warsz. okręgu naukowego z następującymi wskazaniem co do wykładu religji i języka polskiego w szkołach ludowych: 1) nauczyciele religji mają prawo „wybrania dla wykładu religji dni i godzin, dla siebie najdogodniejszych“, i 2) czas przeznaczony na wykład języka polskiego „należy zużytkować takim sposobem, ażeby zajęcia uczących się były skierowane głównie na przyswojenie sobie czytania i pisanja po polsku“. Wszyscy nauczyciele szkół ludowych otrzymali już odpowiednie rozporządzenia.

△ Konferencja przedstawicieli rządu i zainteresowanych dróg żelaznych, pod prezydencją dyrektora departamentu taryfowego, rz. r. st. Zieglera, w sprawie budowy drogi Kaliskiej, została odłożona do przyszłego czwartku 4 (16) listopada r. b. O ile nam wiadomo, na żądanie ministerstwa wojny droga Kaliska ma być wązkotorową i ma się zaczynać nie od Łodzi, lecz od Warszawy.

△ Dowiadujemy się, że w dniu wczorajszym zarząd Towarzystwa drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej otrzymał od p. ministra skarbu wezwanie do układow w przedmiocie wykupu drogi. W tym celu zwołane będzie nadzwyczajne ogólne zebranie akcjonariuszów.

△ W dzisiejszych, czwartkowych piśmiech petersburskich, zamieszczona została wiadomość, że Towarzystwo drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej wystąpiło do rządu z projektem wzięcia w administrację drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej. O ile nam wiadomo, wiadomość ta pozbawiona jest podstawy.

△ Według powziętych przez nas informacji, posada pemocnika warsz. generał-gubernatora w wydziale policji prawdopodobnie nie zostanie obsadzona. Zamierzona jest inna organizacja tego wydziału.

△ Dowiadujemy się, że starszy prezes warszawskiej Izby sądowej, r. t. Aristow, ustępuje z zajmowanego stanowiska i mianowany zostaje senatorem departamentu kasacyjnego w Petersburgu.

△ Generał-lejtnant Puzyrewski, naczelnik sztabu wojsk warszawskiego okręgu wojennego, przybywa w tych dniach na kilka tygodni do Petersburga.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszymi Dziećmi Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajówną, Tatjaną Mikołajówną i Marią Mikołajówną raczyli w dniu 26 bieżącego października wyjechać z zamku Wolfsgarten (pod Darmsztadem) do Potsdamu, dokąd raczyli przybyć d. 27 października o godz. 11 rano. Tegoż samego dnia o godz. 9 wieczorem Ich Cesarskie Moście wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi wyjechali do Skierniewic.

× Ich Cesarskie Wysokości Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz i

Wielka Księżna Marija Pawłówna w d. 25 października wyjechali do Skierniewic, z zamiarem udania się zagranicę po ukończeniu polowań.

× Dnia 24 b. m. w „Praw. Wiestn.“ ukazał się reskrypt Najwyższy do b. ministra spraw wewnętrznych, p. Goremykina. Reskrypt podnosi zwłaszcza zasługi b. ministra w zakresie dokonania spisu ludności, w dziedzinie poprawy bytu włościańskiego, uporządkowania spraw, związanych z przesiedlaniem się ludności do Syberji, wreszcie zaznacza nieustanną pieczę b. ministra nad podniesieniem poziomu umysłowego wśród naczelników ziemskich oraz nad pełnieniem ich obowiązków w duchu prawa.

× Minister wojny — według doniesienia „Ros.“ — uznał za pożądane, aby w „Rus. Inwalidzie“ ogłaszano wiadomości o rozmaitych projektach, opracowywanych przez główne zarządy ministerstwa. Zdaniem ministra, wywola to pożyteczną wymianę myśli oraz nadsyłanie do „Rus. Inwal.“ artykułów, mogących przynieść korzyść przy roztrząsaniu danego projektu. Nadto w „Rus. Inwal.“ mają być drukowane wiadomości o zamierzonych czynnościach w zakresie ministerstwa wojny, przyczem redaktor „Rus. Inwal.“ otrzyma prawo zwracania się bezpośrednio do głównych zarządów po objaśnienia, potrzebne do dokładnego zrozumienia celu i zakresu tych zamierzonych czynności.

× Senat wyjaśnił, że w miastach, posiadających t. zw. „uproszczony“ system zarządu, postanowienia obowiązujące mogą być wydawane jedynie przez władzę gubernialną.

× Zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, łowczy D. S. Sipiagin, wyjechał do Spaly.

W PETERSBURGU.

= 80-tą rocznicę swych urodzin obchodził wczoraj dostojny arcypasterz diecezji mohylowskiej, metropolita kościołów katolickich w Cesarstwie, ks. Szymon-Marcin Kozłowski, urodzony d. 28 października w Trokach, liczący już dzisiaj 55 lat kapłaństwa. W tym dniu uroczystym odprawione zostały o godz. 10 rano nabożeństwa we wszystkich kościołach w Petersburgu, a następnie Jego Ekscelencja przyjmował liczne powinszowania, do których i my łączymy życzenia jaknajlepszego zdrowia i jaknajdłuższego żywota.

= Rada rolnicza przy ministerstwie rolnictwa zwołana została na dzień 17 listopada. Przedmiotem obrad będzie wyszukanie środków, sprzyjających rozwojowi hodowli bydła. Członkami rady rolniczej z Królestwa są, jak wiadomo, hr. Feliks Czacki i Enst. Dobiecki.

= Reprezentantem warsz. komitetu giełdowego w Petersburgu wybrany został, jak się dowiadujemy, p. Edward Kamiński, naczelnik wydziału taryfowego dr. żel. Iwangr.-Dąbrowskiej.

= Rz. r. t. Goremykin, b. minister spraw wewnętrznych, został jednogłośnie wybrany na członka honorowego w petersburskiem Towarzystwie lekarzy weterynaryj. Towarzystwo w ten sposób uczciło zasługi rz. r. t. Goremykina w przekształceniu organizacji weterynaryjnej.

= Teatr polski. Ogłoszony repertuar trupy operetkowo-dramatycznej p. A. Zimajer, zapowiada 10 przedstawień w sali Pawłowej. Wykonane będą, oprócz wyjątków z „Halki“ i „Straszego dworu“ Mo-

nieszki, oraz dwóch komedij p. t.: „Duch opiekunczy“ i „Na cel dobroczynny“, następujące operetki: „Która“ Messager'a, „Bettina“ i „Pierścień rodzinny“ Audrana, „Sinobrody“ i „Życie paryżkie“ Offenbacha, „Córka pani Angót“ Lecocq'a, „Modelka“ Suppego i inne. Trupa została znacznie powiększona i zreorganizowana. Bilety na wszystkie przedstawienia nabywać można od jutra w sklepie Tow. akc. WI. Gostyniński i S-ka, Newski prospekt Nr. 40 (dom ormiańskiej cerkwi).

= **Koncert chopinowski**, mający się odbyć d. 6 listopada w sali Towarzystwa kredytowego, zapowiada się doskonale, ze względu na współudział pierwszorzędnych sił artystycznych. Między innymi profesora Wierzbilowicz i Blumenfeld wykonają Sonata, a orkiestra pod batutą prof. Gabla — Marsz żałobny i Poloneza.

= **Kółko amatorów gry scenicznej**, powstałe na gruncie „Lutni“, pod kierownictwem pani Zofji Krejbichowej, rozpoczyna swą działalność w bieżącym sezonie wystawieniem na rzecz „Kółka pomocy nczącej się młodzieży“, nieznaney u nas dotąd komedji M. Bałuckiego pod tytułem: „Niewolnice“. Przedstawienie odbędzie się d. 22 listopada w sali „Blahorodnawo Sobranja“. Powodzenie, jakiego doznały przedstawienia „Nowego dziennika“, „Wicka i Wacka“ i in. dają rękojmię, że i obecne zabiegi Kółka, podjęte w sympatycznym celu, zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. Bilety na to przedstawienie, podobnie jak i na przedstawienie amatorskie d. 8 listopada, zorganizowane przez panią Zygmuntową Staniewiczową (patrz. Nr. 43 „Kraju“), są do nabycia w księgarni p. K. Grendyszyńskiego.

= **Wieczór humorystyczny** p. Artura Zawadzkiego ściągnął nader licznych słuchaczy. Sala była przepełniona. Bawiono się doskonale i suto oklaskiwano autora i wykonawcę komicznych monologów. W przyszłą środę, d. 3 (15) listopada p. Zawadzki daje drugi wieczór, złożony z nowej serii monologów i komedji transformistycznej. Na program złożą się, między innymi: „Obywatel jakich wielu“, „Mama Joasi“, typ kapielowy; „Stręczyciel sług“, typ z bruku Warszawy; „Zyd rekrutem“ i „Noc romantyczna“, komedja w jednym akcie. Bilety sprzedają się w magazynie Ejlersa, Newski, 30.

= **Bawią w Petersburgu**: rz. r. st. Jan Bloch, prezes zarządów dróg żelaznych Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Łódzkiej; baron Leopold Kronenberg, prezes zarz. dr. Warszawsko-Wiedeńskiej, hr. Feliks Czacki wice-prezes i dr. Strasburger dyrektor finansowy tejże drogi.

= **Broszura o serwitutach**. P. Zenon Siemaszko, kamerjunker Dworu J. C. Mości, członek mińskiego Towarzystwa rolniczego, od lat wielu w Petersburgu zamieszkały, wydał w tych dniach broszurę p. t. „Pastbiszczyny serwitut w zapadnych guberniach“. O pożytecznej tej pracy pomówimy wkrótce.

= **„Związek pisarzy rosyjskich“** zamierzył zwołać do Petersburga zjazd autorów rosyjskich. Ponieważ jednak projekt ten nie został zatwierdzony przez władze, przeto postanowiono powtórnie rozpocząć starania w tym kierunku.

= **Redaktor naszego pisma**, p. Erazm Piltz, po dłuższej nieobecności, powrócił do Petersburga i objął czynności redakcyjne.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Serbja. Król Aleksander, bawiąc w Wiedniu, miał rozmowę ze współpracownikiem gazety „Neue Freie Presse“. Król wyraził nadzieję, że nieporozumienie obecne pomiędzy Rosją a Serbią, da się pomyślnie usunąć. Z posłem Gruiczem nie można było postąpić inaczej. Radykałści utracili już

przed rozpoczęciem procesu wszelkie znaczenie w kraju. Zamach na króla Milana pozbawił ich reszty zwolenników. Na uwagę redaktora, że dowody winy oskarżonych były niedostateczne, odpowiedział król: W takich wypadkach wystarczają dowody psychologiczne. O utaskawieniu skazanych król obecnie nie myśli. Nadałoby to położeniu charakter niejasności. Być może, że zdrajcy będą przy jakiejś okoliczności wraz z innymi zbrodniarzami utaskawieni. Na półwyspie bałkańskim panuje obecnie spokój. Co Czarnogórze poczyną, to ze względu na drobne wymiary tego państwa, nie może być inlarodajnem. Z Austrią wiąże Serbię najserdeczniejsze stosunki. Szczególną uwagę zwrócił fakt, że cesarz Franciszek-Józef nie przyjął króla Aleksandra. Widocznie w celu zatarcia złego wrażenia, wiedeńskie poselstwo serbskie ogłosiło, że przyjęcie to nastąpi w grudniu, podczas podróży powrotnej do Serbji. Przed odjazdem z Wiednia do Meranu, król Aleksander konferował dwukrotnie z hr. Gołuchowskim. Pogłoska, jakoby król prosił o rękę córki arcyksiężny Stefani, okazała się nieprawdziwą.

Austria. W parlamencie odbyły się rozprawy o § 14 konstytucji, pozwalającym zastępować postanowienia parlamentarne rozporządzeniami władzy. Wniosek posła Daszyńskiego o zniesienie tego paragrafu, został odrzucony, lecz natomiast wniosek naglący deputowanego Keisera o konieczności modyfikacji tegoż paragrafu, przyjęto jednogłośnie i postanowiono go odesłać do komisji z 48 członków. Rzecznica komisja ma spełnić swoje zadanie w ciągu dwóch tygodni. Podobno cesarz Franciszek-Józef dał pozwolenie na małżeństwo następcy tronu arcyks. Franciszka-Ferdynanda z hr. Chotek, z pochodzenia czeska. Wydatki na nowe fortyfikacje w Galicji mają być znacznie zwiększone.

Stany Zjednoczone. Wysłani do rozpoznania rzeczy na Filipinach komisarze, przesłali Mac-Kinley'owi raport, w którym dowodzą, że niema innej drogi wyjścia, jak utrzymanie zwierzchnictwa Stanów Zjednoczonych. Uznanie tego zwierzchnictwa musi być powstaniem filipińskim postawione za warunek przyznania Filipinom szerokiego samorządu. Tylko zwierzchnictwo Anglii może utrzymywać w spójni rozliczne pod względem etnograficznym i językowym plemiona tantejsze. Z chwilą opuszczenia Filipinów przez wojsko amerykańskie, zapanałaby tam anarchja.

Niemcy. Cesarz Wilhelm uda się do Anglii około d. 20 listopada n. s. z rodziną. Zaden z ministrów nie będzie mu towarzyszyć. Szczególną uwagę zwraca nowy projekt powiększenia prawie w dwójnasób wydatków na marynarkę. Projekt pozbawia parlament Rzeszy do r. 1917 prawa corocznego uchwalania budżetu marynarki i łamie zeszłoroczne uroczyste oświadczenie rządu, że do r. 1904 żadne nowe żądania kredytu, celem powiększenia floty wojennej, podnoszone nie będą. Podobno koszt nowego pomnożenia floty ogółem wyniosą półczwarta miljarde marek.

Hiszpanja. Z Petersburga donoszą do „Politische Correspondenz“ o rzekomym zamiarze nabycia portu hiszpańskiego Ceuta przez Rosję, przyczem zapewniono, że pogłoski nie mają żadnej podstawy i że w tej sprawie nie były prowadzone żadne rokowania pomiędzy gabinetami Petersburga i Madrytu. Hiszpańskie koła polityczne otwarcie oświadczają się za boerami przeciwko Anglii.

Chiny. W dziennikach ukazały się pogłoski o nowych zamiarach rozbioru Chin. „New-York-Herald“ donosi, że poseł chiński prosił rząd Stanów Zjednoczonych o pomoc moralną dla Chin przeciwko nowym aneksjom obszarów chińskich. Rząd amerykański nie uwzględnił prośby posła.

Tureja. Wysłanie do Bosforu francuskiej eskadry śródziemnomorskiej zostało

cofnięte, ponieważ poseł angielski oświadczył, że w takim razie przybędzie również do Konstantynopola eskadra angielska.

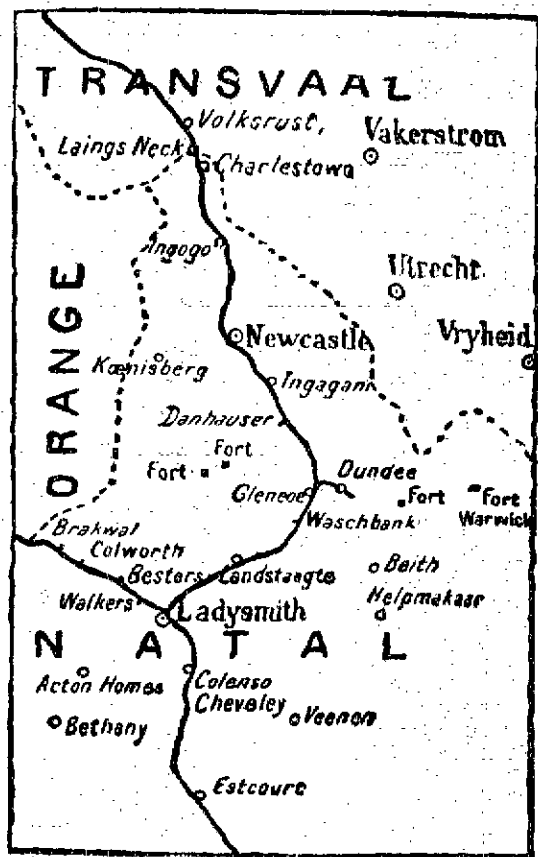
WOJNA.

W ubiegłym tygodniu, na południowo-wschodnim teatrze wojny nie było żadnej większej bitwy. Zajawszy Colenso, boerowie odcięli armję jen. White'a od głównego miasta Natalu — Pieters-Maritzburga i od portu, w którym wylądować mają posiłki. Otoczywszy Ladysmith, przypuszczają ustawiczne szturmowanie, w których obie strony ponoszą dotkliwe straty.

Boerowie orańscy przeszli w wielu punktach granicę południową i, wkroczywszy do Caplandu, zajmują miasta i gromadzą swoje siły.

Położenie na zachodzie bez zmiany. Miasta: Mafeking i Kimberley, są obleżone i szturmowane, ale dotychczas bez skutku.

Ogólna mapę krajów południowo-afrykańskich daliśmy w Nr. 42. Poniżej zapożyczamy z pism francuskich mapkę głównego teatru wojny, na której oznaczono wszystkie miejscowości, wymieniane w dotychczasowych opisach bitew.



Naczelnny wódz armji angielskiej w Londynie, lord Wolessley, przyznał w wygłoszonej mowie, że Anglicy byli źle poinformowani co do tego, czem będzie wojna z Transwaalem. Nie spodziewali się mianowicie, że w boerach znajdą przeciwników tak silnych liczebnie i dobrze uzbrojonych. Wogóle angielskie koła wojskowe zachowują się z wielką godnością; przyznają dotychczasową porażkę armji angielskiej i oddają pochwały mężstwu przeciwników.

Opinia publiczna potępia również szowinistyczne utwory Kiplinga i Swinburne'a, którzy piszą sonety patryjotyczne, pełne nienawiści dla wrogów.

Nadzwyczaj pamiętnie występują przeciwko Anglikom Irlandczycy. W kościo-

lach irlandzkich odbywają się modły o powodzenie oręża boerów. Na wiecach wyrażają potępienie tym irlandczykom, którzy walczą w szeregach angielskich.

Bardzo żywo wyrażają się sympatje dla boerów w Petersburgu. Przed tygodniem komitet holenderski ogłosił wezwanie o składki na rzecz rannych. Dotychczas zebrano 30 tys. rb. Za pieniądze te będą nabyte środki opatrunkowe i wysłane na teatr wojny. Towarzystwo Czerwonego Krzyża wysłało dwa oddziały—jeden do armii angielskiej, drugi do boerów.

Anglicy oburzają się na to, że w armii boerów jest dużo *cudzoziemców*, jak również na to, że amerykańscy flibustjerzy ofiarują swe usługi boerom dla rozwinięcia korsarstwa na morzu. W odpowiedzi na to, „Nowoje Wremia” przytacza cały szereg faktów, świadczących o tem, że w czasie wojny Rosji z Turcją w latach 1877—1878, Anglicy brali bardzo czynny, chociaż nieurzędowy udział i wszelkimi drogami udzielali pomocy turkom.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

O nowej sali koncertowej i występie Sliwińskiego.

Wczoraj, d. 22 b. m., koncertował tu u nas w Wilnie Józef Sliwiński, zawsze z jednakową maestrią, zawsze z jednakowem bezwzględniem powodzeniem i w — nowej sali. Zaś ta nowa koncertowa sala, to przedni nabytek dla Wilna. Wybudował ją w domu swoim przy Chersońskiej ulicy p. Prozorow i wchodzi ona obecnie w skład lokalu, zajmowanego stale przez tutejszy klub kolejowy; klub odnajmuje ją występującym koncertantom. Sala nieduża (400 z czemś miejsc na parterze) ze stałą estradą—powiedzmy: scenką—w głębi, podłużna, okoloną galerją o lekkiej balustradzie, oświetlona dobrze elektrycznością, cała biała z draperjami zielonemi, fałdującemi się smacznie dookoła scenkowego wgłębienia; mnóstwo sztukaterij również białych; doskonała akustyka, rezonans i wentylacja; wrażenie ogólne: wytworność w dobrym guście. Czegoż chcieć więcej? Doprawdy, niejedno miasto może Wilnu sali takiej, tak sympatycznej, dobrze urządzonej i odpowiedniej celowi, pozazdrościć. Wchodzi się do niej przez wygodne kontramarkarnie, słyszy się z każdego kąta doskonale, a nawet, przy względnie niedużym napływie publiczności, ma się wrażenie liczego i ożywionego zgromadzenia. Wytwarza to doskonałą atmosferę, pewną, jak Niemcy mówią, *Gemüthlichkeit*, bardzo sympatyczną i dla kameralnych występów muzycznych pożądaną. Sliwiński wczoraj zainaugurował w niej koncerty, programem i grą wysokiej skali. Oprócz Bacha, Beethovena, Chopina etc., usłyszeliśmy wykonany znakomicie cały „Karnawał” Schumanna, oraz prawie nigdy nie graną *solo* na fortepianie uverturę z „Tannhäusera”, w transkrypcji Liszta. Taki brawurowy numer mało kto, nie to wykonać, ale pokonać jest w stanie. Sliwiński, wybornie usposobiony, uraczył nim nas po prawie trzech godzinach grania bez przerwy! To też kiedyś dziś rano przywitać poszedł artystę i zasięgnąć od niego nieco wrażen wileńskich, spytałem zaraz:

— Jakże tam ręce?

— Nic — powiada — wytrzymały. Ale co za sala! panie, jakaż sala!

— Prawda?

— Toż takiej Warszawa nie ma, a mieć taką powinna! Jak się przyjemnie w niej gra... Dla tego jednego warto do Wilna przyjeżdżać.

— A teraz dokąd pan jedzie?

— Za godzinę do Kijowa.

— Przepraszam—wtrącam—czy nie zmienił pan zdania, że ze wszystkich t. zw. prowincjonalnych publiczności, publiczność kijowska jest muzykalnie najbardziej wyrobiona, najlepiej umie słuchać i usłyszanę zrozumieć?

— Najniezawodniej tak jest. A dlaczego? Bo słyszy często i dobre granie.

— A publiczność wileńska?

— Bardzo sympatyczna, bardzo na muzykę wrażliwa i muzykę lubiąca, ale—mało jej. Ci, którzy na koncerta przychodzą, znają się i odczuwają, ale *miasto*, wogóle biorąc, muzykalnem nie jest. Natomiast o Kijowie powiedzieć można, że Kijów jest muzykalnym. W Wilnie mówić można tylko o garstce „melomanów”, w Kijowie jest naprawdę „publiczność” koncertowa.

— A z Kijowa dokąd?

— Powiem panu krótko: Odesa, Rostów, Kiszyniew, Tyflis, kilka mniejszych miast kaukaskich, a potem na święta z powrotem do Warszawy. Pierwszy miesiąc nowego roku spędzę w Niemczech, koncertując, a w lutym pojedę do Petersburga dać parę koncertów.

— A więc, szczęśliwej drogi!

Wilno.

Miz.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. M. w Warszawie. Prostujemy wzmiankę, podaną w jednym z poprzednich numerów „Kraju”. Pomnik Chopina w Reinerz został wzniesiony staraniem i kosztem p. Wiktora Magnusa z Warszawy, który, bywając przez lat kilkanaście w tym zakładzie leczniczym, pragnął mu się wywdziękzyć za odzyskanie zdrowia, a zarazem uczcić pamięć genialnego rodaka, który tu niegdyś dawał koncert na cel dobroczynny. Szczegóły odsłonięcia tego pomnika podał w swoim czasie „Dziennik Poznański” z d. 22 czerwca 1897 r.

W. K. Wank. w Pucku. Szkoła rolnicza w Hory-Horkach należy do średnich zakładów naukowych; daje takie prawa, jak wogóle szkoły średnie. Kandydaci winni ukończyć 2 klasy w szkole realnej lub początkowej. Wiek od lat 14 do 16. Kurs 6-letni. Przy szkole istnieje ferma rolnicza. Opłata z całkowitem utrzymaniem 150 rb. rocznie.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Ojciec święty przyjmował na audjencji d. 8 listopada Ich Cesarzkie Wysokości Wielkiego Księcia Jerzego Michałowicza oraz Wielką Księżną Anastazję Michałównę Meklembursko-Szweryńską, którym towarzyszył p. Czarykow. Ich Cesarzkie Wysokości odwiedziły następnie kardynała Rampollę, który niezwłocznie oddał rewizytę.

* Pisma galicyjskie ogłaszają ponowny list pasterski nowego gr.-kat. metropolity lwowskiego, ks. Kułowskiego, w którym, wytykając rozmaite wady znacznej części duchowieństwa ruskiego, przynoszące mu ujmę u ludu i w opinii publicznej, np. „przesadzone a niesprawiedliwe wymagania za duszpasterskie czynności”, najobszerniejszy ustęp poświęca agitatorstwu polityczne-

mu, uprawianemu gorliwie przez kler rusk. Mianowicie pisze tam między innemi: „Wielbne duchowieństwo zabawia się polityką, która pozbawia wzajemnego zaufania, naraża uczucia bratnie, wywołuje różnorodne nieporozumienia, a pociąga za sobą rozstrój, przeciwny woli Bożej i Cerkwi św., oraz szkodliwy społeczeństwu chrześcijańskiemu; z czego wynika, że ksiądz, jako duszpasterz, traci część i powagę nie tylko u swych parafjan, lecz i u ogółu społeczeństwa, puściwszy się na drogi, sprzeczne ze stanem kapłańskim”.

* W Równem odbyło się poświęcenie wzniesionego świeżo kościoła. Poświęcenia dopełnił prałat żytomierski, ks. Wnukowski, w otoczeniu liczego duchowieństwa. Doprowadzenie do skutku budowy w ciągu dwóch lat parafianie zawdzięczają usilnym staraniom proboszcza, ks. Czajkowskiego, i komitetu budowy, który zajął się zbieraniem składek i na którego czele stanął właściciel Równego, St. ks. Lubomirski. Uroczystej konsekracji nowej świątyni dopełni w lecie J.E. ks. biskup łucko-żytomierski.

* Ks. biskup Łukowski zaprzecza, jakoby objął zarząd diecezji poznańskiej w zastępstwie ks. arcybiskupa Stabilewskiego. W kościołach diecezji odbywają się nabożeństwa o przywrócenie zdrowia ciężką chorobą złożonemu arcy-pasterzowi.

Prawo i sady.

** Sąd okręgowy witebski rozpatrywał w Dzwinsku sprawę trzech młodych dziewcząt: Hajlewiczówny 23 lat, Kisielewej 19 lat i Stepanowej 22 lat, oskarżonych o zamordowanie starej, samotnej kobiety, w celu przywłaszczenia pieniędzy i rzeczy ofiary. Pierwsze dwie, przyznając się do winy, opowiedziały bez żadnych oznak żalu, w jaki sposób udusiły staruszkę i jak w ciągu dokonywania okrutnego czynu rozmawiały, śmiały się i śpiewały, ażeby uspić możliwe podejrzenia sąsiadów. Jedną ze zbrodniarek, Hajlewiczówną, oskarżoną jest o inne morderstwo, dokonane w Kurlandji, i stanie jeszcze przed sądem okręgowym w Mitawie. Sędziowie przysięgli uznali H. i K. za winne zabójstwa, i sąd skazał je na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty. Stepanową uniewinniono.

** W Odesie toczył się proces o potwarz, wytoczony przez byłego starszego lekarza szpitala warjatów, d-ra Szpakowskiego. Proces ten stanowi epilog głośnej historii. Dr. Szpakowski wykazał cały szereg nadużyć, popełnionych przy budowie szpitala. Wtedy z kolei dr. Szp. oskarżono publicznie o nadużycia pieniężne i dano mu dymisję. Dr. Szp. wytoczył proces o potwarz urzędnikowi zarządu miejskiego Żulińskiemu, oraz żydowi Karantowi. Sąd uznał ich winnymi potwarzy i skazał pierwszego na cztery, a drugiego na trzy miesiące więzienia.

** W Mohylowie toczył się wielki proces przeciwko 23 żydom, mieszkańcom Szkołowa, oskarżonym o pobicie kilkunastu pijanych żołnierzy i włościan. Bójka ta przybrała bardzo szerokie rozmiary. Zeznania świadków, których wezwano około stu, nie potwierdziły oskarżenia, jakoby motywem do bójki była nienawiść plemienna lub religijna. Sąd skazał 15 oskarżonych na więzienie lub rotę aresztancką na czas od roku do 15 miesięcy. Ośmiu pozostałych uniewinniono.

** Kijowska Izba sądowa na sesji w Mohylowie—według doniesienia „Now. Wr.”—będzie niedługo rozstrząsała sprawę byłego naczelnika dystansu w dawnym mohylowskim okręgu komunikacji, Prawosudowicza. Akt oskarżenia zarzuca mu złożenie rachunków fikcyjnych z robót przez niego dokonanych w latach 1890—1892. Będzie wezwanych w tej sprawie około 160 świadków.

** Ministerstwo sprawiedliwości — we-

ding doniesienia „Birz. Wiedom.“ — poleciło konotopskiemu zjazdowi powiatowemu nadesłać do ministerstwa spraw artystyczno-literackich **Fignera**, nie oczekując wyroku. Wskutek znanego zajścia z urzędnikiem kolei p. Figner był skazany na areszt miesięczny i wyrok był zatwierdzony w dwóch instancjach.

** W sprawie **Mamontowa**, b. prezesa zarządu kolei Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielskiej, wystąpił jako obrońcy adwokat przysięgli: Szubiński, który będzie bronił Kriwoszeina, Karabczewski — Arcybyszewa, Plewako — Mamontowa.

** Warszawska izba sądowa, powtórnie rozpatrzywszy sprawę d-rów **Kosińskiego i Solmana**, niewinności pierwszego, a drugiemu udzieliła nagany i skazała go na zapłacenie 930 rubli spadkobiercom Katzowej.

Oświata i szkoły.

* Podług danych urzędowych, w roku 1897 zakładów naukowych w gubernii płockiej było 454. Ogólna liczba uczniów wynosiła 19,878, przyczem chłopów było 14,168 a dziewcząt 5,710. Średnich zakładów naukowych było 4, szkół początkowych 216, prywatnych 11, niedzielno-rzemieślniczych 9, kantoratów ewangelickich 25, chederów żydowskich 185. Uczniów prawosławnych było 433, katolików 13,055, ewangelików 2,270, żydów 4,118, ormian 2. Dzieci włościańskich było 11,655. W porównaniu z rokiem poprzednim, liczba uczniów powiększyła się o 743.

** Na wyznaczonym w Moskwie Zjeździe farmaceutycznym rozpoznawany będzie projekt zniesienia tak zw. **praktyki aptekarskiej**, jako przestarzałego już dziś systemu wykształcenia farmaceutycznego. Natomiast poruszona będzie myśl utworzenia szkoły farmaceutycznej o trzech kursach. Oddział niższy przygotowywałby lełcherów aptecznych, średni — pomocników aptekarskich, a najwyższy — prowizorów.

** W uniwersytecie charkowskim na wydziale lekarskim dnia 15 października r. b. skończyły się egzaminy państwowe, i dyplom lekarski otrzymały 133 osoby, w liczbie tej 9 polaków: Jan Andruszkiewicz, Konstanty Dowiat, Ludwik Goldzweig, Napoleon Jurewicz, Władysław Juskiewicz, Marjan Kiersnowski, Józef Masłowski, Kazimierz Paszkowski i Witold Urbanowicz.

** Senat rządzący wyjaśnił, że nauczycielami **szkół dentystycznych** mogą być tylko lekarze ze stopniem doktora medycyny lub chirurgii. Wobec tego inspektor urzędu lekarskiego zażądał od utrzymujących szkoły dentystyczne w Warszawie, aby w ciągu pół roku usunęli nauczycieli, nie posiadających wymaganych kwalifikacji.

** Na ostatnich posiedzeniach komisji, obradującej przy moskiewskim okręgu naukowym nad reformą szkół średnich, stwierdzono, że **stawianie uczniom stopni** cyfrowych opiera się jedynie na zwyczaju i nie jest nakazane przez żadne prawo. Uchwalono starać się albo o zupełne zniesienie stopni, albo o złagodzenie niemnych stron tego systemu.

** Departament lekarski opracował projekt założenia **niższych szkół lekarskich**, a mianowicie: akuszerskich, weterynaryjnych i feleczerskich. Wychowawcy tych szkół będą mieli prawo praktykowania tylko po wsiach.

** W r. b. w liczbie 169 osób, które otrzymały od uniwersytetu w Kijowie dyplomy lekarzy, znajduje się 50 polaków, a z tych: Aleksander Januszkiewicz, Zygmunt Radliński i Kazimierz Topczewski — *cum laude*.

Różne.

W n-rze 42 „Kraju“ podaliśmy wiadomość o kolonji polskiej w **Transwaalu**, w pobliżu Brakpau, założonej głównie przez

poznaczych. Obecnie pisma rosyjskie podają daty statystyczne o wychodźcach, podanych rosyjskich, do południowej Afryki. Według sprawozdania o rosyjskich przesiedleńcach, którzy emigrowali przez Hamburg i Bremę, liczba rosyjskich poddanych, osiedlonych w r. 1897 w Transwaalu, wynosiła około tysiąca osób. Przeważną ich liczbą, a niewątpliwie znajdują się między nimi głównie polacy, osiedliła się w Johannesburgu.

↓ Lwowski „Dzień. Polski“ donosi, że p. Wandzie Siemaszkowej, artystce krakowskiej sceny, wręczono przed kilku dniami **dyplom**, mianujący ją obywatelką honorową gminy Sieniawa w pow. nowotarskim, w uznaniu zasług, „dla dobra ludu tej gminy położonych“ (?). Dyplom, opatrzony pieczęcią gminy, podpisał wójt, Stanisław Żadło i członkowie rady.

↓ Paryzki sąd karny rozpatrywał wytoczoną przez Krystiana Esterhazego **majorowi Esterhazemu** sprawę o oszustwo. Sąd d. 6 listopada zaocznym wyrokiem skazał majora Esterhazego na trzy lata więzienia i na zwrot pieniędzy.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. H. Pop.) Wedle projektu, który prawdopodobnie wskutek zmiany w kierownictwie ministerstwa spraw wewnętrznych na nowo rozpatrywany będzie — organizacja ziemiska w Kraju zachodnim miała się składać tylko ze Zgromadzeń gubernialnych (bez powiatowych), oraz gubernialnych i powiatowych wydziałów ziemskich, jako organów wykonawczych. Członkami zgromadzeń miały być osoby, wybrane z pośród właścicieli ziemskich na osobnych zgromadzeniach wyborczych, a z pośród włościan — na zebraniach gminnych. Prezesa zaś i członków wydziałów ziemskich wyznacza rząd z pośród osób, mających prawo do służby rządowej w Kraju zachodnim, z oddaniem pierwszeństwa osobom, posiadającym w kraju posiadłość ziemską. Co do sprawy n-r 2, nie możemy objaśnić.

(W. Swiec. w Sosnowcu.) Tłomaczów przysięgłych przy sądach okręgowych mianuje minister sprawiedliwości. Kandydaci poddawani są egzaminowi ze znajomości języków i form proceduralnych. Tłomacze nie pobierają pensji stałej, lecz tylko wynagrodzenie podług taksy, podobnie, jak notariusze. Przepisy odnośnie mieszczą się w art. 421—429 Organizacji sądowej. Podanie najlepiej złożyć za pośrednictwem prezesa sądu okręgowego.

(W. H. M. R.) Towarzystwa akcyjne mają prawo nabywania w Kraju zachodnim ziemi w ilości 200 dziesięcin. Co się zaś dotyczy ograniczenia w spadkobranie po rosgianach, mianowicie, że osoby polskiego pochodzenia, otrzymujące w drodze zapisu lub spadku ziemię w Kraju zachodnim, winny ją sprzedać w ciągu lat 3, to projekt odnośny nie uzyskał jeszcze prawodawczego zatwierdzenia.

(W. Winc. Kar. w Lit.) Skargi na decyzje rządu gubernialnego w sprawach administracyjnych, podają się do Senatu, nie później, jak w ciągu 6 miesięcy od czasu wykonania tych decyzji lub, jeżeli wykonane nie zostały, to w ciągu 3 miesięcy od daty ich zakomunikowania interesantowi i ściągnięcia odeń deklaracji.

(W. Mar.) Na niecierpliwość ludzką nie mamy rady. Przy informacji naszej obstawiamy i może już w przyszłym n-rze „Kraju“ złożymy dowody.

(W. Józ. Grab. w Warsz.). Minister rolnictwa i dóbr państwa powrócił już do Petersburga i przyjmuje od godz. 12 do 1 we środy i piatki.

DONIESIENIA.

!! Tanie wydanie !!

WIKTOR HUGO.

„NĘDZNICY“

10 tomów 1 rb. 80 k., w ozd. opr. 2 rb. 50 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zamawiający w księgarni nakładowej S. Bukowieckiego, Warszawa, Marszałkowska 110, płaci (tylko połowę kosztów przesyłki, t. j. 30 kop. (2748)

Petersburg, Włodzimierska, 3.

KURSY JĘZYKÓW, SZKOŁA

ECZYNAC

(7152)

Warunki wysyłamy bezpłatnie.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Biesiadowski Wład., b. obyw. ziemski, lat 64. Boski Feliks, ob. ziemski, lat 61, 29 października — we wsi Drażno. Chmielewski Stanisław, lat 36 — w Lublinie. Dreżewski Piotr, lat 80 — w Kaliszu. Fabian Oskar, doktor, prof. uniwersyteckiego. Grabiński Ludwik, emeryt, lat 75 — w Marculach pod Rzą. Jezowski Aleksander, lekarz powiatowy w Jędrzejowie, lat 62. Kęczowski Edw., lat 73 — w Kaliszu. Lauber Zygmunt, obyw. ziem., lat 59 — w Warszawie. Mazurkiewicz Jan, lat 32 — w Lublinie. Petersilge Jan, lat 38 — w Łodzi. Wierusz-Kowalska Teofila z Siewierskich, matka malarza, lat 70. Załęski Franciszek, właśc. dóbr Łagiewniki w gub. płockiej — tamże.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Komunikat minist. skarbu.

Z powodu przesilenia, panującego na rynku pieniężnym, jako też różnych zarzutów i pogłosek, ministerstwo skarbu ogłosiło w swych organach urzędowych, oraz przesłało do dzienników prywatnych rosyjskich i polskich obszernie wyjaśnienie, które tu powtarzamy w streszczeniu.

W pewnych kołach społeczeństwa widoczna jest skłonność do pokładania silnej wiary w twierdzenie, jakoby trudności obecne były wyłącznie lub w znacznym stopniu następstwem zmniejszenia się sumy znaków pieniężnych w kraju. Jest to zupełnie bezzasadne zapatrywanie. Pieniądzy znajduje się teraz w obiegu publicznym więcej, niż kiedykolwiek. O zmniejszeniu emisji znaków pieniężnych niema mowy, albowiem liczba ich w danej chwili przekracza o 215 milionów rubli najwyższą cyfrę z r. 1892.

Obok wskazanych obaw, daje się niekiedy słyszeć zdanie, iż wskutek znacznego odpływu złota z Banku państwa, wymiana banknotów nie jest jakoby zabezpieczoną. Prawo nasze o zabezpieczeniu banknotów, o wiele surowsze niż w innych krajach, wymaga, iżby banknoty, wypuszczone do sumy 600 milionów rubli, były w połowie zabezpieczone złotem. Po za tą sumą pokrycie wynosi rubla za rubla. A zatem do zabezpieczenia będących w obiegu banknotów (540 milionów rubli) potrzeba złota ogółem na sumę 270 milionów rubli. Tymczasem posiadamy go 856 milionów rubli, czyli że cała pozostająca po

nad 270 milionów rubli olbrzymia suma 586 milionów rubli, nie licząc gotowizny kasy państwowej w złocie zagranicą, stanowi dodatkowe zabezpieczenie banknotów. Zaś w chwili wydania pomienionego prawa (8 września 1897 roku), także dodatkowe zabezpieczenie wynosiło 488 milionów rubli. Procentowo zabezpieczenie banknotów złotem w jesieni 1897 roku stanowiło 118 proc., a obecnie dosięgło 158 proc. Jeżeli wreszcie wziąć pod uwagę całą ilość złota, zarówno znajdującego się w Banku, jak w obiegu, wówczas odpowiednie cyfry wyniosą w chwili przekazania Bankowi funduszu wymiennego we wrześniu 1897 r.—1,209^{8/10} milionów rubli, a w październiku 1899 roku—1,524 milj. rubli. Zdawałoby się, że cyfry te powinny uspokoić wszystkich rozsądnych ludzi co do obawy wpływu złota z Banku. Takie ogromne zapasy nie łatwo utracić. Tak więc w chwili obecnej gotowizna w banknotach w Banku państwa jest znacznie większą, niż w wymienionych latach. A przecież do r. 1896 Bank mógł skutecznie swe wypłaty wyłączać w banknotach, których zapas przeto powinien być znacznie większy od zapasu, potrzebnego dzisiaj, gdy Bank rozporządza ogromnym swobodnym zapasem monety brzęczącej, zastępującej drobniejsze banknoty. W tych warunkach nie miałoby celu wypuszczanie nowych banknotów.

Skargom na brak pieniędzy w kraju towarzyszą zazwyczaj utyskiwania na Bank państwa i ministerstwo skarbu, że nie ułatwiają wprowadzenia pieniędzy do obiegu. Bank państwa rozporządza zupełnie dostatecznymi środkami. Pieniądze na odpowiednie terminy dla dyskonta solidnych weksli i dla pożyczek pod pewne zabezpieczenie zawsze się w nim znajdują. Bank też nie tylko nie ogranicza zgoda takich wypłat, lecz przeciwnie—ostatnimi czasy zaprowadził, według wskazówek ministra skarbu, liczne ulgi w korzystaniu z kredytu bankowego. Stan kasy państwowej jest zupełnie zadawalniający.

Podrożenie pieniędzy jest niezaprzeczonym faktem, z którym gospodarstwo narodowe liczyć się musi. Objaw to naturalnie niekorzystny, ale nie należy przeceniać jego znaczenia. Nie należy uogólniać oderwanych faktów i rozciągać na ogół trwałych i zdrowo się rozwijających przedsiębiorstw rosyjskich kłopotliwego położenia pewnej liczby interesów handlowych, źle pomyślanych, wadliwie zarządzanych lub obliczonych na łatwowierność publiczności. Nieodzowna jest rzeczą przejrzenie prawodawstwa naszego, dotyczącego się giełd i towarzystw akcyjnych. Do pracy tej zgromadzono już materiały i sprawie nadany będzie bieg właściwy. Stosunki obecne nie przedstawiają nic, co by zagrożało poważnie zabezpieczeniu wymiany banknotów, trwałości Banku państwa, położeniu kasy państwowej i ogólnemu położeniu ekonomicznemu kraju.

W końcu ministerstwo skarbu wyraża przypuszczenie, że najlepszym sposobem rozpraszania urojonych obaw, może być ogłaszanie ścisłych danych o rzeczywistym stanie rzeczy i powstrzymanie się od powtarzania niesprawdzonych i kłamliwych pogłosek. Żywotne to za-

danie najskuteczniej mogłaby pełnić rozsądna prasa.

— W ustępie końcowym komunikatu ministerstwa skarbu o **przesileniu giełdowym** zaznaczoną została wyraźnie doniosłość wpływu prasy na społeczeństwo w sprawach ekonomicznych i finansowych. W rzeczy samej, ostatnimi czasy w prasie petersburskiej toczyła się charakterystyczna polemika na gruncie polityki finansowej kilku lat ostatnich. Jako wyraźny przeciwnik tej polityki wystąpił p. Szarapow w swoim organie „Russkij Trud“, krytykując nie tylko najważniejsze reformy, jak na przykład pieniężną, lecz i kładąc na karb systemu takie niepomyślnie wypadki życia ekonomicznego, jak na przykład głośna upadłość finansisty p. Mamontowa. Taktyka polemiczna p. Szarapowa wywołała oburzenie organu ks. Mieszczerskiego „Grażdanin“. W dwóch ostatnich numerach tego pisma znajdujemy ostre artykuły, zwrócone do p. Szarapowa, który, zdaniem ks. Mieszczerskiego, wojuje nieuzasadnionymi oskarżeniami i rozsyłając hektografowane odezwy przeciwko S. I. Wittemu, przekracza granice przyzwoitości. Sądzić należy, że po ostatnim komunikacie ministerstwa skarbu, szermierka polemiczna umilknie, ustępując miejsca roztrząsaniom wyłącznie rzeczowym.

— Ogłoszone zostało sprawozdanie z **wykonania budżetu państwowego** za rok 1898. Bilans ten wykazuje w dochodach zwyczajnych 1,584,9 milionów, a w rozchodach zwyczajnych 1,358,3 miliony rb., czyli że dochody zwyczajne przewyższyły rozchody o 226,6 milionów rb. Przewyżka ta, jak również większe dochody nadzwyczajne, pozwoliły przeznaczyć na wydatki nadzwyczajne daleko większą sumę, niż przewidywano w budżecie, a mianowicie: 413,9 zamiast przewidywanych 124,7 milionów. W pozycjach tych wydatków nieprzewidzianych mieści się 90 milj. na budowę okrętów, 35,2 milj. na zasilenie kapitału żywnościowego i na zaopatrzenie ludności w inwentarz żywy, 88,6 milj. na umorzenie biletów kredytowych i seryj, 24,8 milj. na wzmocnienie taboru ruchomego kolei żelaznych i t. d. „Nowoje Wremia“ czyni uwagę, że zbyt skromne przewidywania budżetowe wytworzą znaczne nadwyżki, które następnie wydawane są poza budżetem. Tymczasem, gdyby sumy te miało na widoku przy układaniu budżetu, być może, okazałoby się słuszniejsem przeznaczyć ich część na inne potrzeby państwowe, mianowicie na oświatę i cele kulturalne.

— Rodak nasz, p. Michał Dumiczewski, pomocnik dyrektora w rafinerji Towarzystwa Aleksandrowskiego w Odesie, wynalazł, jak dowiadujemy się, **przrząd** do wyrobienia rafinady w kawałkach, który, jak to mu wróżą specjaliści, może wywołać znaczny przewrót w cukrownictwie, dając możność znacznego zredukowania kosztów produkcji. Przy zupełnym braku odpadów i pyłu cukrowego, przrząd p. D., wyrabiając tysiąc pudów rafinady na dobę, potrzebuje do obsługi tylko dwóch ludzi. Wynalazek p. D. jest bardzo na dobie, gdyż z jednej strony, przy olbrzymim zapotrzebowaniu cukru w kawałkach, wszystkie rafinerje zaledwie są w stanie wypełnić obciążenie, z drugiej zaś cena rafinady dla wielu spożywców jest obecnie zbyt wygórowana. Projekt przrządu p. D. zyskał uznanie kilku wybitnych powag świata cukrowniczego. W końcu roku bież. przrząd ma być wykonany, poczem w jednej z większych rafinerji odbędzie się próba aparatu na większą skalę. P. D. posiada przywilej na swój wynalazek—na Rosję i sześć państw zagranicznych—i już teraz otrzymał kilka poważnych ofert o sprzedanie.

— Dnia 20 b. m., na ogólnym zebraniu głównego zarządu Towarzystwa pop. przemysłu i handlu w Petersburgu, rozpoznawano dwa **memoriały warszawskiego**

oddziału Towarzystwa. Pierwsza z tych prac uzasadnia obszernie potrzebę wydania specjalnego prawa czekowego i omawia pożądane zmiany w manipulacji Banku państwa. Zarząd chwalił wnioski te złożyć ministrowi skarbu. Drugi memoriał oddziału warszawskiego dotyczył wprowadzenia w Rosji w korespondencji telegraficznej angielskiego klucza umownego. Wniosek ten przesłano do zarządu telegrafów.

— Celem zażegnania przesilenia na rynku pieniężnym, „Now. Wrem.“ radzi zwołać **zjazd przedstawicieli instytucji kredytowych**—i powołać na członków zjazdu także przedstawicieli przemysłu i handlu, gdzie najwięcej daje się czuć potrzebę kredytu.

— W listopadzie będzie zwołana piąta sesja **Rady rolniczej** w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych. Sesja ta, której otwarcie wyznaczono na dzień 16 listopada, będzie poświęconą roztrząsaniu spraw, związanych z rozwojem hodowli bydła.

— Do komitetu, mającego się zająć **uregulowaniem kursów giełdowych** (p. Nr. 43 „Kraju“), zostali wybrani przedstawiciele banków petersburskiego międzynarodowego, petersburskiego dyskontowego i pożyczkowego, rosyjskiego do handlu zagranicznego, oraz wołżsko-kamskiego.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło statut **kasy pożyczkowo-oszczędnościowej** urzędników, pracujących w częstochowskich zarządach powiatowych i miejskich.

— Ministerstwo skarbu ponownie przypomina, że ostateczny termin **wymiany biletów kredytowych 25, 10 i 5 rublowych** z r. 1887 przypada na dzień 31 grudnia r. b.

— Nowomianowany naczelnik Mikołajewskiej kolei żelaznej, inż. **Szaufus**, objął już swe czynności.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 26 października. Na rynku walorów państwowych usposobienie mocne. Renta 99,50, pożyczki premijowe: I—304,50, II—268, III—211,50. Akcje banków prywatnych ulegają w tę lub ową stronę fluktuacjom nieznacznym. Dział placu za miedzynarodowy 456, chiński 252,50, prywatny 450, dyskontowy 676, handl.-przemysł. 245,00. Papiery naftowe wogóle cieszyły się przez cały tydzień dobrym popytem, dopiero w ostatniej chwili zapotrzebowanie na nie nieco osłabło. Plac za udziały Nobla 13500, Baku 807—805, kaspijskie 6750. Słabiej z akcjami przedsiębiorstw metalurgicznych. Sormowo 113—110, kofomińskie 450, putiłowskie 123, wschodnio-syberyjskie 30—29, Feniks 105—100—102. Wogóle giełda, nie bacząc na cały szereg symptomatów uspokajających, nie ma siły do podjęcia bardziej stałej akcji zwykłej.

Warszawa, 6 listopada. Usposobienie giełdy chwilejue; przeważa kierunek zniżkowy. Placono za listy zast. ziemskie 4^{1/2} proc. 97,80—97,75, 4-proc. 90,70—90,55, listy zast. m. Warszawy 5-proc. 98,30—98,75, 4^{1/2}-proc. 93,40. Z papierów spekulacyjnych nabywano Lilpop i Rau po 2445—2450, Rudzki 930—927,50.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 48 kop., marka niem. 46,5 k., gulden austr. 78,75 k., frank 37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Usposobienie na rynkach zbożowych zewnętrznych słabe, zniżkowe. Wszędzie podaż jest obfita i deprymująco wpływa na cenę. Wedle ostatnich notowań placono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	104,5-105,5	—	81,5—83	84,5
» Marsylii..	106—109	—	—	—
» Berlinie..	113,5	110,5	98	—
» Gdańsku..	86—97	76—78	—	93—125

Na rynkach wewnętrznych stan dróg wciąż jeszcze tamuje dowiezyżniarnia. Z owsem i jęczmieniem usposobienie mocne, z pszenicą słabe. Placono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	91—95	75—76	68—83	—
» Odesie....	85—92	70—75	62—63	70—71
» Kijowie....	85—95	63—65	62—69	63—98
» Libawie....	—	79	61—70	—
» Rewlu....	86—90	76—77	57—80	72—77

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 6,70; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37^{1/2}.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze (na wywóz) I gat. 37—40 k., II gat. 34—36 k. netto loco Ryga; śmietankowe 40—60 k., stołowe 36—40 k., kuchenne 32—34 k. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na budowę kościoła katolickiego w JALCIE w dalszym ciągu złożono na ręce ks. dziekana w Symferopolu ofiary od następujących osób:

Ks. kan. Czerwiński 6 rb., Bourguigno 5 rb., Anna Snarska 5 rb., N. 5 rb., M. N. B. 5 rb., ks. A. Bereśniewicz 5 rb., ks. W. Erdman 5 rb., ks. J. Mech 5 rb., ks. M. Lorentowicz 5 rb., ks. Stabowski 5 rb., ks. Leski 5 rb., Łukaszewicz 5 rb., ks. kan. Antonowicz 5 rb., N. 5 rb., ks. Poszko 5 rb., T. S. Mandel 5 rb., Korotyś 6 rb. 25 kop., Eugenja Limbert 5 rb., Stefan i Zofja Kuszell 5 rb., J. Zabo 5 rb., Katarzyna Kucera 6 rb., M. M. Tolpygo 5 rb., E. Florin 5 rb., pułkownik Krynicki 5 rb., Wincenty Lipski 5 rb., Antoni Murten 5 rb., Tadeusz Zaleski 7 rb. 50 kop., Bronisław Zaleski 5 rb., Antoni Stachowski 5 rb., Wł. Siewruk 5 rb., adwokat A. Rembieliński 2 rb., ks. M. Siewruk 3 rb. 50 k., ks. P. Kozłowski 3 rb., Janek Bocynia 5 rb., ks. F. Kamiński 5 rb., Fogue 3 rb., ks. Propolanis 5 rb., Kazimierz Tawtycz 5 rb., N. N. 3 rb., A. 5 rb., ks. F. Ostrowski 3 rb., ks. Kan. Jarniński 1 rb. 90 k., ks. Fr. K. 3 rb., ks. A. Łosiński 3 rb., P. 3 rb., M. B. 3 rb., ks. S. 3 rb., ks. Skardys 1 rb., ks. Kozłowski 3 rb., R. Granello 3 rb., B. 5 rb., M. J. Alibeko 5 rb., Harting 3 rb., Nothonod 5 rb., P. Andrzejczyk 1 rb., St. Domański 1 rb., Stopińska 1 rb., Teof. de Jhern 1 rb., E. Naliken 1 rb., Jadwiga

Sianożęcka 3 rb., Teresa Sianożęcka 3 rb., Andrea Sanguinetti 5 rb., W. J. Winarski 3 rb., Salomea Jurasek 1 rb., Ludwik Grunberger 2 rb., Maro 5 rb., Kiting 3 rb., Karolina Rejsel 2 rb., Edward Stefani 3 rb., N. N. 3 rb., Andronikowa 5 rb., baron N. Taube 3 rb., A. Lenkiewicz 5 rb., Ludwik L. 2 rb., Emilia Augustynowicz 5 rb., Serafina Rumaszewska 5 rb., Engel 5 rb., Wincenty Dauenhawer 5 rb., Mich. Dauenhawer 2 rb., Jan Wilga 5 rb., Pierron 5 rb., N. N. 2 rb., E. Wojniłowicz 10 rb., książkę Ant. Radziwiłł 25 rb., Pierre de Boeck-Cruyt 100 rb., na pamiątkę Tekli Narkiewicz-Jodko 100 rb., Stanisław Wydzga 50 rb., ks. M. Szydagis 25 rb., zebrano w domu Ambarjana 12 rb. 50 k., przez ks. Piusa Przeździeckiego 34 rb., przez Jana Kozietulskiego 16 rb., przez M. Gruszeckiego zebrane w Penzie 31 rb., przez Doluchanową w Baku 150 rb., przez Makara Murzajana 23 rb., przez Jana Sagana 24 rb. 50 k., ze wsi Rozentel 49 rb. 20 k., przez di Matteo 27 rb., przez Helenę Szydłowską 53 rb., ze wsi Bergthal 35 rb. 30 k., ze wsi Nejjamburg 44 rb. 21 k., M. Lenkiewicz 5 rb., hr. Grocholski 1,000 rb., Antoni Barillo syn 50 rb., ze wsi Karamin 73 rb. 25 kop., ze wsi Dufat 70 rb., z m. Teodozi 92 rb., od ormian-katolików 101 rb. 50 kop., z m. Jalt 65 rb. 15 kop., ze wsi Kronental 44 rb., Jan Sznajder 20 rb., Ostrowski 25 rb., P. Florin 7 rb., Filip Dziewicki 1 rb., Ejch 13 rb., Adam Podgórski 25 rb., N. N. z Petersburga 50 rb., ks. A. Bedanow 25 rb.,

Jakob Rosse 25 rb., Mikołaj Sznajder 20 rb., St. Karbonelli 5 rb., M. Frank 10 rb., P. Bagrynowski 5 rb., F. B. 10 rb., O. Skurwicz 10 rb., Arutjun Adamian 15 rb., przez ks. Dziewulskiego 10 rb., A. Kowalski 5 rb., marszałek Wacław Mańkowski 50 rb. Razem z poprzedniami 19,347 rb. 76 kop.

Dziekan symferopolski Saporow.

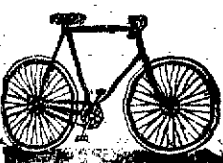
SPROSTOWANIE.

W N-rze 43 „Kraju“, str. 11, szpalta III, wiersz 21 od dołu, zamiast wyrazu „zaprzeczyło“, powinno być: zamieściło po tygodniu artykuł p. t. „Jątrzenia Izraelity“.

W zamieszczonej w N-rze 40 „Kraju“ liście ofiar na budowę kościoła w Jalcie wydrukowano ofiarę hr. Grocholskiego rubli 100—powinno być rubli 1,000.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



POCO ^{placić} 160-200 RUBLI, ^{za welocyped.} KIEDY każdy może nabyć taki welocyped. ^{według kooperatywnego systemu}

ZA PIĘĆ RUBLI

w magazynie „CECIL“

Petersburg, Newski 48, Pasaż: 1-sza galerja № 26. Szczegółowe warunki wysyłamy bezpłatnie. (7173)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zautek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kołowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek stalowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodogazowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łożek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, siatek, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej.

(92)

DYWANY

wschodnie ręcznego wyrobu, świeżo otrzymane.

- ◆ Dywany perskie ◆ Dywany harasańskie
 - ◆ Dywany tekińskie ◆ Dywany fergańskie
 - ◆ Dywany kaukazkie ◆ Dywany kurdystańskie
 - ◆ Dywany bucharskie ◆ Dywany „sumach“
- Dywany: „pałas“, „szadda“, „zili“ i „werni“.

WIELKI WSCHODNI MAGAZYN

(7095)

Petersburg, Wielka Morska 26, róg Grochowej.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

MAGAZYN MEBLI ALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Wielki wybór mebli od najprostszych do bardzo wykwintnych, w dekorac. tapicerski. Ceny niskie, (2305)

Kaucjonowane, pierwszorzędne URO NAUCZYCIELSKIE Bronisławy Golezewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Rony Cudzoziemki, Damy do towarzyszenia, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)



POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyroby gumowe.

Antoni PECH & C^o. Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Zaaprob. przez Uczony Komitet Min. Oświaty.

CHARAKTERY

pisma krzywe, łamane i drżące, poprawiają osobiście i zaocznie, na szybkie kaligraficzne we wszystkich językach, za pomocą 2-eh do 3-eh wskazówek, będących sekretem autora. Wpływ pisma na charakter i charakteru na pismo, przyczyny i ich następstwa, określają się przez autora metody. Żaden uczonej w świecie nie zbil sposobiu tej uniwersalnej metody, dowiedzionego na zasadzie praktyki i nauki. Metoda i lekcje łatwe do nauczania się w każdym wieku i zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowej Oświaty jako pomoc naukową, przyznane zostały za jedynie racjonalne: w Rosji, Niemczech, Francji, Anglii i w innych państwach. Zaszczyt. złot. med. Najwyż. podz. i aprobaty osób koronowanych, prezyd. Republiki, wyższego pedagogicznego personelu, recenzji i t. p. Upraszam si nie mieszać z innymi metodami. Za 10 siedmiokop. marek poczt. wysył. szczeg. warunki zaocznego wykładu. Wydania 1899 roku są u autora: Petersburg, Newski pr. 13-9. Profesor kaligrafji i innych sztuk graficznych PINT.

!! Zachowujcie dla pamięci !!

(7172)



Nowość dla wszystkich pań i panien! Opatentowany GORSET «HYGIENA»

bez fiszbinów i sznurówek.

Zupełnie zamienia zwyczajny gorset, nie ugniata klatki piersiowej i nie naciska organów wewnętrznych, specj. dla brzemiennych i panienek. Zaaprobowany przez prof., nagrodz. srebrn. medalami na wystawach: w Niznim-Nowgorodzie, Kijowie i Petersburgu. Jedyna fabryka na cała Rosję u M-me CAROLINE w Odesie: Kuźnicznaja, 38, Oddział w Petersburgu: Newski pr., 68, przy magazynie kapeluszy M-me Annette. Ceny od 8 rb. do 25 rb. Obsta-lunki zamiejskie wysyłamy za zalicz. poczt. Miary: 1) obwód piersi i pleców; 2) obwód w pasie; 3) wymiar od pachy do talji. (7180)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koks grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koks grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

MEBLE BAMBUSOWE JAPONSZCZYŃNA M. STANKIEWICZ WARSZAWA TREBACKA 6 NAJSTARSZE RENOMOWANE ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY. (2549)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonuje wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2486)

HOTEL METROPOL

poleca pokoje od 75 kop. (2750) Warszawa, Marszałkowska 114.

NASIONA

KONICZYN

w wybor. gat. zakupuje Tow. p. f.: „Dom Handlowy E. Krasicki i S-ka“ w Kijowie. (7091)

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-... ikołajewska, 4.

H. KLIMOWICZ (687)

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.

KARMELKI

z ziół piersiowych od kaszlu i na wy-
dzielanie ślegmy

"KETTI BOSS"

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wen-
cel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33.
Cena pudełka 25 kop., małe pudełko
15 k. Sprzedaw wszędzie w Rosji. (7179)

— Józiek ci wczoraj pożyczyl odemnie
pół fajgla; jak ci się zdaje, czy mi odda?
— E, bracie, żebyś mu dał w gębę, toby
ci oddał, ale pół fajgla, to nie. (Mucha).

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Kiełcia
K. A. GORCZAKOWA.



WINA FRANCUSKIE
Firmy
G. VERDIER et Co.
Bordeaux.

WINA KAUKAZKIE
z majątku
„SANIORI”
Kachetji.

Handel win
STANISŁAW KRUSZYŃSKI
ul. Mikołajewska № 3.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkła-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, szylkrety. Apt. towary,
chem. przetw., artykuł. gospodarcze

! Nowe wydanie!
JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”

Wydanie drugie, powiększone.
Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35.
Skład główny u Leona Idzikowskiego
w Kijawie. (6394)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Buston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Bud. Sach. Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe naj-
nowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyń „Indjana”, dające
czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studziennic.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwato-
rium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a
także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmers,
Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk
amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

NASIONA:
konieczyń, lucerny, traw pastewnych, buraków
pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków
zboż, roślin strączkowych, oleistych, przemysło-
wych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożowe komunikuje się na
każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

pułdrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosfo-
ryty, krew sucha, mąka rogowa, azoleta chi-
lijska, kaimit i t. d.

INSTYTUT NIEULECZALNYCH

św. Stanisława Kostki,

obok kościoła św. Augustyna
(Dzielnia 39)

przyjmuje osoby dotknięte nieuleczal-
nem kalectwem, uwiadem starczy i t. p.,
za opłatą od 4,500 rb. i wyżej. W % su-
my do śmierci chorego używuje się —
Blizsza wiadomość w Kancelarji Za-
kładu od g. 3—5 lub listownie. (2767).

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa
ubezpieczeń od ognia.) (84)

ПРОДАЮТСЯ ИМѢНІЯ

Волынской губер. при с. Вольныхъ Загайцахъ Кременецкаго уѣзда съ количе-
ствомъ разнаго рода земли 1280 дес., въ томъ числѣ лѣса 232 д. с. 583 кв. саж.,
при с. Перекалахъ и Охматовѣ Дубенскаго уѣзда 969 дес. 1182 кв. саж., въ томъ
числѣ лѣса 416 дес. 485 кв. саж. и при с. Чепелевкѣ и Воскожвинцахъ Старокон-
стантиновскаго уѣзда 1321 дес. 1443 кв. саж., въ томъ числѣ лѣса 188 дес. 368 кв.
саж. Имѣнія эти принадлежатъ признанному несостоятельнымъ должникомъ Графу
Бистафію Маврикіевичу Потоцкому, свободны отъ баниовыхъ долговъ и могутъ
быть приобретены при участіи Дворянскаго Земельнаго Вѣсна. Желаніе приоб-
рѣсти означенныя имѣнія всѣ вмѣстѣ или одно изъ нихъ приглашаются въ гор.
Лудца, Волынской губ. въ Общее Собраніе кредиторовъ Графа Потоцкаго, имѣю-
щее быть въ гостиницѣ «Орженко», въ Декабрѣ 1899 года, въ 11 час. утра, а
до того времени могутъ присылать письменныя свои заявленія въ Конкурсное
Управленіе по дѣламъ несостоятельнаго должника Графа Потоцкаго въ городѣ
Лудца. (7193)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. t.
«SZTUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt
przesyłki pocztą). Odesa, róg Puzkii-
skiej i Bazarnej d. własny, № 79. S.
Fejstajew. (7045)

Polecam bezinteresownie

Zacnego, wyborowego technika.

Buduje młyny, tartaki, wszelkie fabryki
i t. d. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta
Użiany, dominium Zamość, Aleksan-
der Jelski. (7123)

REUMATYZM, ARTRETYZM, PO-
DAGRE i t. p. choroby leczy skutecznie

„Fluid”

Flakon 1 rb. można markami. — Odesa.
Leon Baranowski. (7194)

DRUKARNIA

M. LEWIŃSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty drukarskie staran-
nie, prędko i niedrogo. (2765)

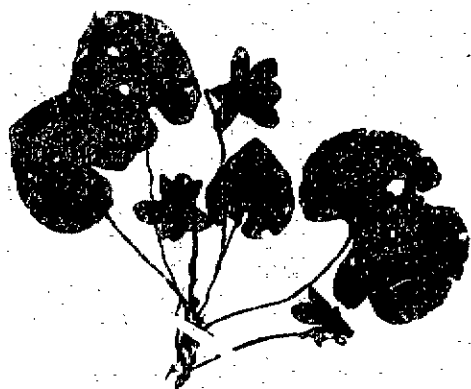
PROF.
GIEŻYŃSKI.

DIWANY.
Pokrycia
meblowe.

Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny ni-
skie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 187.

PRZED WŁASNYM PROGIEM.

PRZEZ
ELIZĘ ORZESZKOWĄ.



Przedewszyst-
kiem nie należy
szukać widoków
i zjawisk nad-
zwyczajnych, ol-
śniewających,
zdumiewających.
Nie przez olśnie-
nie i zdumienie
droga wiedzie do
ukochania, lecz
owszem, przez
słodkie i pełne
ufności współzy-
cie. Dziecku, i na-

wet pacholeciu, nie trzeba Himalaj, Njagary, ani Ama-
zonki, bo podniebienia jego nie stępiło jeszcze używa-
nie, i nie po to wprowadzacie je pomiędzy zjawiska
przyrody, aby świetnem o nich opowiadaniem podbijało
salonowe Desdemony. Bez bajecznych drzew grających
i ptaków gadających obejść się można, a raczej można
wynaleźć i dziecku wskazać w zwyczajnych drzewach
i ptakach to jądro prawdy, dokoła której poezja osnuła
przedzę bajki.

Nietylko każde drzewo i każdy ptak najzwyczajniejszy,
ale wszystko, co istnieje w przyrodzie, gra i mówi; tylko
tę muzykę i tę mowę trzeba słyszeć i młodą duszę ku
nim obrócić, aby je słyszeć mogła. Powiadają niektórzy:
«ziemia nasza tak uboga w piękność! tak mało
wspaniałych widoków znaleźć na niej można! Co inne-
go Szkocja, Hiszpanja, Brazylja, Wyspy Karolińskie,
Kuba, Madera, królestwo Kongo». Wielka płytkość są-
du i nieznajomość rzeczy. Piękność i wspaniałość ob-
jawiają się w sposób bardzo rozmaity, ale gdziekol-
wiek jest przyroda, tam w tych lub innych objawach one
są także. Przyroda jest twórczynią tak nieskończenie
płodną, że każda piędź ziemi okrywa mnóstwem kształ-
tów i barw, ułożonych w kombinacje najrozmaitsze.
Jest ona także mistrzynią prostoty w pięknie i wspania-
łości w twórcach drobnych. To samo dziecko, które
na łące radowało się szczawiom czerwonym, powojom
pachnącym, krętej strudze wody i długonogiemu bocia-
nowi płynąc łódką po skromnym Niemnie, obrazem je-
go napędzało oczy zachwycone. Cóż widzia-
ło? Rzeczy proste: w południe letnie błękit
nieba i wody, rozmigotane od iskier, sypia-
cego z upalnego słońca, drzewa nad-
brzeżne rozśpiewane od głosów gnieźdzące-
go się ptactwa, łąkę nadbrzeżną, roz-
promienioną od złotych w świetle słonecz-
nym miodów. W wieczór letni woda przy-
bierała barwę ciemnej stali, poplamionej bla-
dem słońca; drzewa na brzegu tak wysokim,
że zdawały się gwiazd dotykać, szumiały tak,

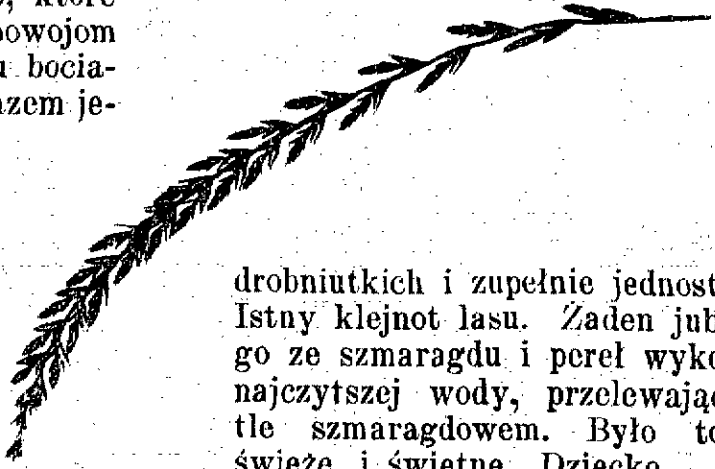
jakby z gwiazdami rozmawiały; od nadbrzeżnych pias-
ków leciały wonie mięty i czombru. W ranek jesienny,
nad wodą stały mgły białe jak mleko, tak gęste, że
zasłaniały wszystko: niebo, drzewa, piaski, łąkę; a łód-
ka, mknąca wśród nich po wodzie, wydawała się czar-
ną muszką, uwięzioną w mlecznym przestworzu, które
przecież z jednej strony różowieć wkrótce zaczęło. By-
ło to tak, jak gdyby kto za taflą szkła mlecznego za-
palał czerwone płomie, coraz szersze, coraz gorętsze,
aż wybuchnęło czyste, silne, jaskrawe złoto wschodzą-
cego słońca, przed którym mgły, jak woale już niepo-
trzebne, rozdarły się na szmaty i ciężko powlokły się
w strony różne, tu złotem słońca przeniknięte, tam
zaróżowione przez niezgasłe jeszcze blaski jutrzeńki,
ówdzie gęstniejące w cielsko szarej chmury. Wszystko
to—czem było? Niezem nadzwyczajnem. Woda, gwiazdy,
drzewa pełne ptactwa, łąka pełna jaskrów, zapach mię-
ty, mgły białe, jutrzeńka, wschód słońca. Ani szczy-
tów niebotycznych, ani skał ponurych, ani grzmotu
wodospadów, ani orłów, lampartów, mew i orchidei. Sa-
me rzeczy proste, codzienne, swojskie, które są wszę-
dzie. Jednak dziecku, które na nie patrzyło, wpadły
one przez oczy do serca i tak w niem trwały, że po-
tem, w mieście wielkiem, pomiędzy dzieła sztuki malar-
skiej wprowadzone i na jednym z obrazów rzekę
ujrzawszy, jak do modlitwy ręce splotło i z płomie-
niem na twarzy zawołało: «Niemen!» Był to okrzyk
miłości.

Przypominam sobie niedawno słyszane opowiadanie
poety, który, prozą pisząc, większym jest poetą od
wielu piszących rymami (Sieroszewski), i powtarzam
je, bo mi tu potrzebne. «Las obudził się ze snu noc-
nego, cały mokry od rosy. Wszystkie igły i liście świe-
ciły brylantowemi kroplami w ciszy i nieruchomości zu-
pełnej, bo wiatru nie było najłżejszego. Wszystko stało
i świeciło zupełnie cicho i nieruchomie. Wtem daleko,
w głębi leśnej rozległ się huk wystrzału, powietrze
drgnęło i z liścia dębu pierwsza tego dnia kropla rosy
spadła na ziemię».

Niedawno także przechadzałam się po ogromnym
lesie z pewnym znawcą przyrody, bardzo biegłym, i któ-
ry zarazem posiada rzut oka na nią kochanka i arty-
sty. Tam otaczały nas zjawiska potężne i niezwykle,
pośród których przecież raz towarzysz mój pochylił

się, podniósł z zie-
mi i podał mi rzecz
bardzo drobną. By-
to spadły z drzewa
liść osiny, duży,
okrągły, ząbkowa-
ny, z zieloną po-
wierzchnią, gęsto
osypaną mnóstwem

drobniutek i zupełnie jednostajnych kropelek rosy.
Istny klejnot lasu. Żaden jubiler nie potrafi takie-
go ze szmaragdu i pereł wykonać. Były to perełki
najczytszej wody, przelewające blaski tęczowe, na
tle szmaragdowem. Było to misterne, subtelne,
świeże i świetne. Dziecko, — nie tamte już, ale
inne, — drobiazg ten w rękę ojca ujrzawszy, splotło



raczyny i za wzrokiem olśnionym zawołało: «Jakie śliczne!»

Czy być może? Kropla rosy, która wśród porannej ciszy lasu pierwsza z pomiędzy miljarów, przy dalekim odgłosie wystrzału, spada z drzewa na ziemię; liść osiny, podjęty z dna lasu i osypany mnóstwem tęczowych perelek, — toż to drobiazgi, zjawiska, którym na imię — gmin. Niezawodnie, lecz przyroda jest mistrzynią prostoty w pięknie i wspaniałości w rzeczach drobnych; tylko, że aby to odkryć, trzeba patrzeć na przyrodę okiem artysty i kochanka. Artysta nie każdy może być, lecz zdolność do kochania spoczywa w ogromnej większości dusz i zanikowi ulega z braku gimnastyki, która tu, jak zdaje się we wszelkich innych działach, nie zależy na skokach olbrzymich i koziołkach karkołomnych, a przynajmniej nie od nich rozpoczynać się powinna. Naszą ziemię przyroda oplata koronką, której każde oczko jest arcydziełem i każdy cał zbiornikiem wzorów subtelnych i rozmaitych. Lecz, aby poznać się na tej koronce, trzeba mieć wzrok do patrzenia na nią zaprawiony. Trzeba wiele patrzeć, aby umieć patrzeć, i ten tylko, kto umie patrzeć, widzi. Dziecko musi wiele patrzeć, aby nauczyć się widzieć, musi umieć widzieć, jeżeli ma kochać. Ktokolwiek, rojąc o wyspach Karolińskich i królestwie Kongo dziwy nadzwyczajne, zaniedbuje krzesać w dziecku miłość dla przyrody rodzimej, bo złożoną jest ona z drobiazgów zwyczajnych, nietylko usuwa młodą duszę od źródła wielkiej i dobroczynnej słodyczy, lecz co ważniejsza, pozbawia ją na przyszłość jednej z sił, czy jednego z oręży w walce z wrogami pierwiastkami życia. Dusza ta będzie — jak ten, kto — wcześniej osierociał — nie zna, więc w pamięci i sercu nie nosi — oblicza matki.

To jedno. A drugie: nie poprzestawać na wrażeniu, sprawianem przez całość krajobrazu, lecz zaznaczać ze składającymi go szczegółami, rozkładać ogół na szczegóły, z tłumy zjawisk wydobywać, wypłatywać zjawiska pojedyncze i ukazywać właściwości ich osobnikowe, — słowem, niejako rozosobnikowywać przyrodę. To za mało jeszcze, gdy dziecko z zajęciem popatrzy na grupę drzew, albo z przyjemnością spocznie w ich cieniu; to lepiej, niż gdyby wcale ich nie widziało, bo pozostanie mu po nich wspomnienie, lecz za mało, bo to wspomnienie będzie blade i ogólnikowe.

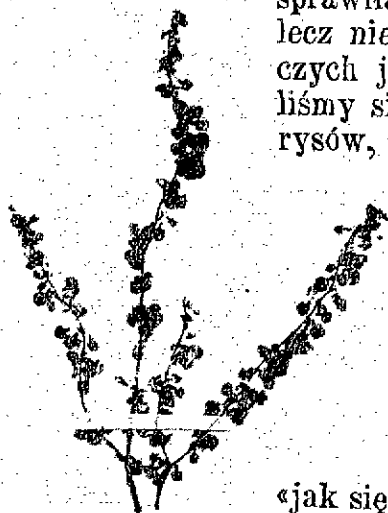
Przypominamy sobie czasem twarz jakąś, niegdyś widzianą i która sprawiła na nas wrażenie miłe, lecz nie zapamiętaliśmy pojedynczych jej rysów, nie przypatrzyliśmy się urozmaiconej grze tych rysów, nie spoufaliliśmy z nią wzroku tak, aby wiedzieć, kiedy i w jakie kierunki układają się jej linie, — słowem, nie zżyliśmy się z tą twarzą, nie mówiliśmy jej nigdy, jak blizkiej znajomej: «jak się masz!» i «bądź zdrowa», więc też i obraz jej przelatuje nam tylko niekiedy przez pamięć, niewyraźny, mało indywidualny, zni-

ka szybko, powraca nieprędko. Nic trwałego w tych nienikających obrazach niema; uczucie odżywia się słabo. Co innego, o jakże co innego! gdy wspominasz o przyjacielu, z którym wiele godzin, wiele wieczorów przesiedziałeś przy lampie albo kominku, uczucie nie poznawać każde drgnienie jego powiek, każde błysnięcie oka i schmurzenie czoła, każdą linię, zakreśloną przez uśmiech lub poruszenie ramienia! Kiedy o takiej postaci przyjacielskiej, pomyślisz, w każdym rysie poruszeniu dobrze znanej, pomyślisz, uczuwasz zaraz tę, która wiąże serce twoje z nią i z godzinami, które ci wobec niej upłynęły, — miłość, którą niegdyś miłość dla niej, i tęsknotę, która przez rozlóg przestrzeni i czasu błogosławieństwo twoje ku niej prowadzi...

Znajdujesz, że ta grupa drzew pięknie i nawet wspaniale zarysowuje się na tle nieba, że cień jej dla uznojonego czoła, a szum dla ucha jest przyjemnym. Tak, to prawda. Lecz każde z drzew, składających tę grupę, należy do innego gatunku i posiada swoją odrębną indywidualność. Te nawet, które jedno mają pochodzenie, są jeszcze osobnikami odrębnymi, różniąciami się od innych wzrostem, wiekiem i t. p. Ale, poprzestając na gatunkach, pójdź i przynies mi po jednym liście z każdego drzewa... Widzisz, jak są rozmaite: wszystkie zerwane z drzew podobnych do siebie, a każdy zupełnie odmienny od innych. Ten wązki, długi, lancetowaty, do jezyyczka, a czasem do zakrzywionego nożyka podobny, — to liść wierzb, który w jesieni przybiera barwę brązową, ciemno odbijającą na jasnej żółtistości brzozy, których liść widzisz? — wcale to inny: posiada dość regularny kształt serduszka z wierzchołkiem zaostrowym, i dokoła wycięty jest w drobne, delikatne ząbki. A ten, ząbkowany także, ale okrągły, niby pękaty, zerwałeś z osiki, patrz jak drżące, obok sąsiadów zupełnie nieruchomych. Wiatru całkiem niema, jednak okrągłe i ząbkowane liście osiki drżą nieustannie i z przyczyny sposobu, w jaki u ogonków są osadzone, tak samo drżeć będą i wtedy, gdy we wrześniowym słońcu przyoblecze je purpura, kładnąca gorące smugi na cielistą barwę jesionów i wiązów. Ten liść wielki, pierzasty, czyli z obu stron głównego nerwu na kilka palczastych działów rozcięty, jest jesionowym, a tamten, mający linie we wdzięczne półokrągłości wygięte i powierzchnię bardzo misternie i gęsto przegowaną, pochodzi z wiazu. Ten lipowy... albo lepiej tamten — klonowy... Ale dość już patrzeć na liście, — wsłuchajmy się teraz w szumy drzew. Bo nie wierz w to, że jest szum drzew, lecz przekonaj się, że są ich szumy. Każde drzewo szumi inaczej; sosny huczą basem bardzo głębokim i czystym; basowe także, lecz o parę tonów wyższe i papierowym szelestem maczone są gamy lip; brzozy zaś szemrzą delikatnie i głucho, osiki jak strumień metalicznie dzwonią, a w klonach słychać klekot uderzających o siebie liści, który u sokorów wzrasta do łopotu skórzanych skrzydeł... Orkiestra. Ktoś kiedyś baczenie się w nią wsłuchał i wymyślił bajkę o grających drzewach. Jądrym bajki jest prawda. Drzewa grają, i kto się na tej muzyce zna, ten z zamkniętymi oczyma rozpozna każde — po głosie.

Ale i woda czasem mówi i gra. Stoimy nad wielkim jeziorem, objętym w półokrąg lasu. Płachta wody, którą pogodne niebo napęłnia czystym szafirowym, pomarszczona w drobne fale, z których każda, wciąż na jednym miejscu kołysząc się i uderzając o sąsiednią, przy każdym zakolysaniu się błyska złotą iskrą. Po całej tej przestrzeni, ruchomej i rozmigotanej, płyną głosy, zupełnie gdzieindziej nieznane, ciągłe i zrazu sprawiające wrażenie monotonii, lecz wsłuchajmy się w monotonię pilnie i długo, a wywikłamy z niej wie-

le. Ale i woda czasem mówi i gra. Stoimy nad wielkim jeziorem, objętym w półokrąg lasu. Płachta wody, którą pogodne niebo napęłnia czystym szafirowym, pomarszczona w drobne fale, z których każda, wciąż na jednym miejscu kołysząc się i uderzając o sąsiednią, przy każdym zakolysaniu się błyska złotą iskrą. Po całej tej przestrzeni, ruchomej i rozmigotanej, płyną głosy, zupełnie gdzieindziej nieznane, ciągłe i zrazu sprawiające wrażenie monotonii, lecz wsłuchajmy się w monotonię pilnie i długo, a wywikłamy z niej wie-



«jak się masz!» i «bądź zdrowa», więc też i obraz jej przelatuje nam tylko niekiedy przez pamięć, niewyraźny, mało indywidualny, zni-

le tonów rozmaitych. Jest to pluskanie fal z siłą bardzo nierówną, dla przyczyn, zależnych od wiatru, dna, przestrzeni dzielącej z brzegiem i t. p. Kolyszą się one i uderzają o siebie prędzej lub powolniej, silniej lub słabiej, i od tego nabierają głosów coraz innych. W jednym miejscu podobne to jest do mowy gwałtownej, pełnej namiętnych wybuchów i przerw, w innym — do szeptu nieśmiałego, tak cichego, że ledwie dosłyszysz go można; tam jeszcze przypomina się swarliwe i nie mające przerwy ni końca gderanie, a ówdzie prośba miłosna, szeptem słodkim wypowiedana i przerywana westchnieniami. Czasem fala plusnie krótkim śmiechem, który wnet tonie w cichym i smętnym szmerze, a odpowiada jej zdala coś podobnego do zapytania, lub krótkiego załkania, lub wykrzyku gniewnego, który ginie w gwarze. Bo jest to gwar. Jest to gwar rozmowy, prowadzonej przez różne głosy i niekiedy otrzymującej akompanjament muzyczny. Bo co to za dźwięk metaliczny wydobył się z wodnego przestworza? Może tam na dnie, w wiecznym ruchu swoim, woda o kamyki uderza, lub co innego się dzieje, lecz dźwięki metaliczne dobywają się z niej to tu, to ówdzie, bliżej, dalej, słabsze, silniejsze, krótkie, przeciągłe, jak na różnych miejscach i z nierówną siłą potrącane struny harfy podwodnej. Jezioro gra. Szafirowe fale ze złotymi oczyma, wciąż na jednym miejscu kolysząc się i wzajem o siebie uderzając, rozmawiają przy wtórce muzyki...

W lesie czy na polu powiadamy czasem dziecku: «popatrz, jakie piękne kwiaty!» Patrzy, podobają się mu, czuje się nawet zachwycone nimi, lecz po niedługim upływie czasu, gdy w mieście, w zimowy dzień śnieżny, przypomni sobie las albo pole, ujrzy w wyobraźni mieszaninę barw i kształtów pstrą i niewyraźną; wie, że wydała się mu ona piękna, gdy na nią patrzyło, lecz teraz bardzo niejasno i słabo ją widzi, więc mu też do niej słabo uderza serce. Znowu historia twarzy, która niegdyś przesunęła się przed oczyma, wydała się miła, lecz której rysów i poruszeń nie pamiętamy, więc w pamięci naszej powstaje tylko przelotnie i blade, niewiele czasu i serca nam zabierając.

Kwiaty są piękne, wszyscy o tem wiedzą, i ten nawet, kto nie wie, powtarza

to na wiarę. Ale czy wiesz, jak na imię każdej z tych pięknych istot? W której porze roku życie wieńczy ją ta korona, z której piękności słynie? Czyś się przypatrzył, jakie skręty i załamania tworzą jej linje, w jakie kombinacje układają się barwy z barwami najbliższego jej sąsiedztwa?

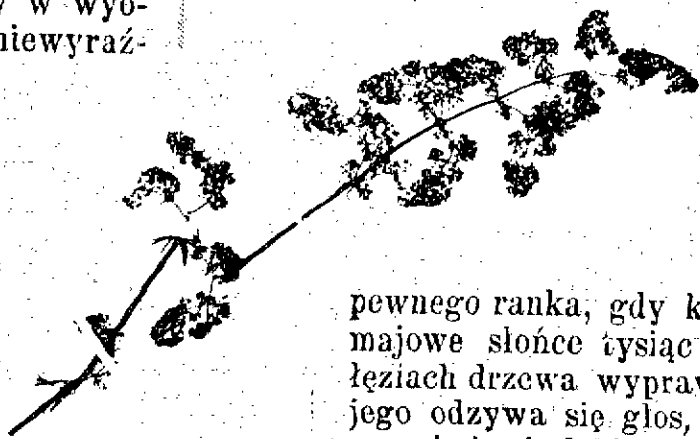
Cóż to? Botanika? Nauka? Tem zajmuje się szkoła! Bynajmniej; żadna nauka i szkoła nie zajmuje się tem wcale. Chyba nauką nazwiemy także dowiadywanie się o imionach ludzi, których poznajemy, i przypatrywanie się odrębnym cechom ich fizjonomji?

Otóż, te białe dzwoneczki, takie pachnące i powszechnie zwane konwają, czy wiesz, kiedy zazwyczaj kwitną? Na wiosnę. To prawda, lecz ściślej wiadomości o tem dostarczy ci nazwa, ślicznej istotce tej przez lud nadana. Bo widzisz, panowie uczeni, w gabinetach swoich nazwy roślinom nadając, kierują się różnemi względami także uczonemi, i ta robota ich jest nadzwyczajnie drogocenna, cześci i wdzięczności godna. Lecz my w tej chwili nie nauką jesteśmy zajęci, a do tego, ku czemu dążymy, potrzebniejszy nam od panów uczonych lud prosty, żyjący z przyrodą od rana do wieczora, każdego dnia i całego życia, czyniący też nad nią czasem spostrzeżenia, które trafiają wprost do pamięci, wyobraźni i uczucia. A mnie w tej chwili o to idzie, abys zapamiętał, dla wyobraźni swej wyraźne malowidło otrzymał i pokochał. Otóż lud roślinie, którą panowie botanicy nazywają konwają, dał nazwę: *podarunek kukułki*.

Dlaczego? Opowiem. W lesie, pod drzewem, rozkłada się na trawie kilka dużych, podługowatych liści, a z nich wystyka kilka łodyżek dość wysokich, z gronkami paczków drobnych, które niewiedomo kiedy i w co się rozwiną. Wtem

pewnego ranka, gdy kwietniowe, a czasem już majowe słońce tysiąc złotych figielek w gałęziach drzewa wyprawiać zaczyna, ze szczytu jego odzywa się głos, wszystkim mieszkańcom naszej ziemi ulubiony, donośny, wesół, czasem aż filuterny, wołający: «ku-ku! ku-ku!»

DN



ALFRED WIERUSZ-KOWALSKI.

Wszedłem do pracowni prof. Kowalskiego w sierpniu, podczas dnia upalnego, i nagle, mimo zwrotnikowego gorąca, znalazłem się wśród śniegu, ludzi «zakutanych» w futra aż po uszy, i wilków, które chyba tylko w ciężkiej zimie są tak śmiałe, aby wybijać się na pierwszy plan obrazu. Nie dziw tedy, że i prof. Kowalski i ja, stojąc przed obrazami, na których w szarej białej śnieżnej błyskały tylko oczy wilków i domorowów, zdecydowanych na wszystko, nawet na dubeltówkę, patrzyliśmy od czasu do czasu coś mało charakterystycznie przebiegający tegoroczne, a co z zimową nastrojem płócien stało w niezłej sprzeczności.

Profesor był na wyjeździe, gdyż zbliżał się sezon polowań, który malarz tak ściśle związany z obiektem swej sztuki: z lasami, nagankami, sforą, dubeltówką i dziką zwierzyną, opuścić żadnego roku nie może i chyba nie powinien, jeżeli chce, aby twórczość jego była zawsze świeża, żywa i prawdziwa. Prof. Kowalski tego chce, do tego dąży, ba, nawet przenosi sam obiekt nad jego malarskie oddanie i woli myśleć i mówić o polowaniach, niż o sztuce. Nie lubi więc teoretycznych dysertacji o pięknie, artystach, indywidualności malarskiej, celach i kierunkach sztuki, nowych prądach; wszystko to zapewne jest dlań szarą teorią, metafizyką. Nie lubi również mówić o swoich laurach, swoich pracach, tryumfach, orderach, swem *credo* artystycznym oraz swej drodze

do stanowiska, jakie od kilkunastu lat zajmuje w malarstwie polskim i wśród Niemców. I to ostatnie bowiem wyrobił sobie swoim rodzajem odrębnym, od którego do niedawna jeszcze nie chciał odstąpić ani kroku naprzód lub w bok, i na którego usługi oddawał zawsze *maximum* sił swego talentu.

Mimowoli, gdy się wchodzi do pracowni A. Kowalskiego, na widok tych płócien, dokoła wpadających w oczy, przypominają się dowcipy z «*Fliegende Blätter*» o...

Ein bischen Schnee, ein bischen Sand,
Ein bischen Kowalski, ein bischen Brandt,
Und gibt's noch einen Wolf dabei,
Das ist die polnische Malerei...

z przed lat 15. Obok tego przebiegają przez pamięć jeszcze inne dowcipy, w których wilk prof. Kowalskiego gra rolę tak charakterystyczną i dominującą, że przestania

krótkowidzącym dowcipnisiom babczną technikę, świetne odczucie i oddanie natury, ruch, żywość i moc powietrza w obrazie. I może właśnie te dowcipy, rozrzucone po humorystycznych pismach, dowodzą

Nie wysyła też na wystawę paryżką 1900 r. olbrzymiego obrazu, wprost kolosu, przedstawiającego napad, tak jest, napad, gromady wilków, tak jest, wilków, na kobietę, jadącą z dziećmi w saniach,

gdzie ani śladu i tylko szare, mroczne niebo zwiesza się nad niebezpiecznymi. Jest coś w tym obrazie, co go wyróżnia z podobnych prac artysty; jest to zepchnięcie wilków na drugi i trzeci plan, a wyłączenie



Pracownia Alfreda Wierusza-Kowalskiego w Monachjum.

także jak popularnym jest Alfred Kowalski w Niemczech, jak jego twórczość jest osobistą i subiektywną, jak jego każdy obraz, w oceanie innych, zdaleka już woła nazwisko twórcy, i to nie tylko tematem, ale i techniką. Profesor przebył już dawno punkt, który dla artysty jest etapem idealnym, o którym się marzy w latach «górnym i chmurnym»: zyskał sławę, tytuły, stanowisko poważne w historii sztuki. Kunsthandlery i reporterzy nie dają mu się zdrzemnąć; na prace swoje ma tyle zamówień, że, aby im podołać, innych malarzy prosi do podmalowywania płótna. Żywot jego opisywało już kilka pism polskich, a kilkanaście niemieckich reprodukuje w lot każdą jego scenę ze świata kniei, leśniczówek. Tak więc profesor Kowalski zadowolonym okiem może patrzeć w przeszłość, gdzie tyle pięknej pracy zjednało mu już tyle chlubnego uznania.

Kowalski nie wystawia oddawna nic ani w kraju, ani w Niemczech.

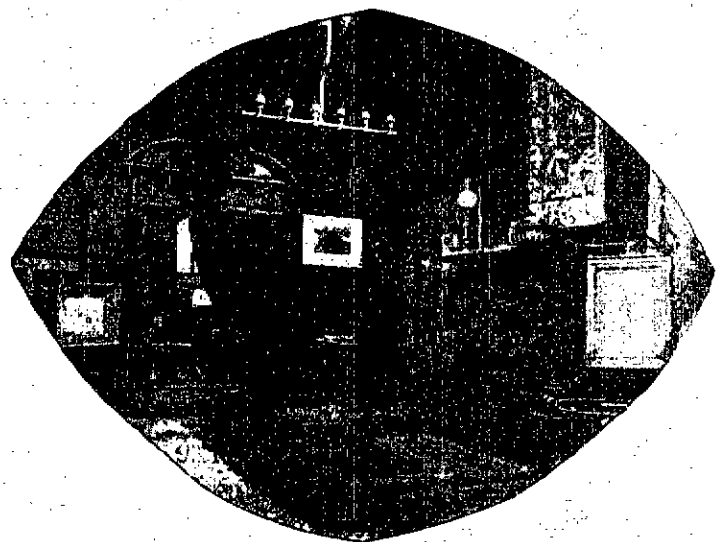
grzęznących w śniegu, oczywiście w śniegu.

Tematem swego *monstre - chef-d'oeuvre* nie zrobił co prawda profesor niespodzianki, ale scena jest niezwykle dramatycznie skomponowana, w sytuacji groza napięta i działająca na widza, nawet bardzo otrzaskanego z napadami wilków... na płótnie.

Ten sam temat w drugim obrazie, w mniejszej proporcji, działa jeszcze silniej, tem bardziej, że obraz już prawie skończony, podczas gdy przy olbrzymie przerwano pracę w środku, — działa pejzażem, bardzo szczerze, prawie nastrojowo odczutym, szarym, zimnym tonem śniegu i grozą sytuacji. A więc konia rzucono na pastwę setnej gromadzie wilków, sanki bokiem wryły się w śnieg; kobieta w saniach rozpaczliwie zakrywa dwoje małych dzieci, ratunku ni-

cie na pierwszy psychologii figur, która w fizjognomjach matki, dwojga dzieci i woźnicy bardzo się udala. Ten obraz, również jak dwa inne, nie wykończony jeszcze, ale już dający pojęcie o całości, przeznacza prof. Kowalski na wystawę paryżką.

Jeden z obrazów przedstawia dożynki: drogą, pewnie do dworu wiodącą, idą



Pracownia Kowalskiego.

rozegrane, «rozhajdane», strojne kwiatami dziewczuchy; niosą żytnie wieniec, śpiewają, chichoczą; za nimi parobki i cała wstęga chłopstwa, ludzisków wesołych, śmiejących się, kolorowych. Wieczór letni zapada, powietrze aż drga, tak go w tym obrazie dużo, wesołość bije od jasnych, zatonianych zachodem barw, a impresja, jaką się ma z niego, tęsknota za mazurską ziemią, każe zapominać o niektórych szczegółach, zbyt łatwo zaobserwowanych i zbyt banalnie oddanych. Trzeci obraz, to myśliwy, celujący w gąszczy leśnej do niebieskiego ptaszka, poprawny w ruchu, ubraniu, celowaniu, monotonny w kolorze — i nie nadto.

Kilka scen myśliwskich i nie myśliwskich stoi na stalugach lub wisi. Wszystkie znalazły już kupców, czekają tylko na transport.

Obrazy Alfreda Kowalskiego znalazły także nabywców i w cesarzu Wilhelmie, i w rejencie bawarskim, i w królu wirtemburskim. Wiszą one w galerjach drezdeńskiej i berlińskiej, w Pinakotece monachijskiej, po wielu prywatnych galerjach, zaś na rynku malarskim mają oddawna swoją stałą markę; sam artysta zdaje się jednakże brać obecnie rozbrat ze swojemi tematami, właściwie z wyłączeniem odmiennianiem jednego tematu. Cała rzesza naśladowców rozmaitej narodowości tak samo zarzuca Kunstaendlerów wilkami w śniegu, wozami przed rogatką i trójkami końskimi. Dyskredytują ci wszyscy naśladowcy tematy owe niedołęzną swą techniką, ale sprawili przynajmniej to, że wielkiemu realście Kowalskiemu obrzydliwi je również do tyłu, że twórca całej epopei myślistwa, obecnie ma zamiar przenieść się do innego rodzaju, co może zasmucić kupców, ale przyjać jego talentu z pewnością ucieszy. Narazie mało objawów tego zwrotu, ale w każdym razie już są, jak naprz. obraz, własność cesarza Wil-

helma, przedstawiający kobietę, pochyloną nad strumieniem, na tle wdzięcznego, pełnego poczciwej pejzażu. Z czasem przybędą dowody nowe. Alfred Kowalski jest w pełni męż-



Alfred Wierusz-Kowalski.

kiego wieku. Nadzwyczaj przystojny, z wdziękiem prawie kobiecym w ruchach. Oczy zmęczone, grymas ust silnie *perverse*; wogóle, mimo tyloletniego pobytu w Monachjum, ma dotąd w sobie coś z typu obywatela wiejskiego. Zachował on tę żywość i ruchliwość umysłu, które pozwalają się spodziewać jeszcze wielkich zmian na jego drodze artystycznej. Niema w nim ani śladu uporu dogmatycznego, zaciętrzewienia w sądach, lekceważenia młodych. Jest konsekwentny, wierny studjom swoim, swoim wyobrażeniom o sztuce; jest popsuty trochę laurami, przesycony, światem, zniechęcony przesadną złośliwością, z jaką pisano o nim u nas w ostatnich czasach. Ale krytykę trochę lekceważąc, sam zamalał był autokrytykiem; może na przekór nawet dewizą swoją o «sztuce dla

Kunstaendlerów» chciał irytować tych, w których idealizm, on, sceptyk życiowy, wierzyć nie mógł. Teraz jednakże przechodzi artysta fazę wnikięcia krytycznego o swoją twórczość, obrachunku z przeszłością, zrzucania z siebie naleciałości ostatnich lat: manjeru, łatwej faktury, szablonowej kompozycji i monotonji barw.

Ja miałem szczęście poznać tego nawskroś polskiego, szczerzego artystę właśnie w tej fazie.

Ad. Neuwert-Nowaczyński.

POLACY W WESTFALJI.

Wrażenia z kilkodniowej wyłoczki umysłowej

korespondenta „Kraju”.

2)

U ojca Albanusa.



uż nieco za miastem, wśród pustych placów i rzadkich ogrodów, stoi duży prostokątny budynek z cegły czerwonej — stoi samotnie w nagim polu. Ani jedno drzewo nie ocienia jego murów, ani jedna grzęda kwiatów nie przysiadła się do masywnych ścian, rozweselając oko przechodnia. Budynek fabryczny? Nie, to nowy klasztor dortmundzkich Franciszkanów.

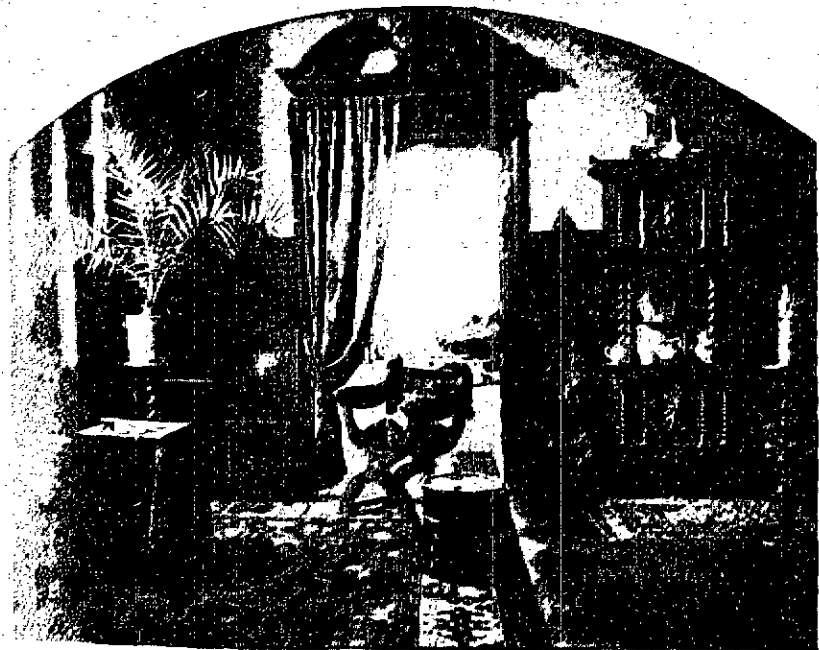
Pociągnąłem za dzwonek; po kilku chwilach drzwi się rozwarły — i braciшек zakonny, w brunatnym habicie, zaprowadził mnie do poczekalni, gdzie ojcowie gości przyjmują.

— Zaraz nadejdzie pater Albanus — mówi.

Pierwszy raz w życiu widzę nowy klasztor. Jakże dalecy jesteśmy od tych czasów, kiedy z przybytków wiary sztuka tworzyła wspaniałe przybytki piękna! Jakąż przepaść dzieli tę banalną, koszarową budowę, lubo urządzoneą z zastosowaniem wszelkich nowoczesnych wygod, ale brzydka, nieskończenie brzydka od takiego naprzykład klasztoru Kartuzów pod Florencją, gdzie nie wiadomo co więcej podziwiać: czy cudne wzgórza toskańskie, falujące morzem bujnej zieloności, czy też skarby epoki Odrodzenia, arcydzieła Peruginów, Botticellich i Donatellów, zapelniające wnętrza kościoła i kaplic.

Po chwili zjawia się pater Albanus. Jest to młody jeszcze, tęgi, o sympatycznej twarzy franciszkanin. Ponieważ słyszałem, że należy do tych wyjątkowych duchownych Niemców, którzy nauczyli się po polsku i słuchają spowiedzi oraz kazają z ambony w naszym języku, — przeto po polsku objaśniam cel mego przybycia. Okazuje się jednak, że ojciec Albanus niedokładnie rozumie mą mowę i wysłowić się w niej jest mu trudno. Mówimy zatem po niemiecku.

— Opieka duchowna jest dla tutejszej ludności polskiej bardzo niedostateczną — mówi o. Albanus. — Duchowni, rozumiejący po polsku, są przeciążeni pracą. Ja sam mam 23 stacyj, stanowiących więcej niż 10 tysięcy dusz. Wobec tego w Dortmundzie kazanie polskie mogę mieć tylko raz na miesiąc, w innych miejscowościach — raz na parę miesięcy. W pobliskich parafjach jest jeszcze gorzej. W Bottrop pod Essen mieszka około 8 tysięcy Polaków — księdza, rozumie-



Gabinet Kowalskiego.

jącego po polsku, niema wcale. Tak samo w Bauch, gdzie polaków liczą do 5 tysięcy, w Wanne, gdzie ich jest do 4 tysięcy. Trudno sobie wystawić, z jaką radością wita ludność polska przyjezdnego kapłana, który może ją wyspowiadać w rodzinnej mowie. Mężczyźni porzucają pracę i cały dzień czekają cierpliwie swej kolei przy konfesjonale.

Pragnąłbym usłyszeć osobistą opinię o Albanusa, co myśli o takim pozostawieniu bez opieki duchownej wielotysięcznej ludności, wykołonej z normalnego życia już przez to samo, że została oderwaną od rodzinnego zagona. O. Albanus rumieni się, miesza, widocznie jest, że — bojąc się dać odpowiedź szczerą — woli zamilczeć. Biskup paderborski trzyma w żelaznych karchach dyscypliny podwładne mu duchowieństwo. Zaprowadził pruski koszarowy rygor tam, gdzie zwykła rządzić miłość i dobroć...

Zrzetelną przyjemnością ściskam dłoń zacnego zakonnika. Miałem wprowadzić inne pojęcie o jego znajomości języka polskiego, o której tak wiele słyszałem. Nie on wszakże temu winien, że go przeznaczono do dawania opieki duchownej ludności polskiej. Jemu tylko wdzięczność się należy, że trudnego języka chociaż tyle chciał się nauczyć.

Wieczorne spotkanie.

Zjadłszy obiad, błąkam się wieczorem po ulicach Dortmundu. Pogoda piękna, ciemny szafir nieba mruga mirjadami gwiazd, powietrze ciche i ciepłe... Na chodnikach tłumy przechodniów. Jakież brzydkie kobiety! Pospolitość twarzy odpowiada w zupełności niezgrabnym figurom i ociężałym ruchom. Mówią, że Niemki są oszczędne: ja mogę zaświadczyć, że każda dortmundka żyje na tak szerokiej stopie, jakiej w całym świecie nie obaczyć! Z wielkością płaskich nóg współzawodniczyć mogą tylko rozmiary i kształty rąk. O, Goethe! Chyba nie w Westfalii czerpałeś natchnienie, które stworzyło uroczą Gretchen!

Wśród tłumu, szwargoczącego po niemiecku, uderzają mnie nagle dźwięki polskiej mowy. Oglądam się, jakby sprężyną pchnięty. Środkiem ulicy idzie wysoki mężczyzna w robotniczym stroju; na rękę trzyma małe dziecko. Obok niego kroczy szczupła, blada kobieta; u jej spódnicy płacze się jeszcze dwoje malców.

— Niech będzie pochwalony!... — mówię.

Mężczyzna obrzuca mnie nieufnem spojrzeniem chłopca polskiego, gdy widzi kogoś po raz pierwszy. Ale kilka słów wystarcza, by rozchwiać tę nieufność.

Paweł Jelonek, rodem z Poznańskiego, wraca z roboty w fabryce do domu. Żona z bębnami przyszła spotkać go u wyjścia.

— Jakże wam się powodzi na obczyźnie? — pytam.

Jelonek, jako mąż oględny, odpowiada dyplomatycznie:

— Niczego, niczego! mogłoby być gorzej...

Przyciskam go do muru pytaniami i dowiaduję się, że, jako kowal, zarabia 4 marki dziennie.

— Tylko życie drogie! — mówi. — Psia wiara, Niemcy, drą bez miłosierdzia! Kobieta — ciągnął, wskazując na żonę — zarabia też trochę, że to na kwaterze dwóch młodych trzyma: płacą po 43 marki na miesiąc.

— I rzetelne chłopaki! — dodaje Jelonek.

— A odkładacież, żeby wrócić z pełną korbą do swoich? Bo przecież myślicie wrócić.

Jelonek stanowczo podszyty jest filozofem.

— Czy to człowiek, proszę pana, wie, co będzie jutro! — odpowiada. — Aby tylko zdrowie było...

Lecz tu miesza się do rozmowy Jelonek.

— Zaś niechże Pan Bóg broni, żebyśma tu mieli zostać pomiędzy „miemcami“. Niech mu pan nie wierzy; on sam tylko o tem myśli, żeby wrócić do naszych i rzetelny kawał ziemi kupić. A jeśli by sam tego nie zrobił, to ja zabiorę dzieci i choćby na piechotę, a do swoich wrócę. Niedoczekanie „ich“, żeby tu nasze kości ostały, i żeby mi dzieci po niemiecku w kościele śpiewały!

O, kobieto polska! Czy w szlacheckim dworku, czy w izbie robotnika, jesteś zawsze skarbcem najszlachetniejszych uczuć, jesteś zawsze wielkoduszną Westalką, co ogień święty podtrzymuje!

Z Dortmundu do Bochum.

Czterdzieści minut drogi koleją. Okolica przedstawia się, jak jedna wielka osada fabryczna. Ze wszystkich stron sterczą wysokie kominy, zwarte potężne budowle, strzeżone opodal przez wyciągnięte w sznur, monotonne domy robotników. Krajobraz jesienny, smutny... mało zieloności. Tu i owdzie, w rozpadlinach i parowach, tulą się rzadkie olchy i brzozy. Ogrodów nie widać wcale. Gleba wydaje się ubogą i bezpłodną. Tymczasem jest to jeden z najbogatszych kątów świata; każda pędź tej ziemi posiada wartość nieocenioną, bo kryje w swym łonie niewyczerpane skarby węgla. Kraina „czarnych diamentów“!

Niedziela. Na stacjach olbrzymi tłok. Wszyscy wyświeżeni. Kobiety w źle skrojonych sukniach i zakietach, niezgrabnie naśladowujących ostatnią modę; mężczyźni w czystych białych kołnierzykach, które im krają szyje — i w jaskrawych krawatach.

W przedziale, naprzeciw mnie, siedzi młody Niemczyk o pozorach kantorzysty. Opowiada mi o „kolosalnej knajpie“, którą wczoraj odprawił z towarzyszami; że zaś jest „gemüthlich“, więc zaczyna wtajemniczać mnie w ogólną historję swojego życia. Obok opasła rodzina szwabów, z krzykliwą progenitu-

ra, rozkłada się z *wurstami* i bulkami. W kącie para zakochanych — ona o barwy świecącej, jak lustro, żółte jak barwy gnijącej słomy, — on ciężki i niezgrabny — trzymają się za tłuste dłonie i spoglądają sobie czule w oczy. *Sehr gemüthlich!* Czy jest coś wstrętniejszego, jak ta niemiecka *Gemüthlichkeit*, która każe mężczyznom w wagonie rozmawiać buty i skarpetki, kobietom siadać się w publicznych miejscach ze swymi mężami i narzeczonymi, a na ogół — zachowywać się wszędzie krzykliwie, ordynarnie, — jak u siebie w domu.

— Dortmund może nie jest tak pięknym miastem, jak Paryż — mówi mi sąsiad — *aber ist doch sehr gemüthlich...*

Nareszcie pociąg staje! Bochum. Małe czyste miasto; tramwaj elektryczny przebiega ulicę. Ten sam tłum niedzielny, oświeśniony na chodnikach...

S. Kr.

KRONIKA MIESZCZAŃSKA.

Powieść o płatnerzu warszawskim, o jego synu i o pięknej dwórcie.

A. D. 1683.

I.

Na rynku, przy ratuszu,
Jest wielka kamienica,
Sam podczas król jegomość
Wizytą ją zaszczyca.

Król Sobek miłościwy
Zachodzi tu niekiedy,
Bez dworskiej ciżby strojonej,
Bez paziów swych czeredy.

Nad furta kamienicy
Rycerskie wiszą znaki:
Na krzyż złożone miecze,
Kolczuga i szyszaki.

Budowlę oną starą
Zna młodzież kawalerska,
Tu bowiem, sławna wielce,
Pracownia jest płatnerska.

II.

Walanty Halabarda,
Mąż znany w całym mieście,
Jest krzepki, jak dom jego,
Co lat już dźwiga dwieście.

Magnacką ma postawę,
A minę — pal go djabli!
Karmazyn, jak się patrzy,
Jedno mu braknie — szabli!

Lecz wkrótce ów mankament
Ustąpi, mości panie:
Ławnikiem jest Walanty,
A rajcą wnet ostanie.

I wedle przywilejów,
Stwierdzając męskie cnoty,
Przypasze imćpan płatnerz
Szablę swą roboty!

III.

Rodzinnym obyczajem,
Co z ojca szedł na syna,
Walanty od rodzica
Nauki brać poczyną.

I w kuźni podziadowskiej
Potężnym młotem wali,

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.

Aż skry się sypią krwawe
Z żelaza i ze stali.

Mineło latek parę,
Walkowi wasy rosną,
Po zimie cała ziemia
Kwieci się lśni się wiosną.

I w podróż młodzian rusza,
Krew w żyłach gra mu żywa,
A ociec z kutej skrzyni
Ładowny trzos dobywa.

IV.

W Augsburgu, w Norymberdze
Walanty brał nauki,
Od Niemców rad się uczył
Płatnerskiej zacnej sztuki.

A potem w Medjolanie
Italskie badał zbroje;
(Gdy palnie w pancerz włoski,
Lamie się miecz na dwoje!)

Hiszpańską zwiedził ziemię,
W Toledo rok był cały,
Gdzie najprzedniejsze czynią
Szpady i puinały.

Aż wreszcie, syt mądrości,
Po wieniec przybył sławy
Do ojca schylonego,
Do łubej swej Warszawy!

V.

„Czas żenić się Walkowi!“ —
Powiada rodzic stary,
„Wnet po mnie odziedziczy
I kuźnię i talary.

Do grobu już mi blisko,
Już kłonię się do trumny,
Przed śmiercią hardej skroni
Nie zniży płatnerz dumny!

Lecz, gdy mam umrzeć cicho,
Tak cicho jak ptaszyna,
Niech widzę jeszcze wnuki,
Niech widzę szczęście syna!

Maleńkie Halabardy
Niech zamkna mi powieki,
A wtedy pójdę śmiało
W nieznany świat daleki!“

VI.

Spelnili się marzenia
I syna i rodzica:
Młodzieńcze serce Walka
Urzekła cna dziewczica.

Niebieskie oczki Krysi
Przebodły go, jak strzały, —
Ach! nawet pancerz włoski
Przewierciłyby umiały!

Sprawiono weselisko
Nadobnej parze młodej;
Przez tydzień po staremu
Ochocze trwały gody!

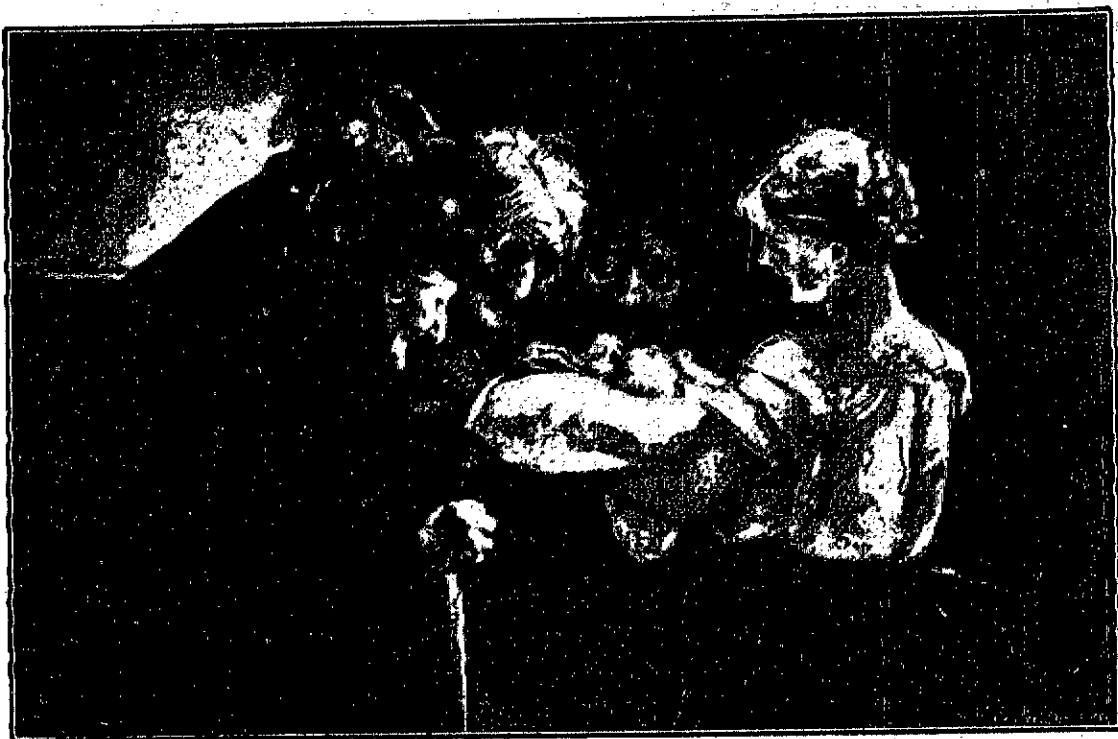
A skoro minął roczek,
Bystro, jak woda w rzece,
Maleńki Halabarda
Zakwilił w kolebeczce.

VII.

Już dawno spi w mogile
Cny Walantego rodzic, —
Tam słownie rośnie Staszek,
Już jak wojewodzie!

Nie złołem złote włosy
Witaj się, jako wełna,
A duszę dusza Staszka
Już rycerskości pełna.

Czy w kuźni macha młotem,
Młotami mknij daleko,



TRZY POKOLENIA. Obraz C. Gussowa.

Gdzie bujnej krwi młodzieńczej
Strumienie bystre cieką.

Gdzie huczne grzmiały wystrzały,
Proporce szumią w górze,
Gdzie mężnie się umiera
W swej własnej krwi purpurze!

VIII.

Dziwuje się Walanty
Ochocie tej Staszkowej:
„Po co pod ewangelję
Kłaść, synu, łeb swój zdrowy!

Po co narażać zdrowie?
Życie o szwank przyprawiać?
Rzecz słuszną kawalerstwu
Wojenką się zabawiać!

Ty, synu, czyn szablice,
Ty, synu, czyn kolczugi,
Ześ płatnerz nad płatnerze
Czyż mało ci zasługi?

Niech inny walczy bronią,
Którą wykujesz zacnie, —
O laury nie tak łatwo,
A zginać można łącznie!“

IX.

Raz Staszek w Boże Ciało
Na walnej procesyji,
Gdy śpiewał ze swym bractwem
Litanję do Maryji,

Gdy o tym ziemskim świecie
Jakby zapomniał zgola, —
Nagle, tuż obok siebie,
Zobaczył, ach! anioła!

Oczy, jak lazur nieba!
Włosy, jak promień świtu!
Liczko zadumy pełne,
I smutku, i zachwytu!

Spotkały się ich oczy
I leć wiały ku sobie, —
Już serc nikt nie rozłączy,
Do grobu, ach! i w grobie.

X.

Dowiedział się wnet Staszek
O szarzy swej panienki:
To była służebnica
Królowej Marysienki.

Szlacheckiej krwi dziewczica,
Ba! wnuka kasztelańska!
Fortuna wprowadzie licha,
Zato prozapja pańska!

Jakże tu sięgnąć po nią
Łyczkowi warszawskiemu?
Lzy srebrne roni Staszek,
A ociec nie wie czemu.

I srodze się dziwuje
Przezacny mistrz cechowy:
„Tfu! synu, do kaduka,
Masz serce białogłowy!“

XI.

Na niebie płoną gwiazdy,
Majowe kwitną róże,
Dwie snują się postacie
Przy ogrodowym murze.

Wyblysnął księżyc z chmury
I blaskiem w nie uderza, —
To panna Marysienki
I Staszek, syn płatnerza!

„Mnie ociec nie da tobie!
Zła sprawa z mym rodzicem!
Dopóki król jegomość
Nie zrobi cię szlachcicem!“

Na wojnę pośpiesz, luby,
Idź mężnie w kraj daleki; —
Sejm herbem cię zaszczyci
I będziesz mój na wieki!“

XII.

Przy kuźni Walantego
Królewski pojazd stoi;
Król Sobek w kuźni wielkiej
Czyni zakupy zbroi.

Pod Wiedeń jutro idzie
Od Turka bronić Niemców,
Rynsztunkiem znamienitym
Chce zdziwić cudzoziemców!

Przy królu dzielna młodzież
Broni najprzedniejszą bierze,
Więc krzywe karabele,
Czekany i koncerze.

Niech sławią niemiaszkowie
Bogate, mężne państwo,

Gdy idą polskie hufce
Obraniać chrześcijaństwo!

XIII.

A wtem do nóg królewskich
Rzuca się Staszek młody,
Męskiego blask zapala
Czerwieni mu jagody.

I woła: „Królu! Panie!“ —
W proch bijąc czołem młodem —
„Pozwól mi na Turczyna
Za twoim iść przewodem!
Jać wstydu nie uczynię,
Krwia dar ten splecę całą
I albo laur zdobędę,
Albo polegnę z chwałą!
A jeśli dank uzyskam
I z boju wyjdę żywy,
Ty uczyni mnie szlachcicem,
O, królu miłościwy!“

XIV.

Uśmiechnął się słonecznie
Dostojny nasz król Sobek
I rzeknie: „Udał mi się
Rycerski ten parobek!
A czemuż to szlachectwa
Tak pragnie się waćpanu?
Pewnieć gładyżka w oko
Z innego wpadła stanu?“
Więc Staszek, jako ojcę,
Rzecz całą gada śmieło:
O swoim miłowaniu,
O słodkim swym aniele.
Po głowie król jegomość
Pogladził go jak syna...
„No! wszystko dobrze będzie,
Ino mi bij Turczyna!“

XV.

Na wojnę idą hufce:
Pancerni i hussarja,
A dalej broń poślednia:
Dragonja i rajtarja.
A zasię wśród dragonji
Na siwku sady Staszek
I brząka w przednią szablę,
Wesoły gdyby ptaszek.
A z okna narożnego
Powiewa biała chustka
I słodki pocałunek
Różane ślą mu ustka.
I ściągnął Staszek konia
Z fantazją kawalerską,
I damie swego serca
Pokłonił się rycersko...

XVI.

Z pod Wiednia wojsko wraca,
Skroń zdobną ma wawrzynem, —
Dziewicy za kochankiem,
Cni ojcę się za synem.
Do kuźni Walantego
Sam król jegomość zmierza,
Oddawa rodzicowi
Skrwawiony miecz rycerza.
I rzecze: „Syn twój, mistrzu,
Co dziś już śpi w spokoju,
Jak dumny orzeł właśnie
Na wroga spadał w boju.
Więc tarczę z herbem świetnym
Malować zaraz każe,
Na wieczną rzeczy pamięć
Niech wisi w naszej farze!“

Or-ot.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

11)



Wczesny wieczór zimowy.
W dużej kantorowej sali
oddawna pozapalane lam-
py błyszczą jaskrawem
światłem na zielonem
suknie biurek i białych kartach szeroko
poroztwieranych ksiąg rachunko-
wych. Urzędnicy pracują w milczeniu,
pochyleni na wysokich okrągłych stoł-
kach, i ciszę przerywa tylko głuchy
łaskot przerzucanych na tablicy
drewnianych kółek, którymi w kasie
Gęsinowski ułatwia sobie liczenie.
W ciemnym kącie sali, oparty o dę-
bową balustradę, Meszke rozmawia
ze starym żydem o długiej, siwej
brodzie; jest to jeden z dawniejszych
klientów domu «Wilhelm Szener»,
kupiec zbożowy z Krasnegostawu.

— Tak, panie Goldenberg, — opo-
wiada buchalter, — ostatecznie zdecy-
dowaliśmy się na politechnikę w Ry-
dze. Dawniej myślałem, że gdy chło-
piec skończy gimnazjum, wsadzi go
się do jakiej porządnej firmy i bę-
dzie uczciwym buchalterem, jak jego
ojciec. Ale chłopak chce zostać in-
żynierem. Całuje po rękach i prosi.
Trudno jest, panie Goldenberg, od-
mówić dziecku, gdy chce się uczyć.

Stary kupiec kiwa poważnie
głową.

— Dobra edukacja, to jak mają-
tek, panie Meszke.

— To też trudno dziecku odmó-
wić, tembardziej, panie Goldenberg,
że chłopak jest zdolny. Figle go się nie
trzymają, woli siedzieć nad książką,
a z oszczędności kupuje sobie różne
przyrządy i robi doświadczenia. Fi-
zykę zna, jak pacierz. Ja myślę, że
inżynier, to bardzo ładna pozycja?...

— W naszej okolicy, panie Mesz-
ke, syn dziedzica z Olszowej Woli
także inżynier. Ja z jego ojcem daw-
no handluje. To on mi mówił, że sy-
nowi powodzi się bardzo dobrze.

— Widzisz pan! Obywatelski syn!
To bardzo piękne stanowisko być
inżynierem! Ale drogo kosztuje! Jak
pan myślisz, panie Goldenberg, ile
ja potrzebuję dać miesięcznie, żeby
chłopiec w obcym mieście nie marł
z głodu?

— Ja nie wiem...

— Najmniej trzydzieści rubli. A
prócz tego wpisowe, książki. Bardzo
ciężko jest dać dzieciom edukację,
panie Goldenberg! Ale trudno. Ści-
śniemy się w domu; jak będzie trze-
ba, zaciągnę pożyczkę, pan Szener
nie odmówi mi. A chłopak będzie
inżynierem.

Od pewnego czasu Meszke nie był
w stanie o niczem innem mówić,

jak o tym ulubionym zamiarze
ślania syna do Rygi. W domu
niezwykle o tem rozmawiano. Był
to ogromny wydatek dla skromnego
budżetu, buchalterowi jednak, który
ogromnie kochał swego chłopca, był
niezmiernie dumny z jego zdolności,
uśmiechała się myśl, że uczyni z tego
człowieka wykształconego. Oj-
cowska ambicja tworzyła piękne,
szerokie plany na przyszłość. Przy-
tem Meszke wiele nadziei pokładał
w Szenerze; obiecywał sobie, że
gdy chłopak w czerwcu skończy
gimnazjum, przyprowadzi go z pa-
tentem, wyjawi trudny do urzeczy-
wistnienia projekt, a wówczas Szene-
r z pewnością nie odmówi pomo-
cy. Kto wie, może zajmie się jego
synem, jak kiedyś stary Wilhelm
Szener uczynił to dla Kowalewicz...

W sali ukazał się sam Szener.
Wyszedł ze swego gabinetu, przy-
garbiony i smutny i, zwracając się
w stronę Kowalewicz, zapytał:

— Listy gotowe?

Kowalewicz, nie przestając pisać,
odpowiedział:

— W tej chwili kończę...

Szener spostrzegł Goldenberga, któ-
ry zbliżał się do niego z radosnym
uśmiechem.

— A, pan Goldenberg! Co pana
do nas sprowadza?

Meszke usunął się na bok, Szener
zaś poprosił kupca do swego gabi-
netu.

W kantorze zaległa znowu cisza.
Gęsinowski skończył już swe hała-
śliwe liczenie, słychać było teraz
tylko skrzypienie piór i szelest prze-
wracanych stronic. Młodszy urzędni-
cy spoglądali od czasu do czasu nie-
cierpliwie na okrągły zegar, wiszą-
cy na głównej ścianie. Dochodziła
szósta, pozostawała jeszcze przeszło
godzina pracy.

Kowalewicz położył wreszcie pió-
ro, wyprostował się, odetchnął sze-
roko i zaczął zbierać porozkładane
na biurku arkusze. Wsunął je do
teki i zawołał:

— Teofilu, poczta dla pana Sze-
nera!

Woźny, drzemający na ławce
w przedpokoju, ruszył się leniwie i
poniósł tekę z listami do podpisa-
nia. Za chwilę wrócił, wraz z nim
i Goldenberg, który już załatwił
swoją sprawę. Pożegnał się z Mesz-
kem i Kowalewiczem, ukłonił się zdale-
ka Gęsinowskiemu, który, jako zde-
cydowany antysemita, nawet naj-
starszych klientów-żydów nie za-
szczycał nigdy słowem rozmowy, —
i wyszedł.

Lecz niebawem w przedpokoju dał
się słyszeć szelest sukni. W sali uka-
zały się: pani Helena i panna Zofja.

— Czy mąż mój jest w kantorze? —
spytała pierwsza.

Wszyscy młodzi urzędnicy, nie

schodząc z krzeseł, składali pełne szacunku ukłony. Meszke i Kowalewicz zbliżyli się skwapliwie do pań i witali.

— Pan August jest u siebie w gabinecie — objaśnił buchalter. — Podpisuje listy.

— Idź, Helu, dowiedz się, ja tu poczekam — rzekła panna Zofja.

Pani Helena, nie śpiesząc się, poczęła wypyttywać Meszkego o zdrowie jego rodziny, on zaś opowiadał, kłaniając się i dziękując nieustannie. Tak rozmawiając, odprowadził ją aż do drzwi gabinetu. Panna Zofja tymczasem przyciszonym głosem mówiła do Kowalewicza:

— Przyszliśmy się zapytać, czy Guccio wziął bilety do teatru. Miał nam dać znać zaraz po śniadaniu, żebyśmy się ubrały jeszcze przed obiadem, lecz swoim zwyczajem zapomnieli. Pan uważa, jaki Guccio teraz roztargniony?

Kowalewicz już dawno spostrzegł poważne zmiany w Szenerze, szacunek wszakże dla zwierzchnika kazał mu zaprzeczyć.

— Nie — odparł — w kantorze nie zauważyliśmy...

— Dawno pana nie widziałam — ciągnęła dalej panna Zofja. — Bywa pan na ślizgawce?

— W świętazawsze... Pani w ostatnią niedzielę nie była?

— Nie mogłam przyjść, bo dzieciaki kaszlały. Ale jutro będę.

Kowalewiczowi zaśmiały się oczy.

— Będzie pani jutro? Jak zwykle?

— Tak, około drugiej.

Zbliżył się do nich Meszke z ukłonem i jął narzekać na mrozy. Miał wielką ochotę powiedzieć pannie Zofji o swym projekcie i spytać, czy ryzka politechnika jest odpowiednia i dobra, lecz nie śmiał. Kowalewicz, odgadując jego pragnienie, sam zaczął:

— Pan Meszke postanowił zrobić swego syna inżynierem. Wysłała go już w lecie do Rygi.

Panna Zofja bardzo zainteresowała się tym planem i wypyttywała o szczegóły. Lecz rozmowę przerwał powrót pani Heleny.

— Naturalnie — rzekła trochę zmartwiona — zapomnieli zupełnie o biletach. Chciał posyłać teraz, ale ja już nie zgodziłam się. Dobrych nie dostalibyśmy.

— Czy Guccio jeszcze nie idzie do domu? — spytała panna Zofja.

— Nie skończył podpisywać listów. Powiedział, że przyjdzie za pół godziny.

Pani pojechały się z Meszką i Kowalewiczem i odpowiedziały im skinieniem głowy na pytanie młodszych urzędników. Przebiegając koło kasy, zatrzymały się na chwilę i zamieniły kilka słów z kassownikiem.

W sali uczyniła się cisza. Przy biurkach powrócono do pracy, i znowu było słychać szelest piór, biegnących szybko po papierze. Niebawem z gabinetu Szenera ozwał się



D. S. SIPIAGIN,
nowo-mianowany minister spraw wewnętrznych.

głos dzwonka: jeden z młodych ludzi zawołał skwapliwie:

— Teofilu! Pan Szener dzwoni. Jeżeli listy podpisane, proszę zaraz przynieść.

Woźny ruszył się wolno ze swej ławki i mruknął:

— Przecież wiem...

Za chwilę wrócił, niosąc tekę. Podszedł do ręcznej prasy, poczęł kręcić z hałasem i wziął się do kopjowania listów. Meszke i Kowalewicz uporządkowali już papiery, pochowali książki i, zamknawszy na klucz biurka, przeszli do kasy. Gesinowski również ukończył swą pracę. Gdy wchodzili do jego pokoiku, przebierał się właśnie i powiesiwszy wytartą marynarkę na kołku, wkładał czarny tużurek.

Kowalewicz rzekł:

— Spiesz się pan, bo poczta podpisana i pan August może wyjść.

Gesinowski kieszonkowym grzebykiem przyczesał rzadkie na skroniach włosy.

— Już idę...

I, rzuciwszy okiem w małe lustro, poważnym krokiem poszedł przez kantor do gabinetu Szenera. Meszke i Kowalewicz powiedli za nim wzrokiem, uśmiechając się do siebie znacząco. Wszyscy młodzi urzędnicy wiedzieli także, o co chodzi, i gdy Gesinowski przechodził przez salę, w ślad za nim krzyżowały się spojrzenia i uśmiechy. On nie zwracał na to uwagi, zapukał trzykrotnie do drzwi — i zniknął.

W sali powstał szmer rozmów, tu i owdzie ozwały się głośne śmiechy. Meszke, przestrzegający pilnie

porządku, obruszył się. Stał we drzwiach i rzekł surowo:

— Cóż to, rekreacja? W domu będą się panowie bawili!

Szener siedział w fotelu, przechylony w tył i dumal. Właściwie nie miał już nic do roboty w kantorze, do domu jednak nie było mu śpieszno. Od dwóch przeszło miesięcy, od pamiętnego wieczoru u Chomiczów, znajdował się bez przerwy w stanie zupełnej apatii. Nie zajmowało go nic, żył z dnia na dzień.

Od czasu owego listu nie widział pani Werlinden. Narazie spodziewał się, że otrzyma odpowiedź, że będzie chciała zobaczyć się z nim, tłumaczyć. Wcale nie! Próżno szukał codzien- nie na biurku dobrze znanej po- dłużnej koperty; pani Marja nie da- wała znaku życia. Z początku my- ślał, że może wyjechała; posłał dowie- dzieć się — była w Warszawie, pro- wadziła życie takie same, jak daw- niej. On tego zrozumieć nie mógł: w jego życiu zaszła taka ogromna zmiana...

I, niby głęboko wbity w głowę ćwiek, prześladowała go nieustan- nie myśl: «co ona sądzi o tem wszystkim, co się w jej duszy działo, gdy otrzymała jego list?...

Mówił sobie z goryczą: «rzuciła list precz i poszła na schadzke z Tarkiewiczem!» Lecz za chwilę odpowiedź ta nie wystarczała mu, i męczył się znowu temi samymi pytaniami.

Czasem brały go wątpliwości. A jeżeli on się mylił, jeżeli ją nie- słusnie obraził? Tarkiewicz mógł się chępieć tylko! Chwytał się tej myśli, próbował ją uzasadnić i w- atek rwał mu się prędko. Doznawał wówczas tego samego bólu, jak kie- dy dowiedział się o szczęściu Tar- kiewicza.

— Co ona myśli? Dlaczego tak zniknęła?

Nawet zdaleka nie spotkał jej ani razu. Często siadał w do- rożkę i kazał się wieźć przez ulicę, na której mieszkała. Liczył, że mo- że ją zobaczy. Raz, zupełnie zroz- paczony, przez godzinę jeździł tak około jej mieszkania, ku zdziwieniu dorozkarza, który go brał za warja- ta. Widział spuszczoną w chińskim buduarze roletę — ot i wszystko.

Zobojeźniał na wszystko, co nie było jego cierpieniem; mimo, że sia- dywał całymi dniami w kantorze, nie był w stanie zająć się żywiej interesami. A położenie stawało się znowu groźnem. Piętnaście tysięcy rubli panny Zofji wsiąknęły niepo- strzeżenie i śladu już po nich nie zostało. Bankructwo Żerańskiego zjadło niemal połowę tej sumy; Vo- gel nie chciał przyjmować do dyskon- ta świeżo prolongowanych weksli i

trzeba było wciąż dawne wykupywać. Nawet Chomiczki, uprzedzony widocznie przez teścia, nie miał chęci pośredniczyć i, gdy Szener przychodził do biura, wykręcał się od wszelkiej rozmowy o interesach. Najbliższa przyszłość rysowała się ciemno, Szener jednak mało o tem myślał. Miał duszę nadto rozdrażnioną i znekana.

Gęsinowski ułożył sobie naprzód przemówienie, gdy jednak, wszedłszy do gabinetu, spojrzawszy na pochmurne czoło Szenera, smutne oczy i ściśnięte wargi, zmieszał się i zapomniał przygotowanych frazesów.

Szener spytał uprzejmie:

— Czem panu mogę służyć, panie Gęsinowski?

Ten, nie siląc się już wcale na wymowę, odpowiedział:

— Przyszedłem właśnie panu powiedzieć, że... że się żenię.

Szener nie umiał ukryć zdziwienia; rozumiejąc zaś, iż zanosi się na dłuższą rozmowę, wskazał kasjerowi krzesło.

— Żeni się pan?

— Pana to dziwi zapewne, uśmiechnął się Gęsinowski. — Taki stary dziad... Ale to cała historia... Zresztą, lepiej późno, niż nigdy. Doznawałem w ciągu długich lat od pana tyle życzliwości, że uważałem sobie za obowiązek powiadomić...

— Bardzo panu dziękuję za to zaufanie—odpowiedział Szener.

Wyciągnął do Gęsinowskiego rękę i uściśnął serdecznie jego dłoń.

— Niech pan przyjmie moje najlepsze życzenia. Doprawdy, bardzo się cieszę... Na wesele pan mnie zaprosi?

— Naturalnie, będzie to dla nas zaszczyt...

— I kiedyż ślub?

— Czekam jeszcze na parę papierów. Ale mają nadejść za parę tygodni. Więc myślę wczesną wiosną, tak... w początku maja. Bo moja żona jest rozwódką...

— Rozwódka?...

— Tak proszę pana. To cała historia...

— Niechże pan opowie, jeśli to nie tajemnica. Pojmuję pan, że mem pytaniem kieruje nie pusta ciekawość, ale przyjaźń.

— Ja wiem—pochwylił gorąco Gęsinowski—my wszyscy wiemy, że w panu mamy nie tylko dobrego zwierzchnika, ale i przyjaciela. Jeśli to pana nie znudzi, z przyjemnością. Bo to ja, proszę pana, znam moją narzeczoną od dwudziestu lat... młodzieńką panien-

ką. Już wtedy bardzo ją... bardzo mi się podobała, ale byłem nieśmiały, nie miałem żadnej pozycji, zaś ona była ubogą. Trafił się jej młody urzędnik, mówili, że ma przed sobą znaczną przyszłość... bardzo przystojny... Wyszła za niego. I była bardzo nieszczęśliwa. To był niedobry człowiek, proszę pana, nie myślał o domu, pił... i jeszcze gorzej...

Tak było źle, że po dziesięciu latach musiała się wyprowadzić od niego.

— Wyprowadzić?...

— Nie można było zostać. Zabrała synka i w jednej sukni uciekła do ciotki. Ale tam była bieda. Na szczęście, dostała posadę damy klasowej; dziecko zostawiła u krewnych...

— Dawnoż to było?

— Ośm lat temu.

— Dlaczegoż pan wtedy się nie zdecydował?

— Owszem, proszę pana, ja się zdecydowałem. Tylko, że żyłem wówczas jak panicz: oszczędności nie miałem prawie żadnych, a tu trzeba było prowadzić sprawę o unieważnienie małżeństwa. Więc musiałem zebrać trochę pieniędzy. A potem, proces długo trwa, to niełatwa rzecz. Już kilka razy zdawało nam się, że nic z tego. Lecz nie traciłmy otuchy i teraz wreszcie Pan Bóg pobłogosławił.

— Dlaczegoż pan mi wcześniej nie powiedział. Byłbym panu chętnie pomógł.

— Ona prosiła, żeby nikomu nie mówić. Musiałem zachować tajemnicę, inaczej zarazy ją wzięli na języki. Gotowiby powiedzieć, że na starość chcemy uprawnić jakieś nie-

dozwolone związki, mogła być cię posadę... Więc nawet widyśmy się bardzo rzadko. Zresztą ja śmiałem nudzić pana moimi watnymi sprawami!...

— A synek duży?

— Teraz ma dwanaście lat. Ogromnie zdolny chłopiec.

— Ojciec nie będzie chciał go brać?

— Gdzie tam jemu syn w głowie! Przytem dostał teraz miejsce niedawno w Cesarstwie i tam pojechał ze swoją... kochanką.

Szener zamyslił się. Nieraz o jego uszy obijały się żarty urzędników na temat skąpstwa Gęsinowskiego. Dziś rozumiał powód tych oszczędności. Ten człowiek kochał, kochał uczyć, miał jasno wytkniętą przed sobą drogę i szedł nią wytrwale. Teraz po latach znajdzie nagrodę, będzie szczęśliwym... Porównał swoje życie i zrobiło mu się bardzo przykro.

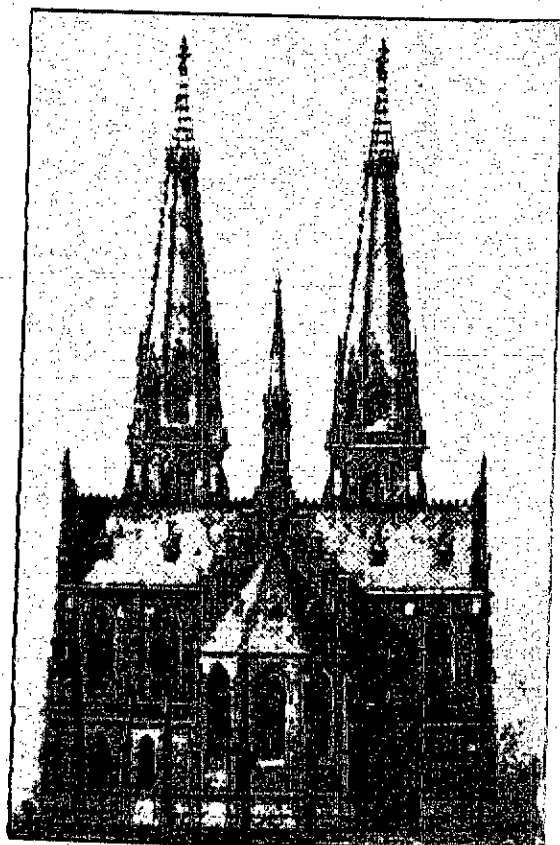
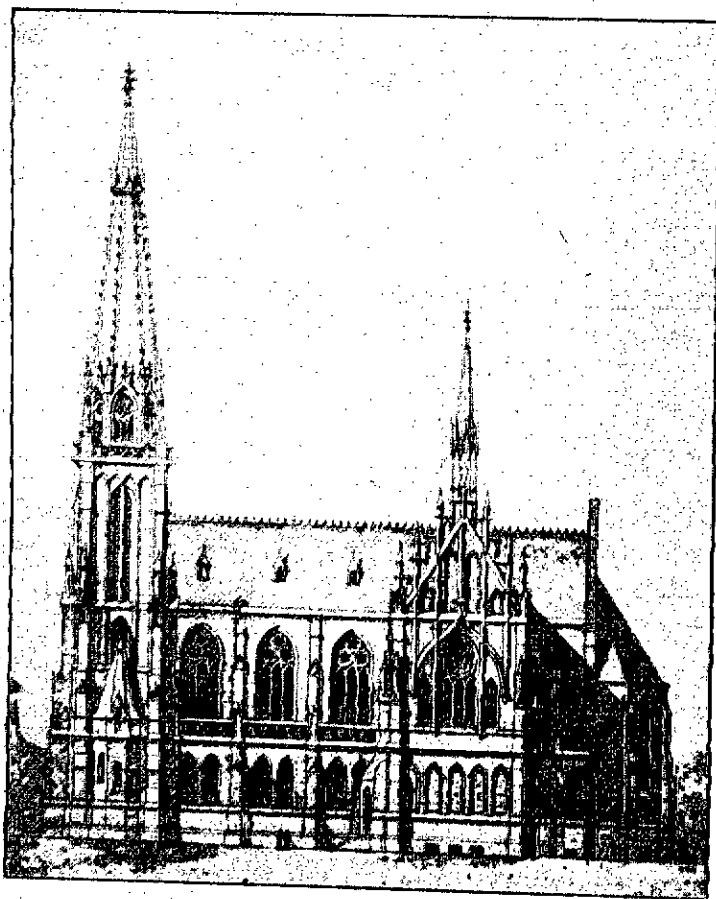
— Chciałem jednocześnie prosić pana—zaczął znowu Gęsinowski,—czybym na maj nie mógł dostać urlopu. Dawno nie brałem...

— Ależ rozumie się—odpowiedział Szener—rozumie się. Żałuję bardzo, że czasy są ciężkie, że nie będę mógł podwyższyć panu pensji tak, jakbym pragnął. W każdym razie od 1 kwietnia będzie pan pobierał rocznie o 200 rubli więcej. Pokryje to różnicę większego mieszkania.

Gęsinowski zaczerwienił się z radości.

— Ja, proszę pana, nie miałem wcale zamiaru prosić...

— Wiem, panie Gęsinowski, i tem bardziej pana szanuję. Dziękuję panu za zaufanie—i jeszcze raz ser-



Elewacja boczna. Przyszły kościół św. Mikołaja w Kijowie. Elewacja tylna.

decyduje życzenia. Niech pan złoży odemnie ukłony narzeczonej.

Gęstowski powstał, uściłaskł dłoń Szczęsna i kłaniał się, bardzo poruszony tego dobrocią. Ten wyszedł z nim razem do przedpokoju i kazał Teofilowi podać sobie futro.

DCN

FUNDUSZE AKADEMJI.

Rozmowa z profesorem Rostafińskim.

W życiorysie Józefa Majera, prezesa krakowskiej Akademii umiejętności, zamieszczonym w sierpniowym zeszycie „Przeglądu Polskiego” pisze autor prof. J. Rostafiński na str. 8 między innymi, co następuje: „Cesarz (Franciszek-Józef), zakładając najjaśniejszej Akademii, obdarzył ją współcześnie kwotą 20 tys. fl. ze swej prywatnej skrzynki. Arcyksiążę-protector, Adam i Alfred Potoccy złożyli po 5 tys. fl. Było rzeczą ludzi, stojących wówczas na czele Towarzystwa naukowego, które się w Akademii przeobrażało, odezwać się do społeczeństwa i zebrać dla niej szczodry posąg. Tak stało się z węgierską Akademią, która na wskutek tego więcej środków materialnych, niż możliwości ich spożytkowywania. Nasza zawsze jest w pieniężnych tarapatach i mnóstwo celów naukowych chroma wskutek braku na nie odpowiednich funduszy—to prawda; gdyby nie rząd i sejm, byłibyśmy bez środków.”

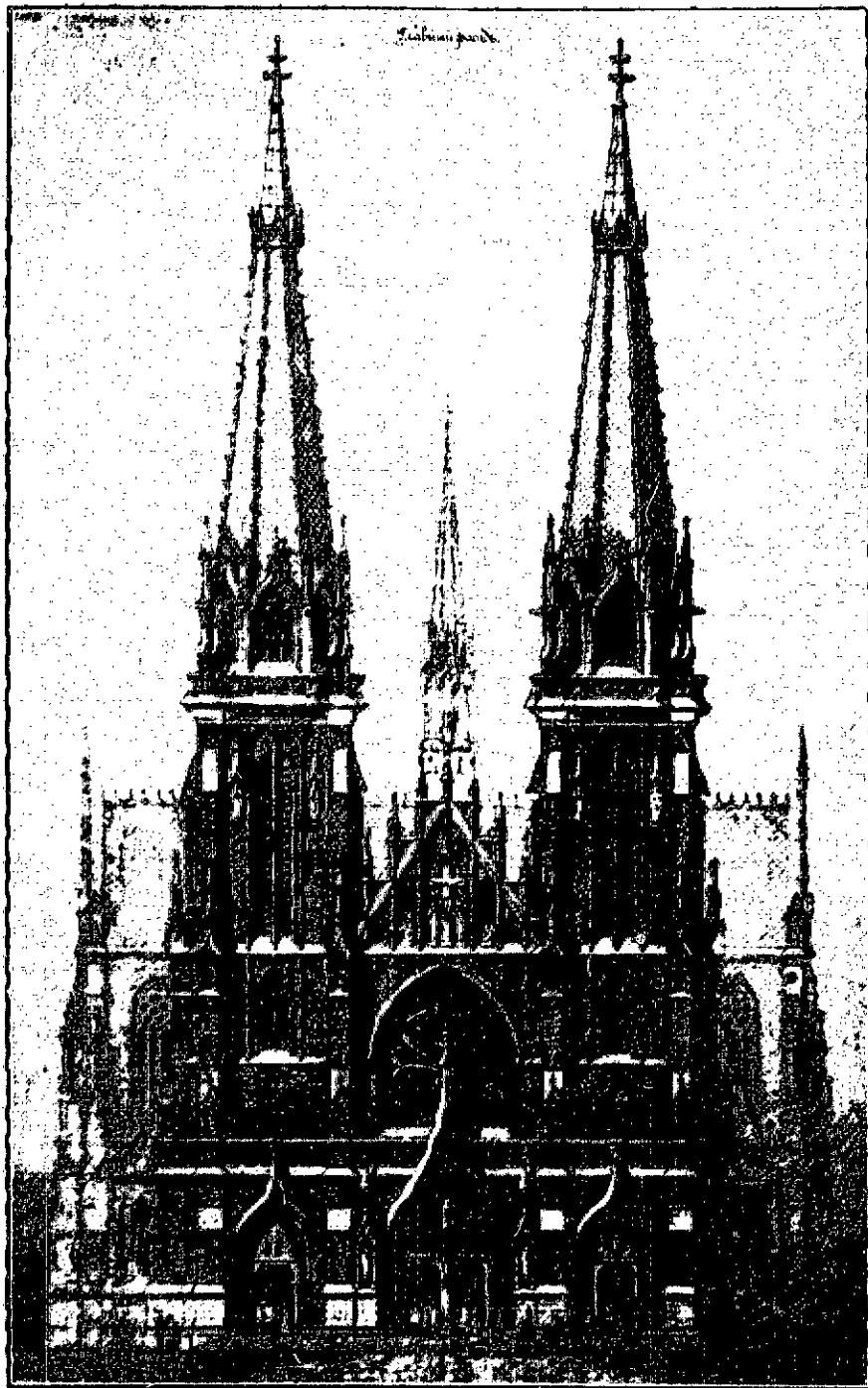
Wyczytawszy podobną wiadomość, a wiedząc, że nie brak u nas ludzi dobrej woli, którzy zawsze gotowi są przyjść z pomocą materialną, gdy tego wymaga interes publiczny, niżej podpisany, w celu zasięgnięcia bliższych informacji co do stanu finansów wyższej naszej instytucji naukowej, udał się do prof. Rostafińskiego, ażeby od niego, jako członka zarządu Akademii, zasięgnąć bliższych informacji w pomienionej kwestii...

Kto powinien wspierać Akademię?

— Kwestja to smutna bardzo—rzekł po pierwszej wymianie zdań prof. Rostafiński—to bowiem, co napisałem w „Przeglądzie Polskim” wcale, niestety, nie jest przesadą, jeno rzeczywistym stanem rzeczy. Akademia nasza, wstyd to powiedzieć, jest ze wszystkich podobnych instytucji w całym świecie cywilizowanym najuboższą... Nawet taka Akademia, jak w Zagrzebiu, rozporządza znacznie większymi funduszami, niż my. A przecież zdawałoby się, że to nie jest możliwe, a jednak...

— Czem się to dzieje?

— Tem przedewszystkiem, że społeczeństwo nasze nie zrozumiało dotąd jednej niezmiernie ważnej rzeczy, z której w Ameryce, w Anglii, we Francji ludzie doskonale zdają sobie sprawę, że gdyby nie było nauki czystej, nie miałyby się jej praktyczne rezultaty, że nauka ogromnie wpływa na rozwój przemysłu, handlu, rolnictwa, ogólnie na życie społeczne. Zagranicą nie uznawano to oddawna i dlatego nie wydawało się tam nikomu dziwnym, gdy wielki przemysłowiec zrobi wielki zapis na cele naukowe, gdy milionerzy angielscy lub amerykańscy fundują własnym sumptem całe uniwersytety, laboratoria. W Galicji, gdzie nie mamy przemysłu, niema i wprawdzie przemysłowców, którymby mogło być o rozwoju nauki wogóle, a polskiej w szczególności, ale w stronach, które tak silnie opierają się swojemu przemysłowi, sprawę nauki uważają za niepotrzebną, a przynajmniej za niegodną wielu ludzi leżeć na sen. Wszakże, że jest tam tylu ludzi bogatych, którzy na przemyśle porobili miljonowe fortuny. Dotychczas jednak żaden z nich



Przyszły kościół św. Mikołaja w Kijowie, według zatwierdzonych rysunków i projektów architekta Wład. Horodeckiego.

nie przypomniał sobie o istnieniu naszej Akademii... A mogłaby ona prosperować całkiem inaczej, gdyby wszystko nie rozbijało się ciągle o brak środków materialnych. I o nauce polskiej byłoby głośniejsze w Europie—a przecież chyba nam na tem zależeć powinno—gdyby, rozwijając się pod skrzydłem Akademii, nie potrzebowała tu przymierać głodem, tak, jak się to dzieje, na jej nieszczęście.

Zkąd płyną dochody?

— Czy nie zechciałby mnie sz. profesor dokładnie poinformować o obecnym stanie funduszy Akademii?

— Dochody nasze, t. zw. wspólne, przedstawiają się w sposób następujący. Państwo zasila nas rocznie sumą 20 tys. fl., zaś sejm krajowy wypłaca nam co roku 26 tys. fl. Prócz tego od gminy miasta Krakowa mamy rocznie 500 guldenów. Książę Jerzy Lubomirski, który najwięcej dla Akademii naszej położył zasług, zapisał nam rocznie 2 tys. złr. Był on bezdzietny, niestety, a z dwóch spadkobierców jego jeden—nomina sunt odiosa—zrzucił się z tego zobowiązania i tylko drugi go dotrzymuje, czyli, że zamiast 2 tys. dostajemy z zapisu tego tylko 1,000 fl. Procent od funduszu żelaznego wynosi około 6 tys. złr. Ze sprzedaży publikacji mamy rocznie—nigdyby pan nie zgadł—około 1,200 guldenów. Wszystko to, razem wzięte, daje dochód wspólny w sumie 53,700 złr.

— Nie wspominał jeszcze sz. profesor o zapisach.

— Zapisy! Przez lat 25 istnienia Akademii otrzymaliśmy zapisów na cele naukowe wszystkiego 150 tys. reńskich. Oto z zapisów tych ważniejsze: 1) krawca Curzydły 40 tys.; 2) mieszczanina krakowskiego 20 tys.; 3) Edwarda Czabana, kupca z Warszawy, 63 t.; 4) Marji Janowskiej 20 tys.

— Cztery te pozycje nie mogą nie nasunąć pewnych refleksyj, które, o ile wypadają pochlebnie dla naszego stanu mieszczańskiego, o tyle dla innych stanów...

— Funduszy na nagrody otrzymaliśmy w ciągu tych 25 lat przeszło 80 tys. złr. Pierwsze miejsce zajmuje tu 50 tys. fl. Barszczewskiego, z których procent roczny w sumie 2 tys. fl. rozkłada się na dwie nagrody po 1,000 fl.: 1) za najlepsze dzieło naukowe historyczne i 2) za najlepsze dzieło malarskie, wystawione w ciągu roku w Krakowie. Następnie wymienić należy 7 tys. rb. od spadkobierców Lindego, złożone przez córkę Lindego, panią Górecką, z których procent przeznacza się na nagrody za prace nad językiem polskim. Do tejże kategorii należą dwa zapisy po 10 tys. fl.

księży: Adama Jakubowskiego i biskupa Adama Krasieńskiego. Prócz tego, dostaliśmy 140 tys. guldenów na stypendja oraz 45 tys. fl. na cele naukowo-humanitarne, w tem funduszu Lińskiego 25 tys. fl. i Marji Sienkiewiczowej 20 tys. fl. Są to jednak dla nas tylko ciężary, bo z właściwymi naszymi zadaniami zapisy te nie mają nic wspólnego; jeśli się ich nie zrzekamy, to dlatego jedynie, że uważamy je za dowód zaufania społeczeństwa względem Akademii.

— Ale nie wspominał jeszcze pan profesor Szczawnicy. Przecież to ogromny zapis.

— Nie wszystko złoto, co się świeci. Wprawdzie ś. p. Szalay zapisał Szczawnicę w połowie synom, a w połowie Akademii, ale ci synowie nie w Szczawnicę wkładać nie chcieli, choć tego wciąż zachodziły potrzeby, więc nie pozostawało nam nic innego, tylko skupić i drugą część. Ale i ta kombinacja okazała się, jako przedsiębiorstwo finansowe, bardzo nieowocną. Akademia zaledwie ma procent od kapitału, który włożyła gwoźli podniesienia tego uzdrowiska, i który ostatecznie cały idzie na amortyzację, tak, iż centa dochodu z całego interesu szczawnickiego nie mamy.

— Nie znam się na sprawach finansowych, wydaje mi się jednak, że skoro Akademia, jak pan profesor wspominał, posiada przeszło 50 tys. guld. dochodu rocznie, to znowu nie jest bagatelką. Za taką sumę można już mieć coś... W jakiż tedy sposób zostają zużywane roczne dochody Akademii?

Wydatki Akademji.

— Są pewne wydatki wspólne. Do takich należy: 1) Administracja, t. j. pensje urzędników (z wyjątkiem pensji prezesa, która zaliczona być winna do przychodów, a nie rozchodów, jest to bowiem publiczną tajemnicą, że dzisiejszy nasz prezes pensją swoją lata najgłośniejsze dziury naszego budżetu). 2) Utrzymanie biblioteki, rosnącej przez stosunki z całym światem naukowym, utrzymanie bibliotekarza i jego pomocników, oprawa książek; co wszystko razem wynosi tyle, że już na kupno książek nie mamy ani grosza. 3) Wydawanie rocznika, oraz wydawanie sprawozdań polskich i sprawozdań w obcych językach, t. zw. *biuletynu*, w którym treść każdej przez Akademię wydanej pracy podana jest po francuzku i po niemiecku, a także treść ważniejszych dzieł polskich, nadsyłanych Akademji, jeśli autor nadesłał zarazem i jej streszczenie, co zawsze jest bardzo pożądanem. 4) „*Biblioteka pisarzy polskich*“, na którą, zamiast 10 tys. złr. rocznie, wydawać możemy zaledwie tysiąc, co sprawia, że nie mamy dotąd żadnego wydania naszych klasyków, do czego Akademia się poczuwa, do czego jednak nie może przystąpić, bo trzeba łożyć na rzeczy żywe, posuwające naukę naprzód. Swoją drogą wydanie poprawne naszych wielkich pisarzy jest jedną z naszych wielkich potrzeb narodowych, i to pierwszorzędne dla społeczeństwa znaczenia. Takich wydań popularnych tanich, a jednak kompletnych i krytycznie opracowanych, jak mają np. Niemcy: Schillera, Goethego, Lessinga etc., jak mają Angliacy Szekspira, Milтона, Pope'a, Johnsona, etc., jak mają Francuzi: Molière'a, Rabelais'go, Rasyne, Kornela, aż do najnowszych, jak Balzak, Sand, Wiktor Hugo, my nie mamy zupełnie. Ztąd trudność bliższego zaznajomienia się w nim, ztąd nie znamy naszych wielkich pisarzy.

— To niewątpliwie słuszne. Sam się o tem przekonałem, poszukując *Kazań sejmowych* Skargi. Należą one dziś do białych kruków, nie sposób ich dostać nigdzie.

— Prócz tego Akademia udziela subwencji na dzieła obszerniejsze, rocznie po 600 złr. na trzy prace, co jest najzupełniej niewystarczającym, zgłoszeń bowiem mamy zawsze bardzo wiele. Nie wątpię także, iż wiele rzeczy byłoby podjętych, których autorowie nie podejmują ostatecznie, dlatego jedynie, że nie widzą sposobu wydania zyskowego. W jakim położeniu są autorowie polscy, pracujący na polu czystej nauki, niech pana objaśni kilka przykładów. I tak: Piekosiński np. wydał pierwszy tom „*Przewodnika heraldycznego*“, nawiasem mówiąc, rzecz znakomitą — a jeśli nie pisze dwóch następnych (do których ma przygotowany materiał), to dlatego jedynie, że koszt, wyłożone na wydanie tomu pierwszego, nie zwraca się, a Akademia wydać dalszych dwóch tomów nie może, gdyż cała subwencja, przeznaczona na trzy dzieła, na jeden tom rzeczonoż dzieła nie wystarczyłaby. Do wydatków wspólnych należą nadto: Subwencja na „*Przewodnik bibliograficzny*“ Wisłockiego i na „*Bibliografję polską*“ Estreichera 1,700 złr. rocznie. Pozostała reszta dochodów rozdzielą się na dwie części: jedną połową dzieła się dwa pierwsze wydziały, filologiczny i historyczno-filozoficzny, oraz ich komisje, drugą dostaje wydział matematyczno-przyrodniczy.

— Dlaczegoż wydział ten ma takie przywileje, iż dostaje tyleż, co tamte dwa razem?

Wydawnictwa historyczne.

— Wydawnictwa jego potrzebują rysunków i tablic, co pochłania wielkie sumy. Po za tem są jeszcze do opędzenia wydatki komisji fizjograficznej i antropologicznej, z których pierwsza, jako zajmująca się ba-

daniem całego kraju pod względem przyrodniczym, ogromnych wymaga nakładów. Nadto każdy z wydziałów, prócz sumy wypadłej z podziału, ma także odsetki od funduszy, przeznaczonych przez zapisodawców na pewien cel specjalny. Tak np. wydział historyczno-filozoficzny korzysta z procentów od funduszu Curzydły, Waltera i innych. Zaznaczenia godnym jest charakterystyczny fakt, że wszystkie dotychczasowe zapisy idą wyłącznie na wydziały pierwszy i drugi, t. j. na filozoficzny i historyczno-filozoficzny, gdy tymczasem na wydział matematyczno-przyrodniczy żadnych zapisów dotąd niema, co oczywiście to pociąga za sobą w następstwie, że ma on znacznie mniej do dyspozycji, niż tamte dwa, choć i one robią bokami...

— O ile też są niedostateczne uposażenia tych wydziałów?

— Parę przykładów najlepiej pana objaśni w tej kwestji. I tak: komisja historyczna, dzięki osobnej subwencji sejmu, ma stale swoich współpracowników w Watykanie, którzy zebrali ogromny plon, mogący zapłacić wiele tomów wydawnictw pierwszorzędne znaczenia dla naszej historii. Jeślibyśmy dotąd nie rozpoczęli — ani mamy nadziei rozpocząć — druku tych nieocenionych materiałów, to wyłącznie dla braku funduszy. Drugi przykład. Wszyscy czują potrzebę inwentaryzacji pomników, które przepadają, niszczone zębem czasu, inwentaryzacji na wzór podobnych wydawnictw w całej Europie. W Wielkim Księstwie Poznańskim wydaje je *nakładem rządu* dr. Kohte, u nas zaś nie zawiązano nawet komisji, spełniającej to zadanie, bo z próżnego i Salomon nie należy. Akademia doskonale zdaje sobie sprawę, że komisja podobna zawiązać się powinna w jej łonie, ale zdaje sobie również dobrze sprawę i z tego również, że koszt, jakiego systematyczne przeprowadzenie takiej inwentaryzacji zabytków pociągnęło, byłoby ciężarem nie na nasze finansowe siły. Nie należy bowiem zapominać, że komisja taka musiałaby opłacać swych współpracowników, którychby rozsyłała po całym kraju, że należałoby zbierać fotografie i ryciny, a potem wydać wszystko po europejsku... A teraz jeszcze jeden, trzeci przykład.

Komisja historii sztuki ma rocznie 1,500 złr. i wydaje jeden zeszyt swych *sprawozdań*, choć materiału ma co rok na cztery przynajmniej takie zeszyty, nie licząc tego, że nieraz miałaby do wydania i osobne dzieło, wymagające znaczniejszej sumy. Tak na przykład budowniczy Międzyński wykonał rysunek dekoracji bożnicy w Kamionce Strumiłowej, do których wydania trzeba by 15 chromolitografowanych tablic, a które są tak ciekawym zabytkiem z epoki renesansu, że idą na wystawę do Paryża. Czwarty przykład. Komisja prawnicza posiada do poznania stosunków prawnych i ekonomicznych kraju całe foliały nadzwyczaj ciekawych wizyt dóbr biskupich z dawnych wieków, które naprzykład na nasze stosunki włościańskie rzuciłyby całe snopy całkiem nowego światła; wydawać ich jednak nie może, bo ma na bieżące wydawnictwa zaledwie 2 tys. fl. rocznie. Komisja literacka, rozporządzająca podobną kwotą, nie może przedsięwziąć nic większego, chociaż naprzykład należąca do niej historia oświaty całkiem prawie leży odłogiem, albo spoczywa w gotowych do wydania tekach. Przytoczę panu jeszcze jeden przykład potrzeb wydziału filologicznego. Słownik języka staropolskiego, nad którym praca od początku istnienia Akademji, dzięki inicjatywie Majera jest rozpoczęta, a na który, dla posunięcia nieco naprzód całej sprawy, obrócono w ostatnich czasach pewien zapis, słownik ten, skoro będzie gotów, przysporzy nam największego kłopotu, bo stanie się nad prawdziwie hamletowskim pytaniem: co ograniczyć, żeby rzecz tak ważną wydać?

— Na szczęście, nie jest to jeszcze kwestja pałaca, zważywszy, że sporo jeszcze wody upłynie, nim słownik ten ukaszy nym zostanie.

— Wobec tego mogę panu dać inny przykład. S. p. Izidor Kopernicki, sławny zoolog, zajmował się cygańskim językiem i zostawił ogromne dzieło p. t. „*Bajki i opowiadania w narzeczu polskich cyganów*“, tłumaczeniem francuzkiem. Dzieło to chciał wydać jeden z magnatów węgierskich, do swojej pracy, i zapłacić hojnie rodzinie, ta jednak na propozycję podobną nie zgodziła się i ofiarowała rękopis Akademji bezinteresownie, tylko z warunkiem wydania, jest to niewątpliwie dzieło, którego wydanie-two zrobiłoby Akademię głośnie w całym naukowym świecie; ale cóż z tego, kiedy zarząd nie znalazł w tegorocznym budżecie na to środków, któreby około 2 tys. podobnych wymagały, i nie zwrócił rodzinie dzieła tylko w tej nadziei, że przecież znajdzie się jakiś dobrodziej, który nam to ułatwi w roku przyszłym. Przykładów takich mógłbym panu przytoczyć znacznie więcej jeszcze, i to niemięj jaskrawych, ale zdaje mi się, że i powyższe mają swoją smutną wymowę...

— A wydział matematyczno-przyrodniczy?

Matematyka i Przyroda.

— Opędza on dotychczas potrzeby swoje jako tako, co chwila jednak krępowany jest tem, że praca jego wymagałaby funduszy nie tylko na druk, ale i na badania naukowe, na które w ramach statutu niema środków i trzeba by na ten cel osobnego zapisu. Tak na przykład prof. Cybulski, profesor fizjologii, zajmował się lokalizacją władz umysłowych w mózgu zwierząt, a ponieważ robił doświadczenia na małpach (bardzo kosztownym materiale), przeto, wydawszy kilkaset guldenów z własnej kieszeni, musiał, w braku wszelkich środków, zaniechać dalszej pracy.

— Z czego prawdopodobnie małpy muszą być w najwyższym stopniu zadowolone...

— Jakkolwiek doszedł do bardzo ciekawych rezultatów. Wspominałem już panu o dwóch komisjach tego wydziału, fizjograficznej i antropologicznej, jak znacznych potrzebują funduszy: w roku 1898 miały one do rozporządzenia przeszło tysiąc guldenów, a musiały nadzwyczaj ograniczać się w wydatkach, żeby pokryć bieżące potrzeby naukowe. I one, podobnie jak komisje dwóch pierwszych wydziałów, mają wiele prac spoczywających w tekach i wiele zadań niespełnionych, choć są to wszystko zadania najdonioślejszej ogólnej treści, o której potrzebie najmocniej jesteśmy przekonani. I tak: naprzykład nie posiadamy żadnej mapy etnograficznej kraju, której brak uczonym naszym na każdym kroku daje się uczuć. Statystyka naszej ludności wymagałaby osobnej komisji (z płatnych współpracowników) i funduszu na wydawnictwa, a do bardzo ważnych zadań, mających cel nietylko naukowy, ale i praktyczny, należałoby wydanie mapy rolniczej całego kraju, do której wykonania chętni i należycie wykształceni współpracownicy z łatwościąby się znaleźli, ale o fundusze, jak zawsze, najtrudniej.

W porównaniu z innemi.

— Wspomniał pan profesor, na początku naszej rozmowy, o świetnym stanie funduszy Akademji węgierskiej. Czy fundusze te znacznie przewyższają środki materialne naszej Akademji?

— O całą przestrzeń, jaka dzieli bogactwo od człowieka, który chodzi w dziurawych butach. O takim bogactwie nie śmiemy marzyć nawet. Kiedy w sejmie węgierskim poruszono myśl założenia narodowej Akademji, prezydent Izby nie chciał dopuścić do dyskusji, utrzymując, że przedewszystkiem trzeba obmyślić fundusze, które mu-

szą być znaczniejsze, niż to sobie wnioskodawca wyobraża. Na to odezwał się z galerji głos hr. Szehenyi'ego, że chociaż to nie jest w zwyczaju parlamentów, żeby galerja miała udział w dyskusji, on jednak prosi o głos, bo umożliwi dyskusję w sprawie tej dla narodu ważnej, którą prezydent chciał odroczyć. Otrzymałszy głos, oświadczył, że daje na ten cel dwa miliony gólarów. Już to samo uczyniło węgierską Akademię odrazu bardzo bogatą instytucją. Przez tego ma ona mnóstwo ogromnych zapisów i wielką subwencję państwową, tak, iż jest w tem położeniu, że formalnie nie wie, co robić z pieniędzmi, bo ma więcej funduszy, niż sił naukowych, zdolnych do ich zużytkowania. Zacytnę panu wymowny w tym względzie przykład. Członkowi naszego wydziału, p. Władysławowi Kuleżyńskiemu, który się zajął opracowaniem węgierskich... pajaków, wydano dzieło tak wspaniałe i zapłacono go tak hojnie, że u nas połowa całego funduszu, jaki wydział ma rocznie do rozporządzenia, jeszczeby na to nie wystarczyła.

— A czeska Akademia? czy i ona jest równie bogata?

— Bądź co bądź jest w porównaniu z naszą prawdziwym Krezusem. Przedewszystkiem powstała ona wskutek tego, że p. Józef Hlawka ofiarował odrazu na jej pierwsze wyposażenie kapitał 200 tys. guld., to jest taki kapitał, od którego procent stanowi prawie cały nasz roczny dochód na cele naukowe. A przecież i rząd i kraj nie omieszkali też przyjść z pomocą w formie stałej rocznej dotacji młodej naszej siostrzycy... A przytem każdy rok przynosi jej coraz nowe zapisy, czego my o naszej Akademji powiedzieć, ułestety, nie możemy. Trzeba, żeby nasze społeczeństwo trochę więcej myślało o swej najwyższej instytucji naukowej...

— Czy nie uważa sz. profesor, że do brzeby było sprawę tę poruszyć i w dziennikach.

— Owszem, zwłaszcza w „Kraju“.

Ferdynand Hoesick.

Kraków.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXVII.

[Wróciwszy do Moskwy, nie zastał już Niechludow Masłowej w szpitalu. Odesłano ją napowrót do więzienia, podając za przyczynę balamuctwa, nawiązane przez nią z jednym z felezerów. Balamuctwa te, na które tak oburzył się zarząd szpitalny, polegały na tem, że Masłowa, uchylając się raz od zbyt natargowych grzeczności pana felezera, który ją od dłuższego czasu atakował swemi prześladowań, wypuściła z rąk filiżankę z rumiankiem. Okoliczności tych nie znał, rozumiał się, Niechludow, a ponieważ widzenia się z Masłową przykro mu było mówić z nią o tem, a tembardziej wywoływać objaśnienia. To też, zataiwszy w sobie, przemógł się raz jeszcze, niech tam sobie! Żadne względy nie powstrzymały go na raz obranej drogi. Przemógł się i, choć ze ściśniętym sercem, poweselał; więc i to nawet nie było jego postanowieniem. Tak, nie powstrzymał się od tego, co było do powiedzenia, zostali się raz jeszcze. Masłowa poprosiła go do cesarza. To, że Niechludow oddalił się z mikrozwianem podobnym, dręczyło ją stokroć bardziej, niż myśl, że ostatnia instancja, senat, zatwierdził wyrok, skazujący ją na katorgę].

XXVIII.

Niechludow gotował się do odjazdu, gdyż Masłową mogli wysłać z pierwszą odjeżdżającą partją. Miał atoli tyle spraw na głowie, iż wiedział, że nie doprowadziłby ich do końca, mając nawet niewiedzieć ile swobodnego czasu. Teraz wszystko w życiu jego brało wręcz odmienny obrót, niż przedtem. Przedtem długo trzeba było zastanawiać się, co robić, zaś wszystko zbiegało się do jednego celu, którym był zawsze—Dymitr Iwanowicz Niechludow; a pomimo, iż cały interes życia ześrodkowywał się w Dymitrze Niechludowie, interesa wszystkie nudziły go, co się zowie. Teraz sprawy wszystkie dotyczyły innych ludzi, nie zaś Dymitra Iwanowicza, i wszystkie były interesującami bardzo i można się było do nich zapalić, a spraw tych i interesów było mnóstwo.

Mało tego; przedtem zajęcie się interesami Dymitra Iwanowicza wywoływało zawsze niesmak i rozdrażnienie; te zaś cudze sprawy wywoływały naodwrot przeważnie nastrój radosny.

Interesa, zaprzatające w tej chwili Niechludowa, należały do trzech kategorii; on sam, ze zwykłym pedantyzmem rozdzielał je tak, przechowując akta w trzech oddzielnych tekach.

Pierwsza sprawa dotyczyła Masłowej i pomagania jej. Zasadzała się teraz na opiekowaniu się podaną do cesarza prośbą i na przygotowaniach do podróży na Syberję.

Drugą sprawą było urządzenie się z majątkami. W Panowie ziemia oddana była chłopom, pod warunkiem obracania wyplacanej przez nich sumy na rzecz wspólnych włościańskich potrzeb. Ale, by uczynić ów układ prawomocnym, należało jeszcze zreagować i podpisać umowę oraz akt darowizny. W Kuźminskoje sprawa stała jeszcze wciąż na tej stopie, na jakiej był ją sam Niechludow postawił, t. j. że pieniądze miały wpływać do jego kasy, ale terminy nie były jeszcze określone i nie było obliczenia, ile brać ze swych pieniędzy na potrzeby własne, a ile zostawiać na rzecz włościan. Nie wiedząc, jakie podróż na Syberję pociągnie za sobą wydatki, nie zdecydował się jeszcze Niechludow pozbawić się tego dochodu, aczkolwiek zmniejszonego do połowy.

Jako trzecia sprawa, figurowała pomoc dla aresztantów, którzy coraz częściej zwracali się do niego.

Początkowo, wszedłszy w stosunki w aresztantami, proszącymi go o pomoc, wstawiał się za każdym z nich, starając się ulżyć ich niedoli; lecz rychło potem zgłaszać się zaczęło tylu proszących, iż niepodobniestwem było pomódz każdemu, i wyłoniła się ztąd sprawa czwarta, bardziej niż inne zajmująca Niechludowa w ostatnich czasach.

Czwarta ta sprawa zasadzała się na wypośrodkowaniu: co to takiego jest, poco i zkad wzięła się zadziwiająca instytucja, zwana sądem karnym, którego

rezultatem było to właśnie więzienie, z którego mieszkańcami zapoznał się po części, oraz wszystkie te niezliczone przybytki pod rygłem, poczynawszy od Piotropawłowskiej twierdzy a kończąc na Sachalinie, gdzie wiodły nędzny swój żywot setki i tysiące ofiar tego zadziwiającego prawa karnego.

Na podstawie własnych stosunków z więźniami, wywiadywał się u adwokata, kapelana więziennego, dozorca, oraz na zasadzie listy uwięzionych, doszedł Niechludow do wniosku, że wszystkich wogóle aresztantów, t. zw. przestępców, możnaby rozdzielić na pięć kategorii. Pierwszą z nich stanowili ludzie najzupełniej niewinni, ofiary sądowych omyłek, jak np. rzekomy podpalcz Mieńszow, jak Masłowa i inni. Takich, wedle spostrzeżeń kapelana, nie było nader wielu, około siedmiu procentów, lecz los tych ludzi budził osobliwe współczucie. Drugą kategorię stanowili ludzie, karani za czyny, popełnione w wyjątkowych okolicznościach, jako to: w gniewie, pod wpływem zazdrości, w stanie nietrzeźwym i t. p. — czyny, których prawie napewno dopuściliby się przy danych warunkach wszyscy ci, którzy sądzili ich i karali. Kategoria ta była nader liczna, obejmując niemal połowę przestępców. Trzecią grupę stanowili ludzie, karani za to, że popełnili czyny, wedle ich pojęcia, najzwyczajsze w świecie, a nawet dobre, lecz czyny, będące występami w pojęciu ludzi tych, którzy pisali prawa. Do tej kategorii należeli potajemnie handlujący wódką, przemycający kontrabandę, zbierający trawę oraz drwa w wielkich obywatelskich i rządowych lasach. Do nich też należeli góralce kaukazy, trudniący się kradzieżą.

W czwartej kategorii znajdowali się ludzie, dlatego tylko zaliczeni — w rozumieniu Niechludowa—do przestępców, ponieważ pod względem moralnym przestawali przeciętny poziom społeczeństwa. Procent ludzi takich, broniących swej niezawisłości, lub też karanych za opór stawiany władzy, był—wedle spostrzeżeń Niechludowa—nader znaczny.

Piątą wreszcie kategorię stanowili ci, wobec których zawiniło społeczeństwo bardziej, niż oni wobec niego. Byli to ludzie zaniedbani, oglupieni nieustannym uciskiem i demoralizacją, jak np. ów chłopiec, co ukradł chodniki, i setki innych, których widział Niechludow w więzieniu i poza jego obrębem, a których warunki życiowe jakgdyby systematycznie pchają do nieodzowności popełnienia czynu, nazywającego się występkiem. Do nich, jak spostrzegł Niechludow, należało nader wielu złodziei i zabójców. Z niektórymi z pomiędzy nich zetknął się był sam osobiście. Po bliższem ich poznaniu, zaliczył też do ich grupy ludzi zepsutych, w których nowe teorie naukowe upatrują typy przestępców i których istnienie wśród społeczeństwa uzasadnia konieczność ist-

nienia kodeksu karnego i kar. Owe tak zwane zwyrodnione, przestępcze, nienormalne typy, byli to, w rozumieniu Niechludowa, ludzie, wobec których również zawiniło społeczeństwo bardziej, niż oni wobec społeczeństwa, ale zawiniło nie bezpośrednio, lecz niegdyś, dawnymi czasy, wobec rodziców ich lub przodków.

Wśród tych osobników uderzył zwłaszcza Niechludowa recydywista złodziej Ochotin, nieprawy syn kobiety upadłej, wychowanie przysługów noclegowych, który oczywiście do trzydziestego roku życia nie spotykał nigdy ludzi moralnych, a dostał się był za młodu do szajki złodziejskiej. Jednocześnie cechował go niepospolity dar komizmu, pociągający doń ludzi. Prosił Niechludowa o wstawienie się, a zarazem podkpiwał z siebie samego, i z sędziów, i z turmy, i ze wszystkich kodeksów, nietylko karnych, ale i Bożych. Drugim takim typem był piękny chłop Fiodorow, który na czele bandy ograbił i zamordował starego urzędnika. Był to włosianin, którego ojca wyzuto bezprawnie z siedziby; służył w wojsku i zakochał się tam w metresie oficera. Była to ujmująca, namiętna natura, szukająca za jakąś cenę rozkoszy; był to człowiek, który nie widział nigdy kogoś, powstrzymującego się od zadowolenia siebie samego, który nie słyszał nigdy o tem, aby mógł być jaki inny cel w życiu, okrom używania. Dla Niechludowa było jasne, że zarówno Ochotin jak Fiodorow były to dwie natury bogate, ale zaniedbane i wykoszlawione, na obraz i podobieństwo zaniedbanych i wykoszlawionych krzewów, o które się nikt nie troszczy. Poznał również pewnego włóczęgę i pewną kobietę, odpychających swoją bezmyślnością i jakby okrucieństwem, ale nie mógł i w nich dostrzedz owego typu przestępców, o którym mówi włoska szkoła; widział w nich tylko ludzi osobiście dlań wstrętnych, kubek w kubek podobnych do takich, jakich widywał we fraku, epoletach i koronkach.

Rozstrzygnięcie kwestji, dlaczego ci, tak różniący się pomiędzy sobą ludzie, siedzieli w więzieniach, a zaś inni, najzupełniej do nich podobni, cieszyli się pełną swobodą, a nawet ferowali wyroki na owych pierwszych—to właśnie było ową czwartą sprawą, zajmującą wówczas Niechludowa.

Zrazu szukał odpowiedzi w książkach i kupił wszystko, co traktowało o tym przedmiocie. Nabył sobie dzieła Lombrosa i Garofalo, Ferri'ego i Liszta, Maudsley'a i Tarde'a¹⁾ i uważnie je czytał. Lecz

¹⁾ Garofalo, kryminalista włoski, ur. 1852; główne dzieło „Criminologia“ (wyd. francuskie powiększone, 1890). H. Ferri, mantuańczyk, ur. w r. 1856. Świetne dzieło jego, dające najlepsze wyobrażenie o szkole włoskiej kryminalistów: „I nuovi orizzonti del diritto e della procedura penale“ (1884). G. Tarde, francuz („Les lois de l'imitation“ i „Le philosophie penale“, 1890), znakomity krytyk teoryj Lombrosa. F. Liszt, kryminalista niemiecki, ur. w 1851 (gł. dzieło: „Lehrbuch d. deuts. Strafrechts“, 1881; mnóstwo rozpraw i wydawano prze-

w miarę dalszego zagłębiania się w te prace, rozczarowywał się coraz bardziej i bardziej. Przytrafiło się z nim to, co bywa zazwyczaj z ludźmi, zwracającymi się ku nauce nie przeto, aby odegrać pewną rolę w świecie naukowym, nie dlatego aby pisać, dysputować, nauczać,—ale zwracającymi się do nauki z zapytaniami prostymi, jasnymi i mającymi praktyczne dla życia znaczenie. Nauka odpowiadała mu na tysiące przeróżnych zapytań, nader subtelnych i skomplikowanych, mających związek z kodeksem karnym, ale nie dawała mu odpowiedzi, której szukał. Pytał zaś o rzecz bardzo prostą: pytał, dla czego i na zasadzie jakiego prawa ludzie bliźnich swoich pod klucz sadzą, dręczą, zsyłają, siekają różgami, uśmiercają, podczas gdy sami są akurat takimi, jak ci, których dręczą, ćwiczą i zabijają? A odpowiadano mu wywodami na temat: ma czy też nie ma człowiek wolnej woli? Czy z wymiaru czaszki wnosić można o przestępczości człowieka? Jaką rolę odgrywa dziedziczność? Czy istnieje niemoralność przyrodzona? Co to jest moralność? Co to obłąd? Czem jest zwyrodnienie? Co to takiego temperament? Jaki mają wpływ na przestępczość: klimat, pokarm, ciemnota, naśladownictwo, hipnotyzm, namiętność? Co rozumiemy pod słowem: społeczeństwo? Jakie są jego obowiązki? i t. d. i t. d.

Rozprawy te przypominały Niechludowowi odpowiedź pewnego bębna, wracającego ze szkoły. Zapytał go Niechludow, czy umie już sylabizować? — „Umie“, — rzecze. — „No, to rozdziel na sylaby wyraz: „łapa“ — Jaka łapa? pieszka? — z chytrą miną odparł maly. Takie właśnie odpowiedzi w formie pytań znajdował Niechludow w dziełach naukowych.

Było w nich wiele rzeczy mądrych, uczonych, ciekawych, ale nie było odpowiedzi na zapytanie główne, podstawowe: — Jakim prawem jedni karzą drugich? Nietylko brakło na to odpowiedzi, lecz wszystkie narody zmierzały do jednego celu: wyjaśnić i usprawiedliwić karę, której nieodzowność uznawano za aksjomat. Niechludow czytał wiele, lecz urywkami, i nieznalezienie odpowiedzi przypisywał powierzchownemu traktowaniu dzieł naukowych. Miał nadzieję znaleźć tę odpowiedź kiedyś, potem, i dlatego nie pozwalał sobie jeszcze wierzyć w słuszność odpowiedzi, która ostatnimi czasy coraz częściej zachodziła mu drogę.

DCN

zeń „Abhandlungen d. Kriminal Seminars“). Maudsley, słynny angielski psychiatra, ur. w r. 1835. („Fizjologia i patologia duszy“). O najnowszej szkole kryminalistycznej włoskiej mamy w piśmiennictwie naszym cenną rozprawę Wł. Spasowicza, p. t. „Najnowsze prądy w nauce prawa karnego“ („Kraj“ 1891 r. „Pisma“, tom IV. 241—317).

(Przyp. tł.)

Z DZIEDZINY ASTRONOMJI.

[Deszcz gwiazdzisty. Zasada nowego kalen-

Astronomowie na dzień 2 (14) i 3 (5) listopada zapowiadają jedno z ciekawych zjawisk—deszcz gwiazd spadających. Właściwie nazwa ta jest nieco naciągana, ponieważ gwiazdy w formie deszczu, ani razu nie będą spadały na powierzchnię ziemi, lecz tak samo, jak najzwyklejsze ogólnie znane gwiazdy spadające, po wyjściu się z atmosferą ziemi, już w najgłębszych sferach powietrznych spalać będą i w gaz obrócić, pozostawiając po sobie jako pamiątkę swego istnienia tylko kometę trwałą smużkę światła na ciemnym niebie.

Smużkę tę można utrwalić na kliszy fotograficznej, ale na to potrzeba, aby aparat był zawczasu skierowany w stronę punktu, w którym wirujące w przestrzeniach drobniutkie ciała niebieskie uderzą nagle o warstwę powietrza ziemskiego. W zwykłym czasie niepodobna przewidzieć, gdzie taki punkt wypadnie, gdyż biegu pojedynczych gwiazd spadających żaden astronom oznaczyć nie potrafi. Inaczej się rzecz ma, gdy ziemia w biegu swoim przecina drogę, po której krążą miliony ciałek drobnych. Wówczas w pewnej, z góry dającej się oznaczyć miejscowości nieba, ukazują się tysiące owych smużek świetlnych, zwiastujących nam zniszczenie ciała drobnego, ale stałego, które wskutek tarcia powietrza rozpala się i znika, a właściwie chemicznie się rozkłada. Wtedy też stosunkowo znacznie jest łatwiej na płycie fotograficznej utrwalić obraz owego „deszczu gwiazdzistego“, choć i tu trzeba pokonać mnóstwo drobnych przeszkód, a nadto należy brać się do roboty umiejętnie. Właśnie świeżo wydany 10 zeszyt miesięcznika warszawskiego „Światło“, zawiera w sobie szczegółowe w tym względzie informacje dla fotografów zawodowych i amatorów, którzyby chcieli pomódz astronomom do zbadań zjawiska deszczu gwiazdzistego przez dostarczenie im szeregu fotografii, zdjętych przy zachowaniu wszystkich warunków koniecznych.

Jakkolwiek bowiem astronomja umie przewidzieć termin tego zjawiska i objaśnić bezpośrednio jego przyczyny, jednak badania jej w tym kierunku nie są jeszcze zakończone i obserwacje szczegółowe a ściśle wiele jej pomódz mogą. Dzięki właśnie temu względnemu zbadaniu zjawiska wiemy, że dawne przypuszczenia o rzekomo grożących ziemi niebezpieczeństwach w takich chwilach są tylko owocem przesądów, jakim ulegają umysły ciemne a wrażliwe.

Deszcz gwiazdzisty został w r. 1799 po raz pierwszy zbadany przez astronomów, którzy przepowiedzieli powtórzenie się tego zjawiska na r. 1832 albo 1833. Jakoż rzeczywiście deszcz się powtórzył w roku 1833, a następnie w latach: 1866, 1872 i 1885. Obecnie więc obserwacje będą dokonane po raz szósty. Obliczono, że w takich chwilach na przestrzeni nieba, widzianej z jednego punktu, spada około ćwierci miliona gwiazd, oraz stwierdzono, że gwiazdy te, mające szybkość biegu równą około 72 kilom. na sekundę, są drobnymi ciałkami pochodzenia kosmicznego. Ciała te krążą około słońca, dokonywając obiegu w ciągu 33¹/₄ roku. Na tej drodze są one rozrzucone w niejednakowej gęstości.

Ponieważ przyjęto dla tych gwiazd pożyteczną nazwę od konstelacji, w której okolicy stają się widocznymi, przeto gwiazdy, mające spaść w tym roku, nazwano Leonidami od konstelacji Lwa. Kierunek ich biegu bywa dwójaki: albo naprzeciwko ziemi, albo też w stronę, w którą dąży także i ziemia. W pierwszym wypadku, większe z tych ciał niebieskich mogą spaść na po-

wierzchnię ziemi pod postacią meteorów; w drugim zaś to nastąpić nie może.

Leoniny można obserwować tylko po północy, a największe natężenie oczekiwanego deszczu przypadnie w Petersburgu na dzień 4 listopada (st. st.) na godzinę 8 rano, więc w chwili, prawie zupełnie uniemożliwiającej obserwację wskutek jasności dziennej. Ponieważ Leoniny dążą w tę samą stronę co i ziemia, czyli, że doganiają naszą planetę, przeto na powierzchnię ziemi nie spadnie z nich ani jedna — i tym sposobem oczekiwanie jakiejś katastrofy nie tylko ogólnej, ale nawet lokalnej, jest najzupełniej wykluczone. Pogłoska zaś o blizkim końcu świata prawdopodobnie powstała wskutek nieracjonalnego połączenia przepowiedni Fałba o dniach krytycznych, równie jego przepowiedni o blizkiem (zresztą bynajmniej nie niebezpiecznym) przejściu ziemi przez orbitę komety, oraz zapowiedzianego przez astronomów deszczu gwiazdowego. Wszystkie te trzy rodzaje objawów, z natury swej zupełnie nie zagrażających, wytworzyły wśród pewnych warstw ludności przesadne obawy o koniec świata.

Tymczasem astronomowie, przynajmniej rosyjscy, zamiast zajmować się rzekomym końcem świata, myślą o nowym kalendarzu. (Gregorjańskiego podobno przyjąć nie chcą, jako niezupełnie odpowiadającego ścisłym obliczeniom astronomicznym. Według tych obliczeń rok ma 365,2422 doby, gdy tymczasem według kalendarza gregorjańskiego długość roku oblicza się na 365,2425 doby, czyli bierze się tu ilość o 0,0003 części większą, niż należy. Według kalendarza juljańskiego co cztery lata następuje rok przestępny, tak jakby ułamek wyrażał się cyfrą 0,25. Ponieważ jednak ten ułamek jest mniejszy, więc liczbę lat przestępnych należało zmniejszyć, aby być bliżej kalendarza astronomicznego. W tym celu kalendarz gregorjański uważa za nieprzestępne lata, kończące wiek, których cyfry, poprzedzające zera nie dzielą się przez cztery. Przez to naprawia się omyłka w zakresie 365,25 — 365,2425 = 0,0025, ale właściwa różnica wynosi 0,0022, a zatem rodzi się inna, znacznie mniejsza omyłka w granicy 0,0003, czyli, że należy co trzy tysiące lat ujmować jeszcze jedną dobę.

Otoż zajęto się myślą, aby kalendarz ogólny jeszcze bardziej zbliżyć do astronomicznego i w tym celu p. Pisarewski zaleca uważać za zwyczajne, t. j. mające po 365 dni te lata, które dzielą się przez 100, oprócz tych, których cyfra setek dzieli się przez pięć. A więc za proste uważać lata: 2100, 2200, 2300, 2400, 2600, 2700, 2800 i t. d. Przy takiej zasadzie, na przeciąg 5 tys. lat otrzymamy 1211 lat zwyczajnych i 3,789 prostych. W rezultacie otrzymuje się cyfrę przeciętną dla jednego roku 365,2422 doby, czyli właśnie tyle, ile wynosi rok astronomiczny.

Tak więc różnica pomiędzy gregorjańskim a nowoprojektowanym kalendarzem sprowadza się do tego, że, według kalendarza gregorjańskiego, należy robić poprawkę co 3 tys. lat, wynoszącą 1 dobę, a według kalendarza p. Pisarewskiego różnica sama wyrównywałaby się w ciągu lat 5 tysięcy.

B—ski.

PRASA ROSYJSKA O CHOPINIE.

W uzupełnieniu przytoczonych przez nas (p. 241) „Kraju“ głosów prasy rosyjskiej o Chopinie, cytujemy z artykułu biograficznego w „Praw. Wiestn.“ parę ustępów, charakterystycznych genjusza Chopina:

„Chopin — czytamy tam — przyznawał się do tego, że nigdy, nawet w chwilach najcięższego szczęścia, nie mógł uwolnić się od uczucia, wyrażonego przez polskie sło-

wo „żał“ (słowa tego na język rosyjski ściśle przetłumaczyć niepodobna). W tem właśnie wyraził się charakter narodowy Chopina, w tem też znalazła wyraz rzeczywistość jego wielkość, gdyż rzeczywiście wielki człowiek nie może nie być narodowym“.

„Now. Wr.“ upatruje w Chopinie trzy pierwiastki: polski — po matce, francuzki — po ojcu, i niemiecki — nabyty wskutek kształcenia się na muzyce niemieckiej. Po matce więc odziedziczył Chopin „silnie wyrażoną w niektórych jego utworach wrażliwość narodowo-polską, oraz zbyt, nieraz doprowadzony do stopnia chorobliwości sentymentalizm marzycielski“. Dziedzicznego wpływu francuzkiego dopatruje się autor w zamiłowaniu do formy artystycznej, a wpływem niemieckim objaśnia pogłębienie romantyczne w utworach Chopina.

Za Stanisławem Tarnowskim „Warsz. Dniownik“ powtarza, że imię Chopina stoi w ścisłym związku z imionami: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, gdyż co ci wyrazili w słowach, to on zaklął w muzykę, i w tem właśnie zawiera się jego charakter narodowy. Autor artykułu nadmieniał, że we wszystkich utworach Chopina „brzmi sława jego ojczyzny i pieśń, żalem po niej drżąc“.

„Rus. Wiedomosti“ zaznaczają, że fantazja Chopina czerpała ze źródeł polskiej muzyki ludowej i przejęła się nią w zupełności. Ztąd też, jeżeli ta muzyka zdolna jest wzruszyć każdego słuchacza, to najbliższą i najdroższą jest sercu polskiemu.

„Swiet“ w krótkiej wzmiance nazwał Chopina największym z liryków muzycznych w wieku XIX i najoryginalniejszym z kompozytorów fortepianowych.

KRONIKA LITERACKA.

O Słowackim zamieściło obszerny feljeton pismo codzienne „Wołyń“, wychodzące w Żytomierzu. Autor artykułu p. Mar. Kor., w treściwym i sympatycznie napisanym szkicu, skreślił ze znajomością rzeczy wizerunek duchowy twórcy „Beniowskiego“ i podał wiadomość o odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłostawiu. W wychodzącej w Pradze „Politik“ ukończył świeżo p. H. Monat druk szeregu feljetonów, poświęconych J. Słowackiemu i L. Śniadeckiej. Pracę swoją ożywił szeregiem pięknych przekładów z pism poety — a niektóre z nich, zważywszy trudność zadania, udały mu się znakomicie. Podajemy naprzykład tłumaczenie tych dwóch słynnych strof z „Beniowskiego“, których polskie brzmienie ma czytelnik niewątpliwie w pamięci:

Reicht Wein mir her, reicht Bernstein mir und Rosen,

Rauchwolken sollen um mich niederhangen,
Im Halbtraum will ich mir die Jugend malen;
Ich fühl' der Liebsten Haarduft mich umfassen
Ich seh', wie glänzend ihre Augen strahlen,
Ich fühle wieder ahnungsvolles Bangen,
Von Blättern rauscht's mir wieder, herbstlich fallen:
Vergebens trinken wir das Herz mit Giften nieder,
O meiner Jugend Lieb, dein bin ich wieder.

Schau, ein verirrter Vogel kehr' ich wieder,
Ohn' Ruhm, ohn' Herz zu Füßen dir zu liegen.
Fürcht' nicht des Schwanes blutiges Gefieder;
Die Wunden an der Brust, die nicht versiegen;
Rein bin ich, du vernahmst ja meine Lieder,
Die stets im gleichen Ton durch Stürme stiegen,
Bei dir mir nur hofft' ich Tränen zu erringen,
Du weisst, was ich muss leiden, um zu singen.

Byłoby rzeczą nader pożądaną, aby p. Monat zechciał dokonać przekładu całego „Beniowskiego“ na język niemiecki, do czego jest — jak widać — doskonale uzdolnionym.

Zjazd historyków. W krakowskiej Akademii umiejętności d. 26 z. m. odbyło się pod przewodnictwem prof. d-ra Marjana Sokołowskiego posiedzenie członków komisji historii sztuki, w sprawie utworzenia sekcji historii sztuki na zjeździe historyków, który odbędzie się w czerwcu 1900

roku, z okazji uroczystości jubileuszowych 500-letniego istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Posiedzenie zajął prof. M. Sokołowski, wskazując na naukową doniosłość zamierzonego zjazdu, oraz na konieczność utworzenia sekcji historii sztuki, która, wobec coraz żywszego interesowania się nią szerszych warstw społeczeństwa polskiego, teraz właśnie będzie miała aktualne znaczenie i poważne do spełnienia zadanie.

Z Niemiec. W przekładzie niemieckim Heleny Majdańskiej, p. t. „Das Marienbild von Busowiska“, wyszła nakładem firmy S. Rosenbauma nowelka Władysława Łozińskiego o cudownym obrazie w B. Pamiętniki Anny Potockiej, wydane przez Kaz. Stryjeńskiego po francuzku, ukazały się teraz w Lipsku w przekładzie niemieckim Oskara Marschall von Biebersteina. Wszystkie dzienniki niemieckie zamieszczają o dziele tem dłuższe wzmianki, zaliczając je do najlepszych tego rodzaju utworów niewieściich.

Pierwszy dzień wieku. Kamil Flammarion zamieścił w ostatnim zeszycie (z d. 15 października), doskonale, mówiąc nawiasem, redagowanego dwutygodnika „Revue des Revues“, obszerną rozprawę, dowodzącą, że wiek XX rozpocząć się powinien i rozpocznie się o północy z dnia 31 grudnia 1900 r. na 1 stycznia 1901 r. Rok przeto cały przyszedł (1900) — wbrew mniemaniu niektórych — należeć będzie do dziewiętnastego stulecia.

Mickiewicz i Oleszkiewicz. We lwowskim Kole literacko-artystycznym p. Fr. Rawita-Gawroński wygłosił odczyt o stosunku Mickiewicza do znanego malarza i mistyka Oleszkiewicza, z którym poeta poznał się w Petersburgu. Prelegent, charakteryzowawszy poglądy mistyczno-religijne i moralne Oleszkiewicza, wskazał niektóre utwory mickiewiczowskie, gdzie wpływ tych poglądów wyraźnie się zaznaczył.

„Wskreszenie“. Tygodnik „Niwa“ przerwał na sześć tygodni drukowanie dalszego ciągu powieści Tolstoja „Wskreszenie“. Przerwa ta nastąpiła z chęci i woli samego autora, który przerabia właśnie trzecią i ostatnią część utworu swego, dodając doń sześćnaście nowych rozdziałów.

Przekłady. „Istoryczeskij Wiestnik“ zamieszcza w zeszycie wrześniowym obszernie i pochwalnie sprawozdanie z pracy Wal. Przyborowskiego p. t. „Z przeszłości Warszawy. Szkice historyczne“.

Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ.

W TRANSWAALU.



Patrzcie państwo! Po raz pierwszy strzelają... nie do nas. („Figaro“).



Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Dr. Edward Flatau. „Ustrój nerwowy w świetle najnowszych badań”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 27. Wende.

Rzecz tę autor pierwotnie przeznaczył na odczyt, który miał być wygłoszony na VIII Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu. Znajdujemy tu wykład najnowszych poglądów na budowę ustroju nerwowego i jego funkcji fizjologicznych i patologicznych. O bardziej skomplikowanych, oraz o stosunku tych funkcji do duchowego życia człowieka, autor wspomina na końcu broszury, jako o tajemnicy, której niepodobna dziś wyjaśnić, a czy je wyjaśni przyszłość, o tem wiedzieć trudno. Już z tego wiadać, że autor stoi tutaj na punkcie ścisłe naukowym i stroni od przypuszczeń ryzykownych.

Dr. H. Nussbaum. „Ideal dobra”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 51. Trepte.

Autor rozpatruje tu ideał dobra ze stanowiska higieny ciała i duszy. Przedmiot ten wybrał sobie dr. N. za temat do odczytu, wygłoszonego na rzecz osad rolnych dla nieletnich przestępców. Przewodnia myśl odczytu zawiera się w ostatnich jego słowach: „Jako samoobrona życia i jego interesów w najniższych twarach organicznych jest odruch, jako w wyższych samoobrona, są instynkty i popędy bezwiedne, tak dla człowieka najgłówniejszą osłoną interesów zarówno ciała jego jak ducha jest i będzie spełnianie ideału dobra”.

Feliks Kucharzewski. „O narzędziach niwelacyjnych, używanych w Polsce w XVI w.” Warszawa, 1899, in 8-o, str. 23. Wende.

Broszura ta poświęcona została głównie pracy Olbrychta Strumieńskiego, wydanej po raz pierwszy w r. 1573, a po raz ostatni, piątą — w „Bibliotece Pisarzy Polaków” w roku 1897 przez Akademię umiejętności w Krakowie. Do wykładu dołącza się tablicę z podobiznami przyrządów.

„IV Sprawozdanie dyrektora prywatnego gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szkolny 1898/9.” Cieszyń, 1899, in 8-o, str. 32.

Oprócz statystyki zakładu, ułożonej przez Piotra Paryłaka, znajdujemy tu: przekłady z literatury ruskiej (Mogilnickiego „Skit Maniawski”, Szaszkiewicz „Pierwiosnek” i Padury „Lirnika”), przekłady z niełomaczonych poezji Kazimierza Świrskiego, oraz „Aforyzmy” wierszowane Piotra Paryłaka.

Franciszek Hoffmann. „Syn marnotrawny”. Opowiadanie. Łódź, 1899, in 8-o, str. 108. Fiszera.

Moralna powiastka o synu marnotrawnym, złym chłopcu, który przechodzi z konieczności przez ciężką szkołę cierpień i pracy, i znajduje życiową opiekę, z której pomocą odrodzony, wraca na łono społeczeństwa, jako pracownik pożyteczny.

„Księga dla wszystkich”. Nakładem Jadwigi Cichlińskiej. Warszawa, 1899, in 4-o, str. 278.

Zbiór artykułów przystępnych, opowieści i poezji. W pierwszym dziale znajdują się artykuły treści moralnej, dalej idą: pedagogiczne, ekonomiczne, prawne i rozmaite. Po tem następują powiastki i poezje różnych autorów. Kończą książkę: bajki, satyry i frazki.

W Krakowie zaczęło wychodzić nowe pismo p. t. „Oświata”. Zadaniem jego jest uatwić czytelnikom pracę nad kształceniem samych siebie. W tym celu redakcja zamierza drukować: 1) artykuły, zaznajamiające z nowymi prądami w zakresie myśli naukowej lub twórczości literacko-artystycznej; 2) bibliografję rozumowaną nowych książek; 3) odpowiedzi na zapytania czytelników. Wydawcą jest Wł. M. Kozłowski, redaktorem — Jan Dutkiewicz.

„Pamiętnika Fizjograficznego”, wydawanego p. Wł. Wróblewskiego i Br. Znatowicza z zapomogi kasy Mianowskiego, wyszedł tom XV, obejmujący działy: meteorologii i hydrografji, geologii z chemją, botaniki i zoologii, oraz antropologii.

Wyszedł 4-ty zeszyt „Słownika języka polskiego”, ułożonego pod redakcją Jana

Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedzwiedzińskiego — w Warszawie.

„Bieda”, klechda K. Wł. Wójcickiego, opracował Ni. Warszawa, 1899. Zaleski i S. ka.

„Zasad chemji teoretycznej” L. Meyera, w przekładzie Br. Znatowicza, ukazał się zeszyt II. Nakład „Wszczęświata”

NEKROLOGJA.



ANNA Z OLECKICH EPIMACH - SZYPIŁŁO,

w wieku lat 70, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Petersburgu d. 17 października 1899 r. o godz. 8 min. 20 wiecz. i pochowana na cmentarzu Wyborskim dnia 21 października 1899 r. (7183)

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie i w Łodzi.

DANTE ALIGHIERI
BOSKA KOMEDJA

w przekładzie Edwarda Porębowicza, z portretem Dantego w stalorycie.

I. PIEKŁO
II. CZYSZCIEC
Cena każdego tomu 80 kop., w ozd. francuskiej oprawie rb. 1.80.

Wyd. wytworne w małym formacie
BIBLIOTEKA MINIATUROWA
zawiera dotąd:

EL...Y. Wybór poezji. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

HOMER. Odyseja. Rb. 1.20, w opr. 2.

KONOPNICKA. Wybór poezji. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

KRASINSKI Z. Wybór pism. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

MICKIEWICZ. Pan Tadeusz. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.

NIEMCEWICZ. Spiewy historyczne. Kop. 80, w opr. rb. 1.50.

SŁOWACKI. Wybór pism. Rb. 1, w oprawie, rb. 1.80. (2760)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ADA NEGRI.
PIESNI NIEDOLI
(Fatalità).

BURZE (Tempeste).

Przetłumaczył Gabor.

◆ Cena kop. 80. ◆

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2763)

PISMA

Alberta

Wilczyńskiego.

Zbiorowe wydawnictwo, tomów dwadzieścia.

◆ Całość rb. 9. ◆

Tom pojedynczy kop. 60.

Przesyłka pocztowa stosownie do odległości. Nabywać można w Administracji „Tygodnika Mód i Powieści” lub „Biesiady Literackiej”, Warszawa, Chmielna № 26, (2762)

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych do ilości okazów, jak ich wykonania artystyczne. Zawiera dziełki doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy, szlownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan, żurawki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należącymi do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich, rysunki i fotografie, wraz rękopismem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich”, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju”.

NADZWYŻAJ NIZKA CENA!

Zakupiwszy następujące dzieła pierwszorzędnej wartości, tylko po kilkanaście egzemplarzy, sprzedając takowe po niebywale niższej cenie:

Lukaszewicz Józef. Opis historyczny miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim, od najdawniejszych czasów aż po r. 1794, z portr. autora. 2 tomy. Poznań. Cena rb. 3, niż. na rb. 1.50.

Chmielewski Piotr. Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I. Kraków. Cena rb. 2.40, niż. na rb. 1.50.

Lisicka A. Ze świata muzyki, zyciorysy i szkice. Treść: Rossini i Marietta. Nałbrań, Robert Schumann, Artystka w kółku rodzinnem. Z życia F. Mendelssohna. Fryderyk Chopin. Po szlakach melodji. Kraków, 1896. Cena rb. 1.80, niż. na 90 kop.

Waliszewski. Listy Kossakowskiej, kasztelanowej kamieńskiej, 1754—1800 r. Poznań. Cena rb. 3, niż. na rb. 1.20.

Girdwojn. Anatomja pszczoły, z 12 tablicami litogr., zawierającymi 172 figur. Dzieło nagrodzone medalami. Paryż. Cena rb. 6, niż. na rb. 2.

Lelewel J. Polska wieków średnich. Poznań. 3 tomy. 1855—59, str. 504, 495, 636, z tablicami i mapami. Cena rb. 13.20, niż. na rb. 6.

— Polska, dzieje i rzeczy jej (ogólnego zbioru T. V). Treść: Dzieje Litwy i Rusi aż do unji z Polską, w Lublinie 1569 r. zawartej. O monete polskiej. Nauki, dające poznawać źródła historyczne. Wiadomość o narodach litewskich. Spis bogów żmudzkich i litewskich, i t. d., z wieloma tablicami i numizmatycznymi. Poznań. Str. 492. Cena rb. 6, niż. na rb. 2.

— Polska, dzieje i rzeczy jej (ogólnego zbioru T. XIII). Treść: Historia Polska do końca panowania Stefana Batorego. Str. 677. Poznań. Cena rb. 4.80, niż. na rb. 2.

Kolaczowski. Słownik rytowników polskich. Lwów. Cena rb. 1.50, niż. na 75 kop.

Łabęcki. Słownik górniczy. Cena rb. 1.80, niż. na 90 kop.

Rulikowski. Urywek wspomnień 1731—92. Cena rb. 1, niż. na 40 k.

Walewski. Marcin Kromer. Cena rb. 1.80, niż. na 90 k.

Hube R. Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Cena rb. 2, niż. na rb. 1.

— Sady, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV wieku. Cena rb. 4, niż. na rb. 1.50.

Do nabycia w księgarni Ch. I. Roscawelna, Marszałkowska 114, w Warszawie.

Na kosztu przesyłki dołącza się 20 kop. do rubla w Królestwie, a w Cesarstwie według taryfy pocztowej. (2771)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

SAMOUCEK

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20, lub całe dzieło w 47-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuskie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4-ch językach. Zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 k.)

SAMOUCEK Polsko - Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13).

Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (2719)

Na żądanie wysyła się bezpłatnie I-szy zeszyt „Samouczka” Francuskiego i Rosyjskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2563)

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi

poleca:

NOWE WYDANIE POWIEŚCI

Artura Gruszeckiego

T U Z Y.

◆ Cena rb. 1 k. 20. ◆

Tegoż autora wyszły poprzednio:

Hutnik, powieść współczesna, kop. 80.

Krety, powieść współczesna, rb. 1.50.

Najnowszą powieść W. KOSIAKIEWICZA:

„HALLALI”.

Cena rb. 1 kop. 20.

Tegoż autora wyszły poprzednio:

Druty telegraficzne, nowele, rb. 1.20.

Gasiorowski, powieść, rb. 1.40.

Plama (z pamiętników wypalaczy), rb. 1.

Rodzina Łątkowskich, powieść, kop. 80.

Władek, powieść, rb. 1. (2763)

W miasteczku, powieść, kop. 80.

KSIEGOZBIÓR

KATEDRY PŁOCKIEJ.

Opisał Mathias Bersohn.

Członek kom. hist. sztuki Akad. Um. w Krakowie. Człon. Pozn. Tow. Przyj. Nauk.

Cz. I. Z 17 tablicami.

Wydanie wspaniałe, na pięknym kredowanym papierze.

◆ Cena rb. 2. ◆

Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie. (2752)



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

WILK.

OBRAZ W. WIERUSZ-KOWALSKIEGO.

PATENTOWANE

SEPARATOR „ALFA-LAWAL“

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonaleniem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnym wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dypłomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal“ dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

LUDWIK NOBEL

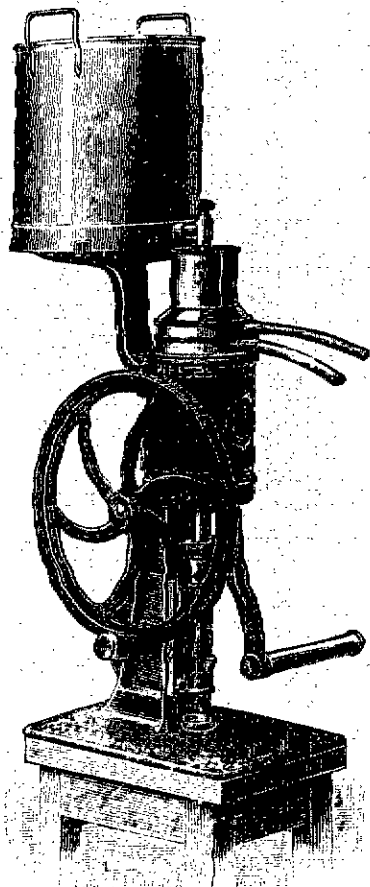
W PETERSBURGU

Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

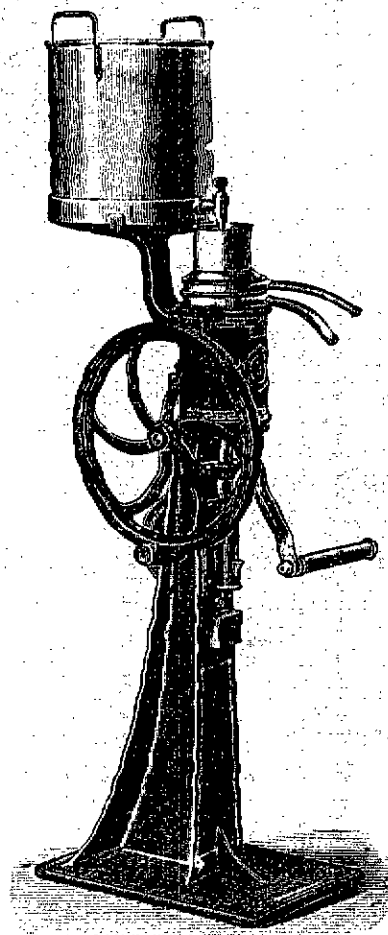
◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanaj gorodok).	W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15-17).
W MOSKWIE: Br. W. i N. Blandowy (Przejazd Łubiański M 31).	W KAZANIU: M. Ramm.
Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).	W RYDZIE: Henryk Frycze (ul. Wielka Jakowlewska 21).
W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).	W TYFLISIE: G. Szadynow.
	W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, niski.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszecchosyjskiej
Wystawie
w Niznim-Nowgorodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszecchosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlany i spiegl.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyby profilów lekkich dla kopalń etc.
Szyby łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Mafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agencje — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczalik 13, — oraz Agencje: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: J. Jacobstam; w Rydze: P. Stollericht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

H. ZAKRZEWSKI
Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwan“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

HUMOR CZESKI. — Garsoni już gozdinę całą czekam na kielszek koniaku! — Zyska pan na tem na czysto, bo będzie pan miał koniak nieco starszy. (Kolce).

U MALARZA. — Zdaje mi się, że niebardzo podoba się panu dobrodziejowi moja „Martwa natura“?
— Oczywiście że nie, panie bzdzieju, namalowałeś pan homary z pomidorowym sosem, a ja, panie, od homarów już raz się rozchorowałem. (Kolce).

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Uwieniczone nagrodą Akademii paryskiej
PISMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzyciele! buchalterji, członkowie Akademii paryskiej!
A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia! Umierokowane wynagrodzenie. (6693)

ANDRZEJ GRZYCEWICZ
Krawiec męski z Warszawy.
Teatralny zaułek № 16, d. Poria, obok Crédiu Lyonnais, róg Jekaterynińskiej. Przyjmuje wszelkie obetalunki w zakresie krawiectwa wchodzące; krój i wykonczenie według ostatniej mody. Ceny przystępne. Przy pracowni otwarta szkoła kroju męskich i damskich tualiet. (7085)

Polecam bezinteresownie
uczciwego rodaka, w pełni sił, usposobianego fachowo w handlu i zajęciach sklepowych. Zgłaszając się, adresując: Mińska gub., poczta Uzłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (7162)

PRZYSŁOWIE NA DOBIE.

Dziś, gdy pragniesz mieć na opał, Trzeba żebyś złoto kopał! (Kurj. Świat).

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy Zastawne, w d. 20 września (2 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności pomienione wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy Zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, za rewersami, aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy Zastawne wylosowane w d. 20 września (2 października) r. b., oraz za kupony, płatne w d. 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5⁰/₀ rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5⁰/₀.

(2756)

Warszawa, d. 4 (16) października 1899 r.

MAGAZYN DETALICZNY PETERSBURSKIEJ FABRYKI BANDAŻÓW MARKUSA ZAKSA

Jekateryński kanał № 47-24, w bliskości Kamiennego mostu. (7168)
Wielki wybór gotowych i przyjęcie obstarunków na bandaż, pary i t. p.
Gabinet do nakładania bandażu. — Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

ZARZĄD

WILENSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości Pp. Akcjonariuszów, że druga i ostatnia wpłata na akcje XXII emisji, w ilości stu pięćdziesięciu rubli na każdą akcję, będzie przyjmowaną włącznie do 31 Grudnia 1899 r. w Kasie Zarządu Banku w Wilnie i niżej wskazanych instytucjach: w Wileńskim Prywatnym Banku Handlowym w Wilnie, w Petersburskim Międzynarodowym Banku Handlowym w Petersburgu, w Warszawskim Dyskontowym Banku i w Warszawskim Banku Handlowym w Warszawie, w Domu Bankierskim „H. Wawelberg” w Petersburgu i w Warszawie, w Ryżkim Giełdowym Banku w Rydze i w Moskiewskim Banku Handlowym w Moskwie; przyczem, równocześnie z przyjęciem drugiej wpłaty, wzamian tymczasowych świadectw, będą wydawane oryginalne akcje XXII emisji, z kuponem na prawo otrzymania dodatkowej dywidendy za r. 1899.

Jeżeli właściciele tymczasowych świadectw nie uiszcza po dzień 31 grudnia 1899 r. włącznie należnej od nich na zasadzie niniejszego ogłoszenia drugiej wpłaty, to w myśl § 6 Ustawy Banku, będą od nich pobrane na korzyść Banku, według obliczenia, za każdy opóźniony dzień z 5 proc. korzyści i z 5 proc. kary rocznych; następnie numery nieopłaconych w terminie tymczasowych świadectw będą ogłoszone i, w dwutygodniowym terminie po ogłoszeniu Zarząd Banku przystąpi do sprzedaży świadectw za temi numerami. Z otrzymanych z tej sprzedaży pieniędzy, po potrąceniu kosztów sprzedaży, jak również ustanowionych procentów i kary, i po uzupełnieniu ostatniej terminowej wpłaty, mogąca okazać się reszta, będzie zwróconą niepunktualnym właścicielom tych świadectw.

(7177)

N. na zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stofecz. Zarządu lekarskiego.



◆ NOWY ŚRODEK ◆
na porost i wzmacnienie włosów, niszczy łupież.
„JAICZNOJE MOŁOKO”
na delikatność i białość cery, usuwając opalenie, piegi i nadające skórze miękkość i delikatność. Ceny umiarkowane: duży flakon w pudełku 2 rb., mniejszy 1 rb. 50 k. i 35 k. Sprzedaw. we wszystkich większych magaz. aptecz. i kosmetyczn. Główny skład jak również wyrób w Petersburgu, Puszkitska 15, m. 10.
Zapotrzebowania zamiejskie zafatwia się natchmian przez pocztę.

(7161)

Jako najlepszy sposób osobistego ubezpieczenia uznana została asekuracja życia, t. j. asekurowanie ściśle oznaczonego kapitału, wypłacalnego po śmierci ubezpieczonej osoby, albo samej ubezpieczonej osobie, po dojściu jej do pewnego wieku.

Taka asekuracja niezbędna jest nie tylko dla osób, utrzymujących żonę i dzieci wyłącznie z własnej pracy, ale okazuje się bardzo celową i dla osób zamożnych, ponieważ polisa asekuracyjna nie podlega wypadkom, jakie mieć mogą miejsce z innem mieniem.

Towarzystwo Asekuracyjne „Rossya” proponuje ubezpieczanie życia na najpewniejszych podstawach i na najwygodniejszych kombinacjach. Rozmiarem swoich operacji Towarzystwo „Rossya” jest **pierwszem** ze wszystkich asekuracyjnych Towarzystw w Imperjum.

Po d. 1 stycznia 1899 r. w Towarzystwie „Rossya” było ubezpieczonych na życie **60,258 osób** na kapitał **134,891,890 rubli**.

Zarząd Towarzystwa „Rossya” znajduje się w Petersburgu (Wielka Morska № 37). Agentury we wszystkich miastach Imperjum.

(7097)



Zadajcie wszędzie!
odznaczający się wytwor-
nym aromatem i smakiem,
naturalny

KONIAK

FABRYKI

„IMPERIAL”

W WARSZAWIE.

(2345a)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. Bagieńskiej

w WILNIE, ul. Zawalna, d. Ewang. Synodu. Poleca nauczycielki i bony, oraz sprowadza cudzoziemki.

(7184)

WYKRĘCIE SIĘ — Cóż Pierzchała, czemu nie odpowiadasz na pytanie?
— Trzymam się słów pana profesora: mówić to srebro — milczeć to złoto.
(Smigus).